Str. 3 — A. Nowaczyński: Król Sachary... ny

OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM

Warszawa, niedziela 30 lipca 1933 r.

CENA 20 GROSZY

Nr. 218

Rok VIII — C

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

NASZE ABC.

Już tylko rok

Świat sportowy przeżywa nielada sensację. W rozgrywkach tenisowych o puhar Davisa chwieje się prymat Francji, dzierżony przez nią w ciągu lat przeszło dziesięciu. Odpadli już Amerykanie, dotychczas stale naj poważniejsi konkurenci Francuzów, a zdobywcą puhara międzynarodowego będzie zdaje się Anglja, która jednym zamachem z trzeciego wysunęła się na pierwsze miejsce.

Ten przykład ma swoją wymowę i naukę dla nas. Polska jest w tej chwili w posiadaniu prymatu w lotnictwie sportowem i wszystkie siły musi wytężyć, aby go utrzymać, a przynajmniej z honorem bronić.

Nie będzie to zadanie łatwe ani małe. Jeśli w dziedzinach tak bezkonkurencyjnie opanowanych przez jeden naród, jak tenis przez Francuzów, przychodzi jed nak okres zmierzchu, to o ileż trudniej utrzymać naczelne miejsce, gdy się je dopiero po raz pierwszy zdobyło i gdy się ma tak poważną konkurencję, jak nasze lotnictwo w Niemcach i zwłaszcza Włochach.

Po ostatnim triumfie z przelotem przez Atlantyk całej olbrzymiej eskadry nastrój w lotnictwie włoskiem potężnie się wzmocnił. W przyszłorocznym Challenge'u wytężą oni z pewnością wszystkie siły, aby nam odebrać pierwsze miejsce. Praca nad przygotowaniem tej walki wre już nie wątpliwie w całej pełni, doznając przytem bardzo wydatnej opieki państwa, które sobie wytknęło rozwój lotnictwa włoskiego, jako jeden z naczelnych celów.

Czy Polska będzie należycie ze swojej strony przygotowana do tej walki? Mamy nadzieję, że tak — że ci, którzy są odpowiedzialni za losy przyszłorocznego Challenge'u już przygotowali wszystko, aby szanse nasze były jaknajmocniejsze.

Ale to jeszcze nie wystarcza. Do powodzenia potrzebne są nietylko przygotowania, ale i nastrój nieugięty zwycięstwa. Muszą go mieć nietylko ci, którzy będą bezpośrednio przygotowywali polskie maszyny i brali udział w zawodach, ale musi on promieniować zbiorowo z całego społeczeństwa. Szanse zwycięstwa są bowiem tem większe, im mocniejszy jest nastrój powszechny.

Jeszcze rok mamy czasu — mógłby ktoś powiedzieć. Przeciwnie: mamy już tylko rok. Okres to niezbyt długi, a trzeba stwierdzić, że pod względem urabiania tego zbiorowego nastroju — który tak był przecież wspaniały po zwycięstwie ś. p. Żwirki — prawie niczego się w ciągu ostatniego roku nie zrobiło.

Teraz dopiero zaczyna się rady kalny zwrot — ma do niego być pierwszą okazją powitanie w Warszawie zwycięzcy oceanu, kapitana Skarżyńskiego. Niewątpliwie manifestacja ta poruszy całą stolicę i całą Polskę. Ale na niej nie powinno się skończyć. Społeczeństwo całe gotowe jest z największym zapałem poprzeć propagandę, związaną z Challenge'em 1934 i mającą na celu przygotować nasze ponowne zwycięstwo. Trzeba tylko, aby ta propaganda była już od teraz i z coraz większym rozpędem prowadzona.

M. G.

Wojna teatralna przerwana

Podpisanie pokoju w poniedziałek

Wczoraj, jak to już donieśliśmy pokrótce, odbyła się w godzinach południowych z inicjatywy dyr. Krzywoszewskiego, konferencja dyrekcji teatrów miejskich z zespołem aktorskim. Konferencja trwała krót ko. Po przemówieniach dyr. Krzywoszewskiego oraz pp. Myszkiewicza i Buszyńskiego w imieniu filji ZASP-u, okazało się, że obie strony walki sobie nie życzą i radeby dojść jaknajrychlej do porozumienia. Wobec tego dalsze pertraktacje postanowiono odbyć już w ściślejszem gronie pomiędzy dyrekcją a delegatami zespołu. Wkrótce potem delegaci filji ZASP-u, pp. Myszkiewicz i Buszyński, zawiadomili prezesa głównego zarządu ZASP-u, p. Śliwickiego, że porozumienie z dyrekcją teatrów miejskich w zasadzie jest już omówione i że nic nie stoi na przeszkodzie wydaniu przez ZASP konwencji dyr. Krzywoszewskiemu na sezon przyszły.

W ten sposób wojnę teatralną należy uważać za skończoną. Na szybkie załatwienie sprawy wpłynęła zarówno postawa opinji publicznej wobec zatargu, jak i poczucie obu stron, że trzeba przedewszystkiem zająć się formowaniem przyszłego sezonu i jaknajszybciej tarcia załagodzić.

Protokuł porozumienia ma być podpisany w poniedziałek. Wtedy zapewne zostanie ogłoszony. Jak słychać, podstawą porozumienia ma być wypłacenie przez dyrekcję zaległości tym aktorom, którzy nie będą angażowani na sezon przyszły, do 1 października, aktorom zaś, zaangażowanym na przyszły sezon, w ciągu przyszłego sezonu. Według krążących informacyj, zmiany w zespole aktorskim na rok przyszły nie mają być duże. Do angażowania ma przystąpić dyrekcja już w najbliższych dniach. Oczywiście, liczyć się trzeba z tem, że pensje na rok przyszły będą nieco obniżone.

Zatarg w górnictwie śląskiem

Orzeczenie komisji arbitrażowej odrzucono

Możliwość wybuchu strajku

Jak donoszą z Katowic, na wspólnej konferencji przedstawicieli Klasowych Związków Zawodowych, Zespołu Pracy i Z. Z. Z. jednogłośnie odrzucono orzeczenie Komisji Arbitrażowej z dn. 26 b. m. o obniżce płac od 6 — 15 proc. W niedzielę dnia 30 b. m. Związki górników zwołują do Katowic zjazd radców (delegatów) zakładowych, celem omówienia wytworzonej sytuacji i przygotowania akcji obronnej.

Postulaty górników domagają się: **planowego podziału całej produkcji węglowej na rynek wewnętrzny i na eksport, rozwiązania istniejących biur sprzedaży i t. zw. „konwencji węglowej" i zastąpienia ich przez organizację państwową, mianowania komisarza węglowego z pełnomocnictwami w stosunku do całego przemysłu węglowego w Polsce, oraz wprowadzenia ścisłej państwowo-społecznej kontroli nad produkcją przy wybitnym udziale strony najbardziej zainteresowanej Związków Zawodowych, Górników i robotników przemysłu węglowego.**

Celem powzięcia ostatecznych decyzyj kongres delegatów Związków wszystkich ugrupowań robotniczych przemysłu węglowego zwołany zostaje na dzień 6 sierpnia r. b. do Katowic.

Jeżeli więc przemysłowcy węglowi i czynniki miarodajne nie pójdą w ciągu najbliższego tygodnia na kompromis, to najpóźniej około 8 sierpnia r. b. spodziewać się można wybuchu strajku górników węglowych.

Stan kolejek dojazdowych

zbada specjalna komisja

W związku z wynikami badań komisji śledczej w sprawie katastrofy, jaka miała miejsce ostatnio na kolei dojazdowej grójeckiej, p. minister komunikacji powołał specjalną komisję do zbadania stanu wszystkich kolei dojazdowych.

W skład tej komisji weszli przedstawiciele głównej inspekcji komunikacji oraz departamentów ruchu i budowy kolei. Zadaniem komisji będzie przeprowadzenie gruntownej lustracji wszystkich kolei dojazdowych.

Przedewszystkiem będzie zbadany stan techniczny kolei dojazdowych, a więc taboru oraz urządzeń sygnalizacyjnych, gwarantujących prawidłowość funkcjonowania oraz bezpieczeństwo pasażerów.

Straszny wypadek na Woli

Tragiczny wypadek zdarzył się Stefanowi Śniadeckiemu (Górczewska 57) podczas pojenia koni w gliniance na Woli. Jeden z koni tak silnie łbem uderzył Śniadeckiego w głowę, że ciężko rannego, z pęknięta czaszką, przewieziono do szpitala żydowskiego.

Dwą występy kasiarzy

Zrabowano dziś 25 tysięcy złotych

Po dłuższym czasie kasiarze warszawscy dali niespodziewanie znów znać o sobie, rozbijając w jednej dzielnicy, jednego dnia, dwie kasy ogniotrwałe.

Wczoraj wieczorem kasiarze rozpruli kasę ogniotrwałą, mieszczącą się w firmie **„Scheibler i Grohman" przy ul. Gęsiej 14.** Łupem kasiarzy padło, według obliczeń, **16.000 zł. w** gotówce.

Prawdopodobnie w tymsamym czasie, albo zaraz po rozpruciu kasy przy ul. Gęsiej, tasama szajka kasiarzy dostała się **do biur „Orbisu", przy ul. Nalewki Nr. 8,** gdzie rozpruto kasę, z której zrabowano **6.700 zł. i 40 dolarów.**

Na miejsce zuchwałych kradzieży przybyli oficerowie urzędu śledczego, którzy ustalili, iż obydwa włamania i rozbicia kasy są dziełem specjalistów, i że rozbijali oni kasy w rękawiczkach, by nie pozostawić śladów odcisków daktyloskopijnych.

W związku z kradzieżami urząd śledczy, przy współudziale policji mundurowej, zarządził dziś o północy wielką obławę. Godz. 3 w nocy obława trwa, a wyniki jej dotychczas nie są wiadome.

Podejrzany skład broni

przy Al. Jerozolimskiej

W piwnicach domu w Al. Jerozolimskich 26, które należały do inż. Maena, władze bezpieczeństwa wykryły olbrzymi skład broni i amunicji. Dwie piwnice załadowane były skrzyniami, pełnemi rewolwerów i nabojów. Inż. de Maen, który jest obywatelem belgijskim, podawał się za agenta handlowego, niejednokrotnie wyjeżdżał zagranicę, prowadząc szerokie stosunki handlowe. Ponieważ w toku pierwszego przesłuchania inż. de Maen nie mógł podać, dlaczego zgromadził tak olbrzymie zapasy broni, policja aresztowała go i przekazała sędziemu do spraw wyjątkowego znaczenia. De Maen odpowiadać będzie za przemyt broni i nielegalne jej przechowanie.

Inż. de Maen jest znaną osobistością na terenie Warszawy, a szczególnie znają go lokatorzy domu, w którym mieszkał, gdzie niejednokrotnie urządzał wesołe i huczne zabawy z udziałem szerokich sfer towarzyskich Warszawy.

Wieczorem rozeszły się pogłoski, iż sprawa znalezionej broni nie przedstawia się tak groźnie, jak to przypuszczano pierwotnie. Inż. de Maen będzie wypuszczony z więzienia.

Znalezienie w śródmieściu Warszawy dość wielkiego arsenału broni i amunicji wywołało duże wrażenie. Lokatorzy, dowiedziawszy się o zlikwidowaniu składów i wywiezieniu amunicji do zakładu pirotechnicznego, odetchnęli z ulgą, bowiem na wypadek jakiegoś pożaru lub wybuchu wszystkim im groziłoby niebezpieczeństwo.

Stolica gorąco powita

kapitana Skarżyńskiego

który przyleci 2 sierpnia

W związku z przybyciem kapitana Skarżyńskiego, Aeroklub Rzeczypospolitej wyda. komunikat tej treści:

Przylot kapitana Skarżyńskiego nastąpi w środę 2 sierpnia o godzinie 16-ej min. 30. Po wylądowaniu lotnik przejdzie na trybunę honorową, gdzie zostanie powitany przez przedstawicieli rządu oraz kół lotniczych i organizacji społecznej. Na trybunie honorowej oczekiwać będzie również małżonka lotnika. Specjalne loże przeznaczone będą dla dalszej rodziny lotnika, trybuna dla oficerów lotnictwa i loża dla prasy.

Po uroczystem powitaniu lotnik wraz z małżonką zasiądą w samochodzie i otworzą korowód. Korowód samochodów skieruje się najpierw do pomnika lotnika, gdzie kapitan Skarżyński złoży wieniec, poczem przejedzie przez śródmieście i rozwiąże się przed aeroklubem, gdzie nastąpi powitanie lotnika przez Aeroklub R. P., krótka relacja z lotu oraz wręczenie lotnikowi upominków od władz, organizacyj i instytucyj lotniczych.

Publiczność będzie mogła przybywać na lotnisko zarówno od ul. Topolowej, jak i Wiśniowej. Trybuny i loże — tylko od ul. Topolowej.

Z uwagi na spodziewany natłok publiczności, bilety wstępu (1 zł. i 50 gr. oraz 3 zł. i 2 zł. trybuny) należy się zaopatrzyć zawczasu w aeroklubach, LOPP, „Orbis", „Icar" i „Lot".

Komitet przyjęcia lotnika apeluje gorąco do mieszkańców stolicy, by zarówno przy powitaniu lotnika na lotnisku, jak i przy przejeździe przez miasto — stosowano się ściśle do przepisów porządkowych.

Odwołanie lotu Piccarda

w Chicago

BRUKSELA, 29.7 (PAT). — Prasa belgijska komentuje szeroko fakt wycofania się prof. Augusta Piccard i jego brata Jana z lotu do stratosfery, organizowanego przez zarząd wystawy światowej w Chicago.

Dzienniki wskazują na to, iż amerykanie chcieli z wyprawy naukowej zrobić imprezę dochodową wystawy. Postawiono prof. Piccardowi szereg warunków, mianowicie, aby start balonu odbył się o godz. 11-ej w nocy, kiedy wystawę odwiedzają największe tłumy ludności, następnie, aby balon wznosił się powoli do góry, pozostając jaknajdłużej w świetle reflektorów, co dałoby widzom maximum wrażeń, poza tem, jako ostatni warunek, figurowało kategoryczne żądanie uzyskania nowego rekordu.

Tego rodzaju postawienie sprawy, jak podaje prasa belgijska, niewątpliwie skłoniło uczonych do wycofania się z przygotowanego już lotu.

Norman Davis następcą Hulla

Skutki tarć Hull — Molley

LONDYN, 29. 7. (PAT.). — W Londynie kursują pogłoski, że bezpośrednim wynikiem tarć wśród delegacji amerykańskiej na konferencji ekonomicznej będzie dymisja sekretarza stanu Hulla.

W kołach, zbliżonych do delegacji amerykańskiej, twierdzą, że Hull odjechał z Londynu, rozżalony w największym stopniu na prezydenta Roosevelta, który, zdaniem Hulla, zdezawuował go kilkakrotnie, zwłaszcza wysyłając bez wyraźnego celu prof. Moleya. Stosunki między Hullem a Moleyem ułożyły się w Londynie tak fatalnie, że Moley po powrocie do Waszyngtonu czynił wszystko, co było w jego mocy, aby podkopać autorytet Hulla.

W wytworzonych obecnie warunkach dalsze pozostawanie Hulla na stanowisku podsekretarza stanu wydaje się mało prawdopodobne. W związku z tem opowiadają jego ustąpienie. Zastąpić go ma najprawdopodobniej Norman Davis, delegat amerykański na konferencję rozbrojeniową.

Szybowcowiec Kronfeld zaginął

w drodze do Paryża

WIEDEŃ, 29. 7. (PAT.). — Wielkie zaniepokojenie panuje w Wiedniu o losy znanego lotnika szybowcowego, Roberta Kronfelda. Kronfeld wystartował w piątek o godz. 6.45 ze Strasburga do Paryża. Od tego czasu zaginął wszelki ślad po nim. Przypuszczają, iż Kronfeld zmuszony był do lądowania gdzieś po drodze. Do tej chwili, t. j. do godz. 20-ej nie nadeszły z Paryża żadne wiadomości o Kronfeldzie.

Ulotki niemieckie w Austrji

wzywają do niepłacenia podatków

WIEDEŃ, 29.7. (PAT). Z Salzburga donoszą, że dzisiaj przedpołudniem zjawiły się tam najpierw 4, a wkrótce potem jeszcze 3 samoloty niemieckie. Rozrzuciły one ulotki, wzywające do strajku podatkowego i do wycofywania wkładów oszczędnościowych.

Austrjacki poseł w Berlinie otrzymał polecenie złożenia najostrzejszego protestu przeciwko na ruszaniu suwerenności państwowej Austrji.

Strajk górników

w St. Zjednoczonych

HARRISBURG, 29.7 (PAT). W okręgu górniczym w Lafayette Pensylwanji — strajkuje 16.000 górników, którzy domagają się uznania przez władze stanowe ich syndykatów. Do okręgu wysłano 300 żołnierzy gwardji narodowej (wojska stanowe), uzbrojonych w karabiny zwykłe i maszynowe.

W 20 kopalniach wybuchły zaburzenia, w których wynikn jedna osoba jest zabita i 10 rannych.

Gubernator stanu Pensylwanja, celem zabezpieczenia spokoju i porządku, wprowadził w okręgu Lafayette stan wojenny.

Roosevelt na urlopie

WASZYNGTON, 29.7 (PAT.). — Prezydent Roosevelt wyjechał na wypoczynek do swej rezydencji w Hyde Park w stanie nowojorskim. Prezydentowi towarzyszy kilku najbliższych jego współpracowników.

Skazanie wywrotowców

w Barcelonie

BARCELONA, 29. 7. (PAT.). Po 15-godzinnych obradach sąd wojenny wydał wyrok w procesie 42-ch syndykalistów, którzy w lutym 1932 r. ogłosili republikę komunistyczną w mieście Tarrasa. Czterech podsądnych skazano na 20 lat, 29 na 12 lat, a pięciu na 6 lat więzienia.

Wyrok powyższy wywarł wielkie wrażenie w katalońskich kołach syndykalistycznych.

Dolar 6.55

Kurs dolara wczoraj wieczorem wynosił w obrotach prywatnych 6.55. Zwyżkowa tendencja dla waluty amerykańskiej załamuje się.

W kołach giełdowych mówią, że nagła zwyżka dolara wywołana była odkupywaniem się spekulacji, która sprzedała dużo ilości dolarów „na termin" — koniec lipca, przewidując dalszą zniżkę. Obecnie spekulanci muszą dostarczyć efektywne dolary lub przekazy na Nowy Jork.

Po wizycie Goemboesa

Rzym ośrodkiem polityki europejskiej?

Nowa orjentacja Mussoliniego

Pobyt premjera węgierskiego, Goemboesa, w Rzymie był ogniwem tylko w łańcuchu licznych wizyt, składanych Musoliniemu w ostatnich miesiącach przez przedstawicieli rządów Europy środkowej i wschodniej.

Nawet Litwa..,

Jak dalece wizyty te stały się poniekąd potrzebą, świadczy okoliczność, że niedawno był w Rzymie również litewski minister spraw zagranicznych, Zaunius. Nie granicząc bezpośrednio z Litwą, Włochy nie mają w stosunku do niej żadnych specjalnych zainteresowań, mimo to jednak Mussolini chętnie podjąłby się zarówno roli pośrednika w zatargu między Litwą a Polską, jak również nie byłby od tego, aby odegrać pewną rolę w sprawie podpisania paktu o nieagresji z Rosją Sowiecką.

Nie bez znaczenia jest okoliczność, że od pewnego czasu znajduje się w Wenecji minister Titulesco, każdej chwili gotowy do przybycia do Rzymu. W kołach poinformowanych utrzymują, że Titulesco pragnąłby ofiarować swe usługi w charakterze pośrednika między Włochami a państwami małej ententy, z któremi Mussolini gotów jest nawiązać bliższy kontakt. Pewnego rodzaju ilustracją tej sprawy jest przybycie do Rzymu posła włoskiego w Bukareszcie, który niewątpliwie miał na celu poinformowanie swego rządu o panujących wśród małej ententy nastrojów.

Wizyta Goemboesa

Punktem kulminacyjnym wizyt w Rzymie dyplomatów obcych był przyjazd Goeboesa. Niewątpliwie, ze względu na swe położenie geograficzne, Węgry mogą się bardzo przydać Włochom w zakresie ekonomicznym, jako rodzaj przeszkody dla niemieckiej ekspansji na Bałkany, które Włochy chciały by gospodarczo całkowicie opanować.

Jak dotychczas, Węgry stawiały raczej na ścisłe porozumienie z Niemcami, którego idea nie jest bynajmniej dla Węgier nowością. Porozumienie to miało zresztą poważne uzasadnienie z punktu widzenia gospodarczego, albowiem Niemcy, pod względem aprowizacyjnym niesamowystarczalne, mogą nabywać na Węgrzech cały ich nadmiar zboża, podczas gdy Włochy, z uwagi na specjalną politykę rolną Mussoliniego, wkrótce będą krajem całkowicie samowystarczalnym.

Z tego wynika, że w kierunku bliższej współpracy z Włochami skłaniałyby Węgry nie względy natury gospodarczej, lecz jedynie pobudki polityczne.

To też na wizytę Goembosa w Rzymie trzeba patrzeć, jako na zdarzenie polityczne dużej wagi, świadczące, że w chwili obecnej jedno tylko zagadnienie interesuje Mussoliniego, a mianowicie sprawa państw Europy środkowej i krajów bałkańskich.

Włochy a Niemcy

Doniedawna jeszcze Włochy stały w bliskim stosunku z Niemcami. Jeśli pod tym względem w ostatnich czasach nastąpiła znaczna zmiana, stało się to wyłącznie z powodu polityki Hitlera, pragnącej niedwuznacznie wchłonąć Austrję w orbitę polityki wielkoniemieckiej. Możliwości sąsiadowania bezpośrednio z Niemcami uląkł się Mussolini i to zadecydowało o poważnem ochłodzeniu stosunków włosko - niemieckich. Trzeba przyznać, że Niemcy okazały się w tym wypadku bardzo niewdzięczne, Włochy bowiem były jedynym krajem z rzędu dawnych sprzymierzeńców, który wyciągnął do Niemiec rękę. Tylko pomoc dyplomatyczna włoska przyczyniła się do tego, że Niemcy zajmują w rzędzie mocarstw obecne stanowisko.

Wzamian za to Włochy spodziewały się wdzięczności w zakresie własnej polityki zagranicznej. Hitler wprawdzie na wyraźne prośby Mussoliniego poczynił w zakresie paktu czterech szereg ustępstw natury formalnej, dalej jednak nie poszedł. Owszem, politycznie grozi przyłączeniem Austrji, a gospodarczo - ekspansją nietylko nad Adrjatykiem, ale i w krajach bałkańskich. Cóż dziwnego, że w tych warunkach Mussolini pragnął bezpośredniego zetknięcia z Goembosem, aby w cztery oczy omówić wytworzoną sytuację.

Obawy dyplomatów francuskich

Posunięcia ostatnie Mussoliniego zwróciły uwagę przedewszystkiem dyplomacji francuskej. Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach nastąpiło jakby zmniejszenie wpływów Francji w Europie środkowej i wschodniej. Możnaby odnieść wrażenie, że punkt ciężkości polityki europejskiej w ciągu krótkiego czasu przeniósł się z Paryża do Rzymu. W ciągu krótkiego czasu złożyli tu wizyty przedstawiciele Grecji, Turcji, Rosji Sowieckiej i Węgier. Stosunki Włoch z przedstawicielami małej ententy zaczynają przybierać charakter przyjaźni. Staje się rzeczą coraz jaśniejszą, iż Mussolini pragnie zgromadzić dokoła siebie wszystkie czynniki Europy wschodniej.

Prasa francuska uważa ten stan rzeczy za wielki błąd dyplomatyczny swego rządu, popełniony w ciągu paru lat ostatnich. Błąd ten — woła ta prasa — musi być w ciągu najbliższego czasu naprawiony. Pewnym czynnikiem, który może sprzyjać polityce francuskiej, będzie okoliczność, że w obecnej sytuacji politycznej Włochy muszą wyrzec się polityki porozumienia z Niemcami i szukać w mniejszym lub większym stopniu oparcia we Francji i krajach małej ententy.

Z Niemcami łączyła Mussoliniego idea rewizji traktatu wersalskiego. Wydaje się jednak, że Włochy znajdują się, po wojnie światowej, w pozycji państwa, które w rewizji warunków pokojowych żadnego chyba nie mają interesu. Stąd też przyjaźń włosko - niemiecka trwała tak krótko.

Wielki zlot harcerstwa

na Węgrzech

Przy udziale 36 narodów

(Korespondencja własna ABC.).

Gödölö, w lipcu 1933.

Dnia 1 sierpnia rozpoczyna się w Gödölö (Jedlowie) pod Budapesztem, znanej letniej siedzibie dawnych władców wiedeńskich jamboree harcerzy. Zlot organizowany jest przez junaków węgierskich, czerkiesów, jak tu nazywani są harcerze.

Zrozumiałą jest rzeczą, że i władze państwowe pośpieszyły z pomocą organizatorom jamboree, gdyż spodziewają się znacznego efektu propagandowego. Wszak zbierze się tu 15.000 zagranicznych harcerzy, reprezentujących 36 narodów. Niemcy w ostatnim czasie odmówili udziału, powołując się na to, że w Niemczech ruch harcerski jest właśnie reorganizowany w duchu „odrodzenia narodowego" na zupełnie nowych podstawach.

Harcerze z całego świata zjadą się najrozmaitszemi środkami komunikacyjnemi; znaczna ilość przyjedzie okrętami, europejscy junacy przybędą pociągami, samochodami, autobusami, motocyklami, ba, nawet samolotami Niektórzy, zwłaszcza z krajów naddunajskich, przybędą okrętami floty naddunajskiej.

Jedną z najliczniejszych będzie delegacja polska. Już obecnie bawi tam delegacja harcerzy polskich z Gdańska. Czechosłowacja zgłosiła udział 400 harcerzy, Rumunja 250, Jugosławja 300, Polska 1500. Z Anglji spodziewany jest przyjazd 4.200 harcerzy, z Francji 1500, z Ameryki 500, Włochy wyślą 500 członków organizacji „Balilla". Dalej przybędzie 10 Islandczyków, 100 Holendrów, 300 Belgów, 85 Luksemburczyków, 50 rosyjskich emigrantów, 30 Szwajcarów, 70 Portugalczyków, 70 Hiszpanów, 5 harcerzy z Haiti, 50 z Afryki Południowej, 150 Greków, 50 Bulgarów, 50 Japończyków, 5 harcerzy z Sjamu, 70 z Syrji i t. d.

Węgierskich czerkiesów będzie 20.000, czyli że ogółem obóz w Gödölö liczyć będzie 35.000 harcerzy. Jamboree trwać będzie 15 dni. Przygotowania organizacja harcerska prowadziła gorączkowo.

Obóz rozciągać się będzie na dziesiątkach kilometrów kwadratowych, a położony jest w zielonej dolinie w pobliżu letniego zamku królewskiego. Składać się on będzie z mniejszych obozów wybudowanych przez poszczególne delegacje. Wszelką służbę odbywać będą sami harcerze. Będą tu harcerze policjanci i sanitarjusze. Nawet poczta obsługiwana będzie przez harcerzy.

Utworzone zostało specjalne biuro tłumaczów; w nim pracować będą harcerze wszystkich narodowości, którzy zdali egzaminy sprawności, jako tłumacze. W wielkiej mierze posługiwać się będą esperantem.

Obozowisko zwiedził przed miesiącem generalny sztab ruchu harcerskiego z Anglji, który wyraził swe zadowolenie. Komendantem obozu będzie jeden z naczelników ruchu harcerskiego na Węgrzech, b. premjer hrabia Teleki, poprzednik Bethlena. Węgrzy dokładają wszelkich starań aby zlot udał się doskonale.

W planie organizacyjnym przewidziano wszelkie szczegóły życia codziennego. Zgóry ustalony został jadłospis na całe 15 dni. Dla węgierskich władz jest to nadarzająca się okazja do wypróbowania swych zdolności aprowizacyjnych. Będzie to próba zaopatrywania i przewozu armji 35.000 ludzi. Nie ulega wątpliwości, że i nazewnątrz impreza ta będzie miała charakter wojskowy. Gotować się będzie w kuchniach wojskowych. Dziennie spotrzebuje się półtora wagona chleba, 85.000 litrów mleka, 56.000 jaj, 14 q masła i t. p. Impreza ta będzie rzeczywiście wspaniała.

Wł. Kar.

Serdeczne przyjęcie Skarżyńskiego

we Francji

Paryż, 29. 7. (PAT.). Wczoraj w godzinach wieczornych aeroklub miasta Boulogne sur Mer przyjmował kpt. Skarżyńskiego obiadem. Liczni członkowie klubu niezmiernie serdecznie przyjmowali polskiego lotnika, prezes zaś klubu Altazin wzniósł toast na cześć gościa, podnosząc jego wspaniały wyczyn lotniczy.

Dzisiaj kpt. Skarżyński przebywał dłuższy czas na lotnisku w St. Anglevaire, kończąc zarazem z p. Cieńskim montaż maszyny, poczem oblatał ją kilkakrotnie.

Wieczorem deputowany Bakuet, zastępca mera w Boulogne, wydaje na cześć kpt. Skarżyńskiego obiad w ścisłem gronie.

W walce

O puhar Davisa

zwyciężają Francuzi

Paryż, 29. 7. (PAT.). W sobotę w drugim dniu finałowego meczu o puhar Davisa Francja — Anglja zawody rozpoczęły się z godzinnem opóźnieniem.

Mecz rozegrano na mokrych kortach, gdyż od samego rana padał ulewny deszcz. Organizatorzy początkowo chcieli nawet zawody odwołać, ale wobec wypogodzenia się, postanowiono jednak stoczyć walkę. Początkowo publiczności było niewiele, dopiero w godzinę po rozpoczęciu meczu trybuny zapełniły się do ostatniego miejsca.

Przed rozpoczęciem meczu kapitan drużyny angielskiej zawiadomił arbitra, iż w składzie drużyny angielskiej zajdzie zmiana. Mianowicie zamiast Perry'ego wystąpi rezerwowy Lee. Anglicy widocznie, licząc na pewną przegraną z najlepszą na świecie parą francuską Borotra — Brugnon, nie chcieli przemęczyć Perry'ego.

Zgodnie z przewidywaniami, para francuska Borotra - Brugnon pokonała Anglików Hughes — Lee w trzech setach 6:3, 8:6, 6:2. Anglicy stawili zacięty opór, a w pierwszym secie prowadzili nawet 2:0.

Zorjentowawszy się, że Brugnon jest znacznie słabszy, Anglicy kierowali wszystkie ataki w jego stronę. Z trudem udało się Francuzom wyrównać. Później gospodarze rozegrali się i wygrali seta 6:3. W drugim secie walka była również bardzo zażarta, ale w rezultacie Francuzom udało się również wygrać 8:6. W 3-im secie Francuzi mieli bardzo wyraźną przewagę, co wyraziło się cyfrą 6:2.

Po drugim dniu prowadzą Anglicy 2:1. Dziś, t. j. w niedzielę rozegrane zostaną dwie rewanżowe gry pojedyncze. Walczą: Austin—Cochet i Perry—Merlin. Jeżeli Anglikom uda się wygrać jedno z tych spotkań, wówczas puhar Davisa powędruje przez kanał La Manche.

Hygiena miast

Nie wolno na ulicach miast pluć, śmiecić resztkami jedzenia, niedopałkami papierosów i cygar. I to jest karalne. Czy kulturalnemu człowiekowi przyjdzie na myśl podnieść z ziemi i zapalić niedopałek, choćby w danej chwili nie miał papierosa? Oczywiście, nie! Nie tylko dlatego, że leżał na ziemi. Na widok niedopałka przedewszystkiem uprzytamniamy sobie, że ktoś miał go już w ręku, w ustach... Może to był człowiek chory. O tem wszystkiem zapomina się jednak, gdy przychodzi do domu czy do biura pokątny sprzedawca papierosów i z uniżonym uśmiechem proponuje „doskonałe papierosy własnej roboty". Niech pan tylko sprobuje, napewno będą smakowały"... Możliwe,, że taki „fabrykant" po wielu próbach istotnie trafi na mieszankę tytoniu, która przypadnie do smaku klientowi. Proszę sobie jednak uprzytomnić, jakie ręce dotykały kilkakrotnie ustników, które potem bierzemy do ust; w jakich warunkach mieszkaniowych, na jakim stole i przez kogo wyrabiane są te papierosy, skoro wiemy, że nielegalnym wyrobem papierosów trudnią się nędzarze, którzy choć w ten sposób chcą zarobić na kawałek chleba

Zakaz śmiecenia niedopałkami na ulicy nazywamy higjeną miast. W rezultacie jednak jest to higjena ludzi. Higjena, która przedewszystkiem nakazuje nie palić papierosa, wyrabianego nie maszynowo, jak to ma miejsce w fabrykach monopolu tytoniowego, a rękami nieznanych producentów. Jeśli bowiem niedopałek podniesiony z ziemi może pochodzić ze schorzałych czy brudnych rąk lub ust, to pokątny papieros napewno przez takie ręce przechodzi z uwagi na sferę ludzi, z których werbują się ci pokątni producenci.

Znowu aresztowania w Niemczech

Tępienie komunizmu

Berlin, 29. 7. (Pat.). Akcja policyjna przeciwko elementom marksistowskim przybrała ogromne rozmiary. W Hamburgu aresztowano około 100 osób, w tem wielu przywódców nowozorganizowanych ugrupowań komunistycznych, rozsyłających kurjerów, którzy utrzymywali kontakt z ugrupowaniami prowincjonalnemi.

W jednej miejscowości pod Lipskiem w ręce policji wpadła kartoteka członków partji komunistycznej oraz zapas broni. Ogólna liczba aresztowanych w mieście i okolicy sięga również około 100 osób.

Według informacyj, nadeszłych z Wrocławia, dokonano kilkudziesięciu aresztowań wśród komunistów.

W Stadthagen aresztowano 23 osoby, należące do zreorganizowanych ostatnio ugrupowań komunistycznych. Organizacje te utrzymywały stały kontakt z b. członkami partji socjaldemokratycznej i republikańskiego Reichsbanneru, wśród których również dokonano licznych aresztowań.

W czasie wielkiej obławy, jaką przeprowadzono dziś w dzielnicach południowych Berlina, niewyśledzeni sprawcy ostrzeliwali policję. Szereg osób aresztowano.



Nowa sankcja karna

Odbieranie praw obywatelskich

BERLIN, 29. 7. (PAT.).—Ogłoszono dziś rozporządzenie wykonawcze do ustawy o odbieraniu obywatelstwa, przyznanego obcokrajowcom i pozbawiania praw obywatelskich osób pochodzenia niemieckiego.

Rozporządzenie przewiduje, iż z motywów etnicznych, rasowych, państwowych i kulturalnych odbierane będzie nabyte obywatelstwo przedewszystkiem Żydom wschodnim z wyjątkiem tych, którzy walczyli na froncie po stronie niemieckiej i mają wybitne zasługi dla sprawy niemieckiej.

Pozatem obywatelstwo będzie odbierane osobom pochodzenia niemieckiego, które dopuściły się ciężkich przestępstw, lub działały na szkodę państwa przez popieranie wrogiej Niemcom propagandy. W tych wypadkach utrata praw obywatelskich pociągnie za sobą konfiskatę majątków odnośnych osób.

Powyższe zarządzenie nie będzie zasadniczo stosowane wobec tych, którzy nabyli obywatelstw przed 9 listopada 1918 roku i utracili je wskutek postanowień traktatu wersalskiego. Pozbawienie obywatelstwa nastąpić może również w stosunku do osób zmarłych.

Orzeczenia następują bez podania motywów i nie mogą być zaskarżane.

W związku z komentarzami, jakie zarządzenie powyższe wywołało w kołach mniejszości narodowych, biuro Wolffa wyjaśnia, że nie jest przewidziane wyjątkowe traktowanie mniejszości narodowych w Niemczech. W zakresie przyznawania obywatelstwa Rzeszy i wynikających stąd uprawnień, rząd będzie kontynuował politykę ustawodawstwa rasowego.

Wielka burza

nad Pragą

PRAGA, 29. 7. (PAT.). —Dziś wieczorem nad miastem przeszła niezwykle silna burza, połączona z wichurą, która wyrządziła znaczne szkody. Wichura nadwyrężyła do tego stopnia kopułę kościoła św. Tomasza w dzielnicy Starej Pragi, że straż pożarna musiała zarządzić środki, aby kopuła nie opadła na ulicę. Wywrócone przez huragan drzewo raniło ciężko przechodzącą przez ulicę kobietę, która wkrótce zmarła w szpitalu.

Sześć osób, zażywających kąpieli w rzece, odniosło poważne rany od odłamków pozrywanych z dachów.

Na Żoliborzu, przechodząc przez tor kolejowy, dostał się pod pociąg kolei Warszawa—Łomianki 70-let. Jan Sokal (Czartoryskich 17). Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Adolf Nowaczyński

Król Sachary... ny

Piękny był ongiś film p. t. „Król Sahary". Natomiast niepiękny był niedawno proces. naszego „Króla Sacharyny".

Lordy: sir Rafał i sir Wacław

Bo trzeba wziąć pod uwagę okoliczności do pewnego stopnia planetarne, a w każdym razie raczej obciążające. Dużo, bardzo dużo mówi się, pisze, drukuje i haftuje o tym bojkocie towarów i wyrobów **made in Germany**. Raz po raz odbywają się takie zjazdy i zloty pod przewodnictwem tak zwanych lordów, które to słowo dużo zresztą straciło na tradycyjnym walorze. O takich zjazdach i uchwałach na nich powziętych jednogłośnie, idą w świat gęste telegramy, które nasz Pat. skrupulatnie do wiadomości rodaków podaje. Z naszej strony z nad Wisły, przemawiają na nich zwykle sir Rafał i sir Wacław Od strony Ameryki sprzeciwia się nieco dr. Whise (czyta się Wejss), od strony Anglji ma zastrzeżenia pewne pan Newille Laski. Pomimo nich rezolucje przechodzą **unisono**, poczem bojkot się zrywa jak orkan, jak si rocco, jak tornado, a Babilon czy Bizancjum drży w posadach.

Takby się zdawało na pierwszy rzut oka w drukowany cierpliwy papier. Aż się wszyscy radują i oczy się śmieją na myśl, że jednak trochę mniej tych różnych drobnostek będzie się sprowadzało z państwa Wotana. Ile pokoleń o tem myślało! Ile razy zaczynało się akcję bojkotową na to tylko. aby wcześniej lub później wszystko paliło na panewce i rozchodziło się po kościach. Tym razem atoli skoro do dzieła biorą się ci właśnie, którzy najliczniej **made in Germany** rozwożą po świecie, już już się zdawało, że i u nas wreszcie taki masowy sabotaż fabrykatów i półfabrykatów jednak się uda. Tym razem są wszelkie szanse! Nigdy nie mogło złożyć się składniej i lepiej!

Komplikacje z powodu: szmugiel

Tymczasem sprawa conieco tu i ówdzie się komplikuje i gmatwa. Z powodu? Z powodu: szmugiel inaczej mówiąc: szwarc, albo też: nagminne przemytnictwo. Bardzo dużo tego procederu uprawia się w krajach nad Wartą i Wisłą. Coś czasem wychodzi na jaw, a czasem coś jeszcze nie wychodzi i szmugiel praktykuje się nadal z wzmożoną pomysłowością, energją i „intenzyfikacją". Ponieważ tkwi w nim duża doza romantyzmu, przeto pewne czynniki ryzykanckie, hazard lubiące oddają się szmuglowi wprost z zamiłowaniem, z pasją, powiedzieć można nawet z uporem (**cum stupore**).

Skarb państwa na tem coprawda mniejsze lub większe miljony traci, w ministerstwie finansów niektórzy szefowie siwieją z alteracji i irytacji, straże celne, policja, żandarmerja, dokonują nadludzkich wysiłków, aby romantyczne organizacje wyłapywać i pakować do kryminałów, ale proceder jednak kwitnie, rozwija się, pączkuje i owocuje. I właśnie teraz, kiedy tyle się drukuje, pisze, mówi i haftuje o najbezwzględniejszym „wszechświatowym" bojkocie wszelkiego **„pomade in Germany"**, jakby dla figlów, dla ironji, dla rozśmieszenia i rozbawienia rodaków i robaków kilka takich większych afer przelotnie przesunęło się na tyłach, na ostatnich stronach dzienników.

Dwie grupy konkurencyjne

Właśnie w czerwcu gentleman Delfin, Salo Delfin szwarcował sobie z Niemiec coprawda względami humanitaryzmu (na cierpiącą ludzkość) kierowany: salvarsan, czyli Hata (czem Hata bogata...) 606... Właśnie w czerwcu Szpiro Moniek z tychże Niemiec szwarcował sobie (dla wygody palaczy wyłącznie) dowcipne misterne zapalniczki. Właśnie teraz dokompletowano ujęcia i wycofania z obiegu dwuch większych koncernów zawiązanych celem popularyzacji konfekcji niemieckiej, niemieckich jedwabiów, futer a także i biżuterji. **Do pierwszej grupy należał dom** Salów, firmy Szapirberg i Pomerancblum, których interesy reprezentował w Berlinie p. Josef Salo, a w Warszawie znany w szerokich kołach melinowo-towarzyskich „aspirant" Daniel Bacbrach. Razem osób osiem. Proces w jesieni („leci liście z drzew").

Druga grupa konfekcyjna działała przy czynnej współpracy nie tylo „kontrolerów" ile „konduktorów wagonów sypialnych". Są to dwa młode małżeństwa z eleganckiego świata, nadającego ton i szyk stolicy: Francuz p. Henri Grüngberg i jego małżonka Raymunda Grünberg oraz p. Stessin i jego małżonka z Grünbergów Erwina Stessin. Konfekcję berlińską „szwarcowali" jak się to mówi ordynarnie, w skrytkach wagonów sypialnych. Capnięci w czerwcu. Proces w jesieni („leci liście z drzew").

Król sacharyny

Tego zaś właśnie dnia, kiedy w Amsterdamie miał miejsce wszechświatowy zjazd w sprawie bezwzględnego bojkotu na całym globie wszystkiego co niemieckie (prezydował sam Untermajer! osobisty przyjaciel! i pierwsza prawa ręka prezydenta Roosevelta!), tego samego dnia w Katowicach Trybunał wydawał zbiorowy werdykt na polskiego „króla sacharyny" i jego dwór i dworzan. Sam król Wolf Leirer Żmigród z Będzina, lat 36 na lat 2 oraz 2.365.980 złotych kary (dwa miljony!). Max Saper dwa lata i 2 miljony 367 tysięcy, Karol Saper uniewinniony, Nasielski Icek 6 miesięcy sto tysięcy, Lubowski Icek 6 miesięcy sto tysięcy, Halpern 35000 i na wolność, bo już swoje przesiedział, Bagno (sic) także na wolność, bo już przesiedział.

Proces był bardzo ciężki. Broniło dziesięciu adwokatów. Wina podsądnych polegała na tem, że do popularnego hasła „Cukier krzepi" dodali sobie: „ale sacharyna lepiej" i w myśl tak strawestowanej sentencji od r. 1925 stale przemycali z Niemiec (Syndykat Weissmana) olbrzymie zapasy sacharyny drogą na Bytom, gdzie była wielka składnica dla szmuglu, gdzie rezydował Max Saper i pani Ida Saper.

Wywożono przez Czechosłowację i przez Wielkopolskę do kilkunastu melin przemytniczych w Polsce. Wspólnik Lubowski Icek pchał dalej towar do Sowietów. Przez dwa ostatnie lata przeszmuglowali 160.000 kilo sacharyny, to znaczy równowartość 72 miljonów kilo cukru, na czem akcyza straciła 30 miljonów. Podczas procesu rodzina Żmigroda dawała 150.000, aby go sądzono z „wolnej stopy", odrzucono; Moszek Bagno wyuczył się symulacji i „strugał warjata", ale go oduczono.

Zmiana gabinetu

Proceder trwałby dalej z pomocą przekupywania funkcjonarjuszów celnych i przynosiłby skarbowi nadal miljonowe straty, gdyby nie to, że herszt bandy, recydywista i miljoner Wolf Leizer Żmigród pokłócił się ze swym spólnikiem Saperem („sapere auso"), tak jak w znanym filmie przerobionym z powieści Niemirowskiej: „Dawid Golder" pokłócił się ze swoim.

Król chciał zmiany gabinetu, na miejsce Sapera panów Vogla i Sternera, a gdy Saper na złość nie oddawał swej teki, Żmigrod w pasji obłędnej poprostu zrobił na kolegę doniesienie. Przemyt cały był majstersztykiem konstrukcji i organizacji, wszystko szło jak w zegarku, gdyż wzięli się do roboty co się zowie spece. Gdy się wezmą fuszerzy tacy, jak nieprzymierzając ten Dorożyński, to szwarcują z Bytomia do Krakowa migdały, **ausgerechnet** ordynarne migdały (190 klg.) i robią to tak „zgrabnie", że już za pierwszym razem taksówkę „financwachy" przed Krakowem zatrzymują, a głupi Polak po szkodzie idzie do kozy. Natomiast król sacharyny karę swoją zapłaci, więzienie odsiedzi, a przywrócony na wolności łono z powrotem weźmie się do interesów. Co to bowiem dla 36-letniego energetyka znaczą takie 2 latka? Ot! pieredyszka, willegiatura, odpoczynek dla nieco „naprężonych" nerwów!

Wzrost przywozu z Niemiec

Otóż takich organizacji, takich szajek przemytniczych jeszcze niewyłapanych jest u nas sporo. **Także** i dzięki nim czytało się w maju rozmaite interesujące szczegóły z kwietnia, to jest z trzeciego miesiąca rządów nowych o wzroście kwietniowym przywozu z Niemiec do Polski z 12.7 miljonów na 14.3, to jest o 11 proc., do czego „Kurjer Polski" dodawał:

„Wzrost przywozu niemieckiego do Polski objął następujące artykuły: drzewo egzotyczne, forniery, płyty kamienne, cegły magnezytowe, piryt, kamienie do szlifowania, asfalt, wosk bitumowy, nawozy sztuczne, sodę, kwas siarkowy, związki chromowe, kalafonję, garbniki, półprodukty chemiczne organiczne, środki lecznicze, farby, miedź hutniczą i elektrolityczną, nikel, ołów, samochody ciężarowe, części automobilowe. Niech taki bojkot trwa jaknajdłużej — powiedzieć mogą Niemcy".

W czerwcu zasię czytało się znów taki telegram o „pomyślnym bilansie handlowym Niemiec:

Berlin 16-go czerwca. Statystyki handlu zagranicznego Niemiec wykazują nadwyżkę za maj w wysokości 89 miljonów marek. Wywóz wynosił 422 miljony, przywóz zaś 333 miljony. Cyfry za miesiąc kwiecień wynosiły — przywóz 321 miljonów, a wywóz 382 miljony. Tak więc saldo bilansu handlowego wynosiło w kwietniu + 61 miljonów marek. Obecnie cyfra ta wzrosła do 89 miljonów.

Wielkich nadziei atoli co do bojkotu **pomade in Germany** czynić sobie nie należy. Kto na to liczy jak na ...Zawiszę, ten wyjdzie na tem jak Zabłocki na mydle.

Reforma podatku ładunkowego

Nowe ciężary dla życia gospodarczego

Ministerstwo komunikacji opracowało projekt rozszerzenia podatku na kolejach normalnotorowych, również na przewozy dokonywane kolejami wązkotorowemi, samochodami oraz drogą wodną. Obciążenie podatkiem, obejmujące dziś zaledwie połowę towarów (artykuły pierwszej potrzeby były wolne od tego podatku) będzie rozciągnięte na wszystkie artykuły przywozu oraz na przesyłki ekspresowe. Natomiast stawka podatku ma być obniżona. Od podatku miejskiego mają być wolne tylko ładunki władz państwowych, gospodarcze przesyłki kolejowe oraz artykuły, zwolnione od podatku przez magistraty.

Wymiar podatku będzie uniezależniony od wysokości przewożonego i od długości przebiegu i ustalony będzie na kolejach normalnotorowych w jednakowej wysokości 10 groszy od 100 kg. przesyłek towarowych zwyczajnych i 20 groszy od 100 kg. przesyłek pośpiesznych i ekspresowych. Na kolejach wązkotorowych opłaty wynosić będą 5 groszy od 100 kg.

Od normy 10 groszy za 100 kg. czynione będą odstępstwa następujące: cement, drzewo, węgiel, koks, zboże, dachówki, wapień, żużle — płacić będą po 7 groszy od 100 kg., a piasek, żwir, glina, kamień i cegła — po 4 grosze od 100 kg.

Na drodze kołowej i wodnej opłata wynosić będzie po 10 groszy od 100 kg. Przy transportach samochodowych opłata pobierana będzie za ładowność samochodu bez ważenia przesyłek.

Pobór podatku ma być wykonywany na kolei przez organa kolejowe zapomocą nalepiania na listy przewozowe miejskiego znaczka stemplowego, przyczem rozrachunki kolei z magistratem dokonywane będą perjodycznie. Na drodze kołowej i wodnej pobór podatku miejskiego od przewozów towarowych ma być dokonywany przez własne organa magistratu.

Podatek obowiązywać ma na okres 5 lat, a ma z niego korzystać podobnie jak dotychczas 60 miast na terenie całego państwa. Według teoretycznych obliczeń ministerstwa komunikacji, projektowana reforma podatku miejskiego od przesyłek towarowych zapewni miastom te same wpływy, jakie osiągały one dotychczas z tego źródła. W odniesieniu do m. st. Warszawy obliczają, iż wpływy z tego podatku wyniosą po przeprowadzeniu reformy około 1.200 tysięcy złotych rocznie, przyczem uwzględniono już w obliczeniu tem spadek przesyłek towarowych, spowodowany kryzysem.

Projekt ministerstwa komunikacji jest obecnie uzgadniany z ministerstwami: spraw wewnętrznych, skarbu oraz przemysłu i handlu i po zatwierdzeniu będzie jeszcze przed jesienią r. b. wprowadzony w życie.

Ma on oczywiście na celu polepszenie sytuacji kolei w walce konkurencyjnej z przewozami wodnemi i samochodowemi.

W 9-ym dniu procesu w Wadowicach

Obrońcy opuścili salę sądową

Wadowice, 29. 7. (tel. wł.). W dziewiątym dniu procesu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków, których zeznania nosiły charakter drugorzędny i nie wnosiły nowych szczegółów do rozprawy. Wielu z nich odpowiadało: „Nie wiem". — „Nie pamiętam" — tak, że właściwie zeznania te trwały krócej, aniżeli pouczenie świadka i jego zaprzysiężenie.

Po zeznaniach św. Tomasza Żyrka i Karola Sołtyska, stanęła przed sądem Wiktorja Michalska, żona oskarżonego Michalskiego, który, jak opowiadał, kupił dla dzieci trochę cukierków, a siedział blisko miesiąc w areszcie, policja bowiem utrzymywała, że cukierki te pochodzą z rabunku. Michalska twierdziła, że mąż kupił i rozdał cukierki dzieciom jeszcze przed zajściami w Milówce.

Zresztą na korzyść Michalskiego zeznawał Aron Schiessegrün, który widział go przed godz. 9 wiecz. w Milówce, idącego w stronę domu.

Tenże świadek opowiadał, jak przybył doń Szaja Faber i alarmował, że będą rozruchy. Obaj tedy poczęli ostrzegać kupców żydowskich przed grożącem niebezpieczeństwem.

Opowiada, jak uciekł z chwilą wybuchu zajść, jak udał się na stację kolejową, ażeby zaalarmować policję w Żywcu, która zresztą już była powiadomiona. Widział koło sklepu Gellera tłum, który wołał: „Precz z policją! Hurra"! — chciał odszukać Szaję Fabera, o którym mówiono, że „leży smasażony", co na szczęście nie okazało się prawdą.

Następny świadek, 16-letnia Zofja Włochówna, była najmłodszym świadkiem ze wszystkich osób, które się przewinęły na rozprawie. Nie na każde pytanie może odpowiedzieć, bo „każbym ja to pamiętała" — ale zeznaje z całą stanowczością o swoim bracie, oskarżonym Aleksandrze Włochu, że noc krytyczną spędził w domu.

Potwierdza to także Jakób Włoch, który zeznał ponadto, że oskarżony Aleksander Włoch nie ma żadnej dubeltówki i żadnej mąki, zrabowanej rzekomo podczas rozruchów i nic nie przyniósł do domu.

Św. Ludwik Kuśnierz opowiadał, że oskarżeni, przy zabieraniu broni gajowemu Waliszkowi. zachowywali się bardzo grzecznie. Jan Kurowski miał się odezwać:

— Panie Waliszek, niech pan będzie tak łaskaw i pożyczy nam broni.

Gróźb żadnych podczas tej rozmowy nie słyszał.

Zeznawało dalej kilku świadków w sprawie oskarżonego Ludwika Żyrka. Policja twierdzi, że przebito go bagnetem w sklepie Gellera, a więc podczas rabunku, a tymczasem świadkowie: Antonina Szczotka, Marja Szczotka, Feliks Miodoński, Karol Drożdżyc, Ludwika Łasuck i Ludwik Śledzia zeznają pod przysięgą, że było zupełnie inaczej.

Teraz obrona postawiła szereg wniosków o powołanie dodatkowych kilku świadków, którzy mieliby obalić niektóre zarzuty, stawiane oskarżonym. Świadkowie ci, pochodzący ze wsi powiatu bialskiego i żywieckiego oraz ze Śląska, mieliby przedstawić szczegóły, dotyczące działalności Obozu Wielkiej Polski i związku Hallerczyków. Ponadto obrona sprzeciwia się odczytywaniu zeznań świadków, złożonych w śledztwie, a nie powołanych do rozprawy — motywując to tem, że niewiadomo, czy nie są krewnymi oskarżonych, albo też oskarżonymi.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom obrony, godząc się tylko na powołanie dwu świadków.

Mec. pos. Stypułkowski polemizował z prokuratorem, wykazując, na podstawie odpowiednich artykułów ustaw, że zeznania świadków w śledztwie nie mogą być odczytane.

Wnioski adw. Stypułkowskiego poparł mec. Pozowski, a mec. Grendyszyński wykazywał, że świadkowie, których wezwania domagała się obrona, mają zeznać na okoliczności ważne dla sprawy.

Po półtoragodzinnej naradzie trybunał powziął decyzję, ażeby wezwać na poniedziałek sześciu świadków z pośród zaproponowanych przez obronę, innych zaś świadków nie powoływać. Pozostałe wnioski obrony trybunał odrzucił, a w szczególności — dotyczące odczytania zeznań w śledztwie. Odnosi się to do 60 protokułów w śledztwie; wszystkie te osoby nie zostały wezwane na rozprawę sądową.

Po ogłoszeniu decyzji trybunału, mec. Pozowski oświadczył, że obrona nie będzie obecna podczas odczytywania tych wniosków — poczem, po złożeniu tego oświadczenia, obrońcy opuścili sąd.

Zaczęło się teraz długie, monotonne odczytywanie protokułów.

Ogłoszenie wyroku należy się spodziewać **3 sierpnia r. b.**

Wzrost produkcji przemysłowej

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen komunikuje, że wskaźnik produkcji przemysłowej podniósł się w czerwcu b. r. z 55,2 do 57,8 t. j. o 2,6 punktów czyli o 5 proc.

Wzrost ten nastąpił głównie dzięki **ponadsezonowemu powiększeniu wydobycia węgla**, którego produkcja w ciągu ostatnich miesięcy była szczególnie mała, wskutek redukowania zapasów na kopalniach i w handlu oraz dzięki letniemu ożywieniu w przemysłach związanych z budownictwem. Na stosunkowo wysokim poziomie utrzymywało produkcję hutnictwo żelazne dzięki wywozowi do Rosji i przemysł włókienniczy w związku z ożywieniem postrajkowem oraz po części ze spekulacyjnemi zakupami przędzy. Przeciętnie w pierwszem półroczu b. r. produkcja przemysłowa była o 3 proc. mniejsza niż w pierwszej połowie 1932 r.

Wiadomości polityczne

Liczba urzędników państwowych

Jak się dowiadujemy, Główny Urząd Statystyczny opracowuje obecnie dane uzyskane z przeprowadzonego ostatnio spisu urzędników państwowych. Prace rozpoczęto od obliczenia wojskowych zawodowych. Według przewidywań, liczba urzędników państwowych przekroczy 450 tys. Na pierwszem miejscu znajdą się urzędnicy administracyjni, których liczba dosięga 185.000. Z przedsiębiorstw państwowych najwięcej urzędników zatrudniają koleje — 147.000 i przedsiębiorstwo państwowe „Poczta, Telegraf i Telefon" — 30.000.

Nowy ambasador St. Zjedn.

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie otrzymała wiadomość z Waszyngtonu, że nowomianowany ambasador amerykański w Polsce, p. Coodachy przybędzie do Warszawy dla złożenia listów uwierzytelniających P. Prezydentowi Rzeczypospolitej 10 września r. b.

W. Zaleski

Interesy i interesiki

Nie wszystko dobre, co w Gdyni

Stworzenie z niczego w ciągu kilku lat największego pod względem tonażu obrotów towarowych na Bałtyku portu (pisałem już że nie jest to dostateczne kryterjum dla uznania Gdyni za największy port Bałtycki), musi oczywiście kosztować.

Mniejsza z tem, ile wydano na budowę samego portu —podobno około 400 miljonów złotych. Chodzi mi w tej chwili o co innego Szybkie przestawienie kierunków naszego handlu i skierowanie obrotów na Gdynię musiało być połączone z wytworzeniem dla przewozu przez ten port uprzywilejowanych warunków. Obok tego Gdynia była i jest w dużej części wyzyskana jako ośrodek eksportu, opartego o warunki do pewnego stopnia —sztuczne. Stąd przechadzając się po porcie gdyńskim, przypominamy sobie po kolei różne formy interwencji państwowej i różne formy protekcjonizmu przywozowego lub wywozowego.

Gros obrotów w Gdyni stanowi, jak powszechnie wiadomo, węgiel. Właśnie ten węgiel, który idzie przez Gdynię, jest sprzedawany na warunkach najmniej korzystnych. Na rynku skandynawskim uzyskujemy za czarne djamenty dużo niższą cenę, niż na rynkach środkowo - europejskich, nie mówiąc już o rynku wewnętrznym. Rozwój Gdyni był w początkach zupełnie zależny od sztucznie forsowanego i kosztownego eksportu węgla na rynku skandynawskim.

Najbardziej imponujące magazyny w porcie gdyńskim posiada spółka „Cukroport". Jak nazwa wskazuje, przechowywany tam jest cukier polski, przeznaczony na eksport po 20 zł. za centnar, czyli po 20 gr. za kilogram.

Przypatrzmy się teraz przywozowi przez Gdynię i „przemysłowi" gdyńskiemu. Łuszczarnia ryżu powstała na mocy specjalnej umowy z min. Przemysłu i Handlu, na mocy której tylko to przedsiębiorstwo może sprowadzać do Polski ryż nieluszczony po cle ulgowem.

Olejarnia gdyńska korzysta z przywozu surowców oleistych przy ulgowych cłach morskich Utrzymanie w ruchu tego zakładu jest argumentem przemawiającym za dopuszczeniem. nie zawsze potrzebnego, importu surowców oleistych.

Dalej idą dwa przedsiębiorstwa owocowe, dość szeroko znane w Polsce. Dojrzewalnia bananów (nazywa się ją czasem „prostowalnią" bananów) i t. zw. pralnia śliwek. Egzystencja oby tych zakładów oparta jest na sprowadzaniu po cłach ulgowych niedojrzałych bananów i niemytych śliwek.

Zresztą są także normy ogólne, stwarzające przywilej dla importu przez Gdynię. Chodzi tu przedewszystkiem o taryfy kolejowe i cła morskie.

Każdy, kto nie jest doktrynerem, przyzna, że dla wytworzenia własnego portu i własnego miasta portowego trzeba nieraz odstępować od zasad liberalizmu gospodarczego. Czy jednak Gdynia nie jest zbyt jednostronnie oparta na tem, co w życiu gospodarczem Polski jest sztuczne, jak np. deficytowy eksport węgla? Czy dobra jest metoda przyznawania zupełnie indywidualnych przywilejów, z któremi mamy do czynienia naprzykład, gdy chodzi o łuszczarnię ryżu i inne przemysłowo - handlowe przedsiębiorstwa gdyńskie? Na pytanie, czy taka polityka jest celowa, odpowiedziałby niewątpliwie bez wahania „tak", tylko pewien znany działacz gospodarczy, poseł na Sejm i mąż stanu, znany w północnych dzielnicach Warszawy, który wyspecjalizował się ostatnio w interesach gdyńskich, a jest tak wymowny i tak zasłużony, że jego opinje mają duże znaczenie praktyczne....

Przedsięwzięciem bez zastrzeżeń pozytywnem, któremu nie można postawić żadnych zarzutów „w założeniu", jest chłodnia gdyńska. To jest istotnie wyraz trwałych potrzeb gospodarczych Polski. Pośrednictwo portów niemieckich przy eksporcie takich np. jaj kosztowało nas rocznie grube miljony złotych. Chłodnia gdyńska, umożliwiając przetrzymywanie przez lato artykułów nabiałowych i mięsnych, pozwala na uzyskanie znacznie lepszych cen w zimie. Najlepszym dowodem jej użyteczności jest fakt, że była ona początkowo obliczona na 500 wagonów artykułów spożywszych, głównie jaj i masła, a obecnie jest wypełniona tak, że nie może przyjmować zgłoszeń o przechowanie towarów, które chcą przez Gdynię kierować Czesi i Rumuni. (Nawiasem mówiąc ci Czesi i ci Rumuni dlatego z takim zapałem chcą popierać Gdynię, że w Niemczech rządzi Hitler. Nietylko w Polsce eksport jaj jest w rękach żydów).

Na szczęście, chłodnia gdyńska będzie w szybkim tempie rozbudowana, przez co jej pojemność wzrośnie o 100 procent. Zrówna się wówczas niemal z chłodnią hamburską.

Niemniej pozytywnym faktem jest skierowanie do Gdyni transportów bawełny, które poprzednio szły przez Bremę. I tu nie obeszło się oczywiście bez pewnego protekcjonizmu, zwłaszcza taryfowego, ale w tym wypadku protekcjonizm jest uzasadniony i pożyteczny.

Stworzenie strefy wolnocłowej może być również czynnikiem nader dodatnim dla dalszego rozwoju Gdyni, gdyż może się ona stać poważną zachętą dla handlu tranzytowego Rumunji i Czechosłowacji, zwłaszcza teraz, gdy otwarto komunikację na nowowybudowanej linji Śląsk — Gdynia Podjęcie przez Niemcy walki taryfowej przy przewozie z portów bałtyckich do Czechosłowacji, świadczy o tem, że Gdynia jest groźnym konkurentem.

Jak widzimy, port nasz jest niejako odbiciem całej naszej polityki gospodarczej. Obok poczynań pozytywnych, znajdziemy tam refleksy różnych błędów polityki gospodarczej błędów, których zrozumienie nie dotarło jeszcze tam, gdzie należy. Z czasem jednak sztuczność niektórych dziedzin pracy portu gdyńskiego odbije się na jego przyszłym rozwoju.

Dlatego na przyszłość portu gdyńskiego patrzymy się z obawą, i dlatego cieszymy się z tego, co robi się w Gdyni zgodnie z istotnemi potrzebami życia gospodarczego.

7 i pół milj. metrów drzewa

wyrąbano w lasach państwowych

W bieżącym roku gospodarczym, w lasach państwowych, na terenie wszystkich dyrekcyj, wyrąbano około i 7 pół miljona metrów sześciennych drzewa. Większość wyrąbanego drzewa sprzedano już zagranicznym firmom eksportowym, w pierwszym rzędzie angielskim

Anglicy powiększyli w roku bieżącym zamówienia drzewne w Polsce z powodu czasowego wstrzymania importu drzewa z Rosji Sowieckiej. Znaczne transporty drzewa na podkłady kolejowe zakupiły w Polsce firmy belgijskie.

Trust kolosów łódzkich

dla usunięcia konkurencyj

W najbliższych dniach sfinalizowane zostaną rokowania czterech największych fabryk łódzkiego przemysłu bawełnianego, produkujących wysokie numery egipskiej przędzy bawełnianej. W gronie tych firm znajdują się: Scheibler i Grohman, I. K. Poznański, Widzewska Manufaktura i L. Geyer. Biuro sprzedaży, wspólne dla tych czterech fabryk, utworzone zostanie niezależnie od kartelu przędzalników bawełnianych i w porozumieniu z tym kartelem.

Wymienione cztery największe fabryki przemysłu bawełnianego zawarły porozumienie t. zw. Gentlemen Agreement, przewidujące sprzedaż przędzy po wspólnie ustalonej cenie i według wspólnie ustalonych warunków.

Popieranie wywozu

przemysłu przetwórczego

W związku z podjętą ostatnio przez ministerstwo przemysłu i handlu energiczną akcją w kierunku jaknajwydatniejszego poparcia wywozu zagranicę produktów przemysłu przetwórczego, dyrektor departamentu handlowego inż. M. Kandel odbył w tych dniach podróż inspekcyjną dla zbadania możliwości i stanu zatrudnienia pewnych gałęzi naszej wytwórczości. Między innemi dyr. Kandel zwiedził fabryki rejonów Myszkowa oraz Ząbkowic, jako większych ośrodków produkcji papieru, szkła, jedwabiu sztucznego oraz wyrobów metalowych.

Należy zaznaczyć, iż w toku badań nad możliwościami rozwoju wywozu zagranicę wyrobów tych gałęzi przemysłu, stwierdzono, że zbyt tych artykułów może liczyć na znaczne zwiększenie u odbiorców w wielu krajach. Chodzi tylko — o tanie surowce.

Giełdy

GIEŁDA MIĘSNA

Przebieg targu na wczorajszem zebraniu warszawskiej giełdy mięsnej miał nastrój słaby przy bardzo niewielkiej podaży i równie małym popycie na targowisku bydlęcem. Natomiast na targowisku trzody chlewnej panowało ożywienie i przeważał dobry popyt. Spęd wyniósł ogółem 103 sztuki bydła rogatego, z czego 85 pozostało niesprzedanych, cieląt — 205, które wyprzedano całkowicie, trzody chlewnej — 895 sztuk, które również wyprzedano.

Za 100 klg. żywca loco Warszawa płacono cielęta odżywione — 70 do 75 zł. Trzoda chlewna: słoninowe od 150 klg. wzwyż — 110 do 120 zł., słoninowe od 130 do 150 klg. — 100 do 110 zł., mięsne od 110 klg. wzwyż — 95 do 100 zł.

Przebieg targu na hali hurtu był również mało ożywiony, przy niewielkiej podaży, która jednakże pokryła w zupełności zapotrzebowanie.

Za 1 klg. mięsa uboju warszawskiego loco hala hurt płacono: wołowina I gat. — 1.10 do 1.20, II gat — 90 gr. do 1 zł., cielęcina I gat. — 1.25 do 1.45, wieprzowina słoninowa — 1.35 do 1.45, mięsna — 1.30 do 1.35. Mięso przywożone: wołowina I gat. — 1.05 do 1.15, II gat. — 1 zł. do 1.05, cielęcina I gat. — 1.25 do 1.35, baranina zady — 1.25 do 1.45, wieprzowina mięsna — 1.20 do 1.30.

Sport

Wioślarstwo

POLSCY KAJAKARZE NA MISTRZOSTWACH EUROPY

W dniach 19 — 20 sierpnia b. r. odbędą się w Pradze kajakowe mistrzostwa Europy.

Na zawodach tych reprezentowana będzie Polska. Dotychczas ustalono, że Polacy startować będą w biegach na składakach, gdzie wystąpią mistrzowie polscy z Klubu kanoistów katowickich, Pyka, Tischner i Zuber. Polacy będą startować na składach krajowego wyrobu i krajowej konstrukcji Tischera.

Pozatem prawdopodobny jest udział mistrzyni Polski, Angelusówny z Cracovii.

Tenis

TŁOCZYŃSKI GRAŁ JUŻ ZE STEFANIM

Spotkanie Tłoczyńskiego z pierwszą rakietą Italji, de Stefanim, w walce o puhar Davisa za dni kilka w Warszawie, nie będzie pierwsze.

Tłoczyński spotkał się już raz ze Stefanim w marcu ub. r. na turnieju w Nicei i przegrał w stosunku 5:7, 0:6, 2:6. W pierwszym secie Polak prowadził już 4:3 i 30:15, ale zepsuł parę łatwych piłek i przegrał.

STEFANI PREGRAŁ W SZTOKHOLMIE.

W stolicy Szwecji odbywa się międzynarodowy turniej tenisowy, w którym udział bierze szereg doskonałych rakiet europejskich.

Z ważniejszych wyników, dotad uzyskanych, wypada wymienić przedewszystkiem niespodziewaną porażkę Włocha de Stefani, który przegrał z Duńczykiem Jacobsenem w dwuch setach, 5:7, 1:6. Austrjak Matejka uległ Szwedowi Thoren w czterech setach.

W grze mieszanej król szwedzki, Gustaw, wygrał z p. Krahwinkel do małżeństwa Jahn 6:3, 6:0. Pozatem król szwedzki wygrał z Leadym w meczu oldboyów 6:0, 7:5.

DRUGIE ZWYCIĘSTWO KOŻELUHA NAD HEBDĄ

W sobotę odbyły się dalsze mecze pokazowe z udziałem Kożeluha. W grze pojedyńczej panów Kożeluh odniósł nowe zwycięstwo nad Hebdą 6:4, 6:2, 6:4, mimo dobrej gry Hebdy.

Drugi mecz pokazowy pomiędzy parą Kożeluh — Wittman a reprezentacyjną parą Polski Tłoczyński — Stolarow został przerwany przy stanie 6:1, 7:5, 4:6, 3:6, 2:1 dla pary Kożeluh — Wittman.

Piłka nożna

WARSZAWSKI AZS. ZWYCIĘŻA CRACOVIĘ W PIŁCE WODNEJ

Wczoraj w pływalni parku krakowskiego w meczu piłki wodnej o mistrzostwo piłki wodnej warszawski AZS pokonał Cracovię 2:0, (2:0). Obie drużyny wystąpiły w pełnych składach. Akademicy warszawscy, którzy górowali technicznie nad Cracovią, uzyskali w pierwszej połowie dwie bramki ze strzału Kratochwili. Po przerwie defenzywna gra Cracovii uniemożliwiła akademikom zdobycie dalszych bramek.

EUROPA — WĘGRY

W dniu 15 sierpnia b. r. w Budapeszcie odbędzie się sensacyjny mecz piłki wodnej Europa — Węgry.

W barwach Węgier wystąpi olimpijski team węgierski, a skład Europy przedstawia się następująco:

Bramka: Busek (Czech), obrona — Stoelen (Belgja i Lambert (Francja). Łącznicy: Gunst (Niemcy). Atak: Copieters (Belgja), Schulze (Niemcy) i Cuvelier (Francja).

CRACOVIA REMISUJE Z HAKOAHEM

Wczoraj odbył się w Krakowie mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a Cracovią, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1).

Do przerwy gra była równorzędna. Cracovia miała nawet więcej dogodnych pozycyj niewyzyskanych. Pierwszą bramkę zdobywa Reich z winy bramkarza krakowian. Z rzutu karnego Kisielińskiemu udało się wyrównać.

Po zmianie pól zaznaczyła się przewaga Hakoahu. Częste ich ataki przynoszą im dalszą bramkę przez Weissmana. W ostatnim kwadransie Hakoah gra w dziesiątkę z powodu wykluczenia przez sędziego jednego z graczy. W pewnej chwili wypad Cracovii przynosi wyrównanie przez Kisielińskiego.

Warto zaznaczyć, że po przerwie w pomocy drużyny krakowskiej grał wojskowy Lasota (widocznie za zezwoleniem generała Monda).

L. atletyka

PRZED STARTEM WALASIEWICZÓWNY I WAJSÓWNY W BRUKSELI

Najgroźniejszemi przeciwniczkami Walasiewiczówny na zawodach w Brukseli 13 sierpnia będą oprócz słynnej Holenderki Schurmann, również druga Holenderka van Aad len, która ostatnio uzyskała na 100 mtr. czas zaledwie o 0,1 sek. gorszy od rekordu światowego.

Przeciwniczki Wajsówny w dysku rzucają w granicach 36 mtr.

Automobilizm

O PUHAR ALP

W międzynarodowych zawodach samochodowych o puhar Alp weźmie udział 132 zawodników, z czego — 52 Anglików, 36 Niemców, 15 Francuzów, 10 Holendrów, 4 Szwajcarów i po trzech Włochów, Belgów i Austrjaków.

Zawody rozpoczynają się dziś, w niedzielę.

W KILKU WIERSZACH

Bokserska reprezentacja Węgier pokonała zespół Rumunji 14:2.

*

W tych dniach odbyły się w Kiszynie pierwsze zawody sportowe młodzieży polskiej, na których licznie zebrała się tutejsza kolonja polska.

Zwycięzcy otrzymali od konsula Rzeczypospolitej nagrody i dyplomy.

Lotnicy polscy w Ameryce

na zawodach balonów wolnych

Udział polskich lotników w tegorocznych międzynarodowych zawodach balonów wolnych o puhar im. Gordon Bennetta, jest już zdecydowany. Aeroklub Polski zgłosił udział balonu „Kościuszko", którego załogę stanowić będą kpt. Hynek i por. Burzyński. Obaj ci oficerowie brali już udział w zeszłorocznych zawodach zajmując na małym balonie „Gdynia" szóste miejsce, w zimie b. r. dokonali śmiałego wylotu do granic stratosfery, osiągając 10.000 metrów wysokości.

Jako zapasowy balon wysłana zostanie do Ameryki „Polonja". Balon ten w zawodach zeszłorocznych, pilotowany przez poruczników Pomaskiego i Janusza, zajął czwarte miejsce, na szesnastu startujących współzawodników. Balon „Polonja" startować będzie w tym roku tylko w tym wypadku, gdyby balon „Kościuszko" nie mógł startować w zawodach.

Zawody odbędą się w Ameryce w dniach 1, 2, 3 i 4 września b. r. Zawody tegoroczne dlatego odbywają się w Ameryce, gdyż Amerykanie wygrali ostatnie zawody, a w myśl statutu następne zawody urządza zawsze aeroklub, w którego barwach startuje zwycięzca poprzedniego konkursu.

Balon „Kościuszko" zbudowany został całkowicie w kraju z polskiego materjału i wyposażono go w najbardziej nowoczesne urządzenia. Kpt. Hynek i por. Burzyński dokonali na nim przed kilku dniami lotu próbnego wystartowawszy z lotniska mokotowskiego a wylądowawszy koło Jarosławia.

Harcerze zagraniczni w Warszawie

w drodze na Węgry

W drodze na ogólnoświatowy zlot harcerzy pod Budapesztem przybywają do Polski grupy harcerzy zagranicznych, oraz przedstawiciele władz skautowych.

W dniu 29 b. m. rano przybył do Warszawy przewodniczący związku skautów łotewskich, gen. Karol Goter w towarzystwie małżonki i adjutanta. Na dworcu powitali gościa przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego, oraz honorowy oddział harcerski. W dniu jutrzejszym gen. Goter uda się w dalszą drogę na Węgry Również w dniu 29 b. m. przybyła grupa skautów węgierskich, powracających do swej ojczyzny z wycieczki do krajów bałtyckich. W dniu 30 b. m. przybywa około 55 skautów łotewskich, odbywających podróż na Węgry autobusami, oraz druga grupa łotewska, odbywająca podróż pociągiem na czele z p. Dombroskisem, naczelnikiem głównej kwatery skautów łotewskich.

W ostatnich dniach przejeżdżało również przez Polskę w drodze na zlot 20 harcerzy estońskich na czele z przewodniczącym tamtejszej organizacji prof. Kannem.

Likwidacja zatargu

w nowej cukierni Lardellego

Pod przewodnictwem okręgowego inspektora pracy p. Tad. Domaniewskiego, w sobotę, 29 b m., odbyła się w inspektoracie pracy dwustronna konferencja w sprawie głośnego zatargu, jaki wynikł w nowej cukierni Lardellego w Al. Jerozolimskich między zarządem firmy i kelnerami. W ostatecznym wyniku właściciel cukierni p. Lardelli zgodził się na skutek przedstawień przewodniczącego inspektora pracy, na wypłacanie pracownikom kelnerskim 10 proc. wynagrodzenia zamiast zaproponowanego im 7 procentowego, zastrzegając sobie rewizję tego postanowienia na przyszłość.

Ponieważ wszystkie inne warunki płacy i pracy zostały uprzednio uzgodnione na konferencjach w inspekcji pracy, a ostatnia największa przeszkoda została usunięta, zatarg został zlikwidowany.

Szpieg Rudnicki vel Rowiński

oskarża się po raz trzeci

Szpieg Rudnicki vel Rowiński głośny z samooskarżenia się o popełnianie przestępstw znów złożył władzom więziennym zameldowanie o przestępstwie. Tym razem Rudnicki oskarża się o zamordowanie agenta obcego wywiadu.

Dochodzenie pierwiastkowe ustali, czy nowe samooskarżenie Rudnickiego nie jest skutkiem chorobliwych urojeń, co już miało miejsce z rzekomem morderstwem na osobie dr. Łoś - Bielickiego.

Dzika zemsta lokatora

Oblał kwasem i poranił administratora

Wczoraj, o godzinie 14-ej, na przechodzącego ul. Pańską, 56-letniego Walerjana Ciszewskiego (Freta 35), administratora domu (Pańska 13A), przed domem Nr. 5, napadł jakiś mężczyzna, który oblał go kwasem siarczanym, a następnie kawałkiem żelaza, zadał cios w głowę. Sprawca dzikiej zemsty zdołał umknąć. Ciszewskiego przeprowadzono do bramy domu Pańska 13A, dokąd przybył lekarz Pogotowia. Stwierdził on poparzenie prawego oka, powieki lewego i policzka prawego, a nadto ranę tłuczoną głowy. Po udzieleniu pomocy, przewieziono nieszczęśliwego do szpitala Dz. Jezus.

Badany jeszcze na miejscu wypadku Ciszewski oświadczył, iż sprawcą napadu był Michał Gierszkorn, szewc (Pańska 13A). Wobec tego policjant udał się do jego mieszkania na facjatce IV-go piętra i aresztował. G. nie przyznaje się do zarzucanego mu przestępstwa, jednak jedna z lokatorek widziała Gierszkorna przebiegającego szybko przez bramę do mieszkania, wkrótce po napadzie na administratora. Dalsze dochodzenie ustaliło, iż G., zamieszkujący w tym domu 14 lat z żoną Marją i synem, ostatnio zaległ w opłacie komornego za kilka miesięcy. Wczoraj odbyła się sprawa w sądzie apelacyjnym, przyczem adwokat ze strony G. dał Ciszewskiemu 70 zł., na poczet zaległego komornego. Wyrok Sądu jeszcze nie wiadomy. Żona Gierszkorna, której w czasie napaści na administratora nie było w mieszkaniu twierdzi, że mąż nie mógł dokonać napadu, gdyż wówczas jakoby był u sąsiada. Mógł to uczynić ktoś inny z eksmitowanych lub któremu grozi eksmisja, korzystając z okazji, iż wczoraj była ich sprawa w sądzie. Aresztowanego pozostawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Proces

o potajemną pocztę w więzieniu

Wydział VIII karny Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczył na dzień 7 sierpnia r. b. rozpatrzenie procesu w głośnej sprawie potajemnej poczty, jaką wykryto w roku ubiegłym na terenie więzienia mokotowskiego. Trzech oskarżonych z b. felczerem szpitalnym Ługowskim na czele odpowiadać będzie za ułatwianie przestępcom kontaktu ze światem zewnętrznym przy pomocy t. zw. grypsów.

Jako świadkowie zeznawać będą liczni aresztanci odbywający karę w więzieniu mokotowskiem.

Regulacja

Krak. Przedmieścia

Min. spraw wewn. zatwierdziło linję regulacyjną i sposób zabudowania Krakowskiego Przedmieścia na odcinku między ul. Królewską i wylotem pl. Piłsudskiego na Krak. Przedmieście oraz linję regulacyjną odcinka placu przylegającego do gmachu Komendy miasta. Jest to teren, na którym wznoszony jest obecnie wielki gmach przez Wojskowy fundusz kwaterunkowy.

Od strony Krakowskiego Przedmieścia dawna linja regulacyjna zostaje cofnięta wgłąb bloku budowlanego w ten sposób, że wyrówna się ona z linją gmachu hotelu Europejskiego. Wysokość gmachu przewidziana jest 24.40 m. przy 6 kondygnacjach.

ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego

Kazimierz Kalinowski

Ze wspomnień o Kasprowiczu

Przeniesienie zwłok Kasprowicza do grobowca na Harendzie przypomni znowu społeczeństwu wielkiego poetę, którego nasz ogół zna dotychczas niestety tak mało. Otóż chciałbym skorzystać z tej okazji wznowionych w kraju rozmów na temat bujnej twórczości Kasprowicza, by do jego biografji dorzucić cokolwiek z własnych wspomnień, zwłaszcza, że znałem go bliżej w okresie jego życia najmniej głośnym, bo jeszcze przed sławnemi Hymnami, znałem go jako dziennikarza.

Wiadomo, że młody Kasprowicz, chroniąc się przed prześladowaniem politycznem w zaborze pruskiem, uszedł do ówczesnej Galicji, osiadł we Lwowie i dla chleba zaprzągł się na długo do ciężkiej roboty dziennikarskiej. Pracował w redakcji „Kurjera Lwowskiego" za Rewakowicza i Wysłoucha. Pracował w tym „Kurjerze" przez kilkanaście lat bez przerwy pod koniec ubiegłego stulecia i jeszcze z początkiem wieku bieżącego, zanim przeniósł się do redakcji „Słowa Polskiego", a stamtąd na katedrę literatury porównawczej w uniwersytecie lwowskim.

Jego pobyt we Lwowie łączy się więc w znacznej mierze z „Kurjerem". A nie był bynajmniej w gronie redakcyjnem —poetą. Niestety, był tam dziennikarzem, był takim pracownikiem „do wszystkiego", jak wogóle z tych czasów dziennikarze galicyjscy, co umieli, bo musieli umieć wszystko robić w warsztacie redakcyjnym i nie rozporządzali jeszcze specjalistami do poszczególnych działów; to też z pod ręki każdego z nich w owe lata wychodził w razie potrzeby cały numer dziennika, od artykułu wstępnego począwszy, poprzez wszelkie przeglądy i feljetony, recenzje i sprawozdania, kroniki i rozmaitości, aż do telegramów i giełdy. Takim robotnikiem w rzemiośle redakcyjnym był z konieczności i wielki Jan Kasprowicz. Dziś twórczość jego rozpatrując, trzeba i o tem pamiętać. A w tym celu właśnie przytoczę tu ze swych skromnych wspomnień przyczynek może nieobojętny dla badaczy autora „Pieśni Wieczornej".

Było to w czasie gdyśmy poznawali dopiero pierwsze jego hymny. Kasprowicz naówczas pracował w „Kurjerze", ja zaś— na krótko przed przeniesieniem się do Warszawy, byłem jeszcze sekretarzem redakcji „Słowa Polskiego" za Szczepanowskiego i Romanowicza. Pamiętam, siedziałem pewnego wieczora w kawiarni z serdecznym przyjacielem i najdawniejszym kolegą w zawodzie dziennikarskim, Antonim Chołoniewskim, tak później rozgłośnym w Polsce publicystą, gdy przypadkiem zaszedł tam Kasprowicz, wracający w roli sprawozdawcy „Kurjera" z jakiegoś procesu czy zgromadzenia.

Był podniecony, nawet wzburzony. Kiedy przysiadł się do naszego stolika, Chołoniewski zasypał go słowami zachwytu z powodu któregoś z Hymnów codopiero wydrukowanego. Ten żachnął się na to. Próbował zrazu ironizować, że tam skąd wraca —nie było żadnego hymnu, że przychodzi unurzany po uszy w prozie życia. A kiedy łyknął czarnej kawy, jął głośno drwić, że człowiek przykuty do taczki, zawsze ma obie ręce zajęty, on zaś właśnie tak żyje latami, nie ma więc kiedy oddawać się niepodzielnie poezji. I długo na ten temat rozprawiał, że dla poety dziennikarstwo jest katorgą, a tylko złudzeniem byłoby przypuszczać, że talent zawsze sobie poradzi sam w warunkach niesprzyjających i od tych ciężkich robót potrafi się w jakichś chwilach wolnych oderwać, by stworzyć coś wartościowego. coś nie dziennikarskiego.

— Nieprawda — wołam — nic można, bo pchając przed sobą taczkę w redakcyjnej robocie dniem i nocą, trzyma się ją oburącz!

Żalił się, że w Polsce poeta musi dla chleba być tylko albo urzędnikiem albo dziennikarzem, a biuro wszelkie jest dla poezji zabójcze. Najniebezpieczniejszy jednak to właśnie młyn gazety codziennej. I wyliczał po nazwisku poetów, którym skrzydła obtarły te kamienie młyńskie po różnych redakcjach.

— Przy takiej taczce — powtarzał, uczepiwszy się myślą owego porównania — żaden talent twórczy nie poradzi sobie... Chyba genjusz!...

A kiedy padło to ciężkie słowo cisza między nami nastała. Po chwili przerwałem ją, zacząwszy opowiadać, jak to on szereg lat przedtem, gdy w „Kurjerze Lwowskim" drukował on pierwsze utwory poetyckie, rozmawiałem o nich często z Marją Wysłouchową, żoną redaktora Bolesława; jak to ona z właściwym sobie entuzjazmem, którym w dysputach patrjotycznych wśród konspirującej młodzieży tak nas umiała porywać, jęła zapewniać, że przed Kasprowiczem sława wielka się już ściele, że brak w jego wierszu gładkości, że ta bryłowatość jego poezji —przypominająca raczej ciosy granitowe młotem zgruba wykuwane, niż dłutem rzeźbiarza subtelnie obrabiane, że wszystko zapowiadające w nim jakiś nieokiełznany wybuch roznukanego żywiołu, znamionować musi cechę genjalności.

Wiedział wprawdzie Kasprowicz, że w recenzjach z jego poezji, świetną wróżyła mu przyszłość pierwsza właśnie Wysłouchowa i czcił ją, jak wszyscy, którzyśmy bliżej znali tę działaczkę narodową. Jednakże uderzyło go bardzo to, co mu teraz po latach z ust jej powtarzałem. Słuchał, brwi ściągając w coraz większem zamyśleniu i szarpiąc fontaź czarnego krawatu. A kiedy po tej rozmowie miał odejść od nas. stał jeszcze długo w zadumie milczący i w przeciwieństwie do poprzedniego ożywienia dziwnie melancholijny.

Dziś już oni obaj, jak i Wysłouchowa, w grobie. Ale mam jeszcze żywo w pamięci ową w kawiarni lwowskiej chwilę, kiedy Kasprowicz z charakterystycznym kosmykiem włosów na czole, nasadziwszy na tył głowy miękki kapelusz czarny z szeroką kresą, stał w pelerynie zwisającej mu z ramion barczystych przed naszym stolikiem, wciąż na odchodnem, a w miejscu czemś przytrzymywany. Chołoniewski, z tak zwykłym u niego do końca życia uśmiechem żartobliwym, ozwał się nagle po włosku:

— Onorate l'altissimo poeta!..

Na te słowa Kasprowicz zerwał z głowy kapelusz i nisko nam się ukłonił. A Chołoniewski jeszcze z naciskiem dodał:

— Żegnaj nam zatem, wielki poeto.

— Może byłbym nim — gorzko rzucił na odchodnem Kasprowicz — może, gdyby mnie nie przykuto do taczki...

Po dziesiątkach lat, gdy to teraz rozważam, widzę, że słuszność miała Wysłouchowa, przeczuwając tak wcześnie, iż ten chłop z nad Gopła, kiedyś jak wulkan z siebie wyrzuci w potężnych hymnach wszystek ogień żalu zakrzepły przez wieki pod skorupą duszy ludzkiej. Że zaś ten zenit w twórczości Kasprowicza przypadł właśnie na czas, kiedy poeta jeszcze nie wyzwolił się z dziennikarskiego warsztatu i oburącz pchał codzień przed siebie taczkę „Kurjera", — to dowód, że nie omyliła się, widząc w nim cechy genjalności.

A teraz inne o nim wspomnienie. Cofam się pamięcią jeszcze dawniej, w lata studenckie. Widzę Kasprowicza w sali ratuszowej we Lwowie na zebraniu delegatów organizacyj w sprawie obchodu jakiejś rocznicy narodowej. Kilku z nas młodych poszło w deputacji prosić o udział w manifestacji do znanego patrjoty, arcybiskupa Issakowicza. Mieliśmy na naradę do Ratusza przynieść odpowieź. Otóż na audjencji był tam ze mną drukarz, a później redaktor Antoni Lech i młodzian bardzo chorowity, Juljan Pleśniak. Do niego zwraca się arcypasterz z wyrzutem, że choruje.

— Musisz przecie doczekać wolnej Polski.

A gdy na to młody suchotnik tylko westchnął, obruszył się arcybiskup:

— Jakto, synaczki moje, tyle hałasu robicie o Polsce, a wątpicie sami czy będzie?...

— Ależ wierzymy! — wyrwałem się w zapale.

— No, pamiętaj — rzekł wtedy — na Jej zmartwychwstanie hymn powitalny napiszesz. . A ty — do drukarza się zwrócił—złożysz go złotemi czcionkami...

Pod wrażeniem tych słów arcykapłana, słynnego z kazań patrjotycznych, pamiętam wpadamy z powrotem na Ratusz. Zdając sprawę, jak nam dobrze poszło, nie mogę utaić i nieoficjalnego powiedzenia dostojnika o tem, że my jeszcze na własne oczy Polskę wolną oglądać mamy. Na to zrywa się Kasprowicz:

— Nie będzie Polski, bo jej sami nie chcemy!

Gromem padły w nas jego słowa. W słuch się zamieniamy, bo mówi dalej, atoli z każdem zdaniem następnem zaczynamy go rozumieć, odczuwać i już z sympatją wpatrujemy się w piękną głowę z marsem na czole przepołowionem kosmykiem włosów, w oblicze tryskające tężyzną zdrowia słowiańskiego kmiecia. Hawelok z ramion mu zwisający dodaje pozy artystycznej na tle wielkiego okna. Słów oczywiście po tylu dziesiątkach lat nie powtórzę, ale myśli mówcy wiernie odtworzyć spróbuje, bo mi w duszę zapadły na całe życie.

A zatem zdaniem Kasprowicza, Polska wolna będzie nie wtedy, gdy ją nam odda zaborca, ale gdy ją sami w głębi swej istoty narodowej uwolnimy z wszystkiego obcego. Musimy więc sami chcieć, by się stała spowrotem polską, gdy tymczasem w iluż rzeczach nie jest nią z naszej winy, bo sami o to nie dbamy, nie chcemy, by przestała być pod jednym względem francuską czy angielską, pod innym rzymską czy bizantyńską, to znowu rosyjską lub niemiecką.

Nam się w życiu polskiem zawsze czegoś zachciewa nie swojego. Inni marzą wiecznie o tem, by siebie poza granice własne rozszerzyć, by swoje cechy wszędzie indziej też wybijać, swoje ja drugim narzucać. My zaś właśnie gotowi ustępować drugiemu tak dalece, że mu w słowiańskiej gościnie nawet nie bronimy, by u nas i w nas pozostawił ślady nie do pozacierania. Zadużo obcej naleciałości wpuściliśmy tedy do swego domu, do życia publicznego, do myśli, do uczuć, do ducha polskiego. Gdy nadal będziemy pawiem i papugą narodów, mało w nas wreszcie zostanie z orłów. Tak jest ze stylem w budownictwie i urządzeniu domu, w ubiorze, stroju, tańcu i zwyczaju, tak z obrazem, posągiem i książką, tak z teatrem. I gdyby poeta polski chciał sobie zjednać uznanie krytyki, albo zdobyć publiczność, nie mógłby tworzyć po polsku, tylko przejmować się kulturą obcą, indywidualnością cudzą, w danej chwili u ogółu w modzie.

— Więc kiedy zapewniamy, że Polskę mieć chcemy, to nieprawda — wołał Kasprowicz — bo nie domagamy się w niczem polskości, lecz sami we wszystkiem sprowadzamy najazd obcy, z własnej woli oddajemy się pod zabór cudzy. Jak dzieciom podobają się nam zawsze czyjeś błyskotki. I zawsze wstydzimy się wyjść do ludzi w sukni własnej, bo pewnie już niemodna. Takie zaś hołdowanie wieczne modzie światowej gotowo nas doprowadzić do tego, że kiedyś niepodległość Polski wyda się się już niemodna.

Ale nam, to jeszcze nie całej Polsce, bo nas, którym to się tylko podoba co modne, są jeno tysiące, tych zaś, co się bez mody wolę obywać i wiekami obywają —całe miljony. To polski lud. On Polski chce we wszystkiem, wszędzie i zawsze, w kraju i na tułactwie. W nim Polska tkwi od tysiącleci i dalsze tysiąclecia przetrwa. I my tylko sami, ciągle napierając się — jak rozgrymaszone dzieci — obcych błyskotek, przeszkadzamy mu w tem chceniu Polski nie od święta, ale na codzień.

Odbija się to w naszej twórczości duchowej. Za wielką jest w nas przepaść między chceniem Polski w ludzie a w sferze inteligencji. Tę przepaść należ zasypać, by te dwie Polski zjednoczyć. Wtedy Polska będzie. A będzie, to nietylko to, że w niej obcy przestanie gospodarzyć, bo tego zamało jeszcze, ale że będzie w niej gospodarzem duch polski.

Takie myśli, lat temu 40 i kilka rzucał Kasprowicz w gronie kilkunastu osób na Ratuszu lwowskim.

Spec podróżopisarstwa

czyli niewołane mrówki M. B. Lepeckiego

Bujnie rozwijająca się literatura podróżnicza w Polsce, doczekała się nareszcie rzeczoznawcy, mentora i wychowawcy. Nie będzie się już błąkać po bezdrożach stylu, narracji i konstrukcji. Jeden z mniej znanych, ale zato bardzo pewnych siebie podróżników naszych, p. M. B. Lepecki, trudniący się od dłuższego czasu wystawianiem swym kolegom cenzurek na łamach „Wiadomości Literackich", ogłosił w ostatnim numerze tego pisma krótką i niezawodną receptę na książkę podróżniczą:

„Gdy kto chce być pisarzem podróżniczym, musi mocno trzymać się w cuglach i nie pozwalać sobie na zbytnią łatwość. Każdy wie, że łatwiej przytoczyć jakąś rozmowę, aniżeli dać zwarty, rzeczowy opis, ale podróżopisarz powinien pamiętać, że rozmowa jest często przypadkowa, opis zaś zawsze typowy dla danego kraju. Książka podróżnicza musi mówić o kraju opisywanym, a nie o gustach autora".

Kto, nie będąc z zawodu krytykiem, ale właśnie autorem podróżniczym, wygłasza z taką stanowczością i apodyktycznością teorję literatury podróżniczej w stosunku do innych, ten zapewne przetrawił ją do gruntu w swoich własnych utworach i reprezentuje jakąś arcyklasę pisarską. To też gdy się przeczyta taki buńczuczny passus w recenzji M. B. Lepeckiego o książce innego autora, z ciekawością sięga się po pierwszą z brzegu książkę podróżniczą właśnie Lepeckiego.

Więc n. p.:

M. B. Lepecki: Oceanem, rzeką, lądem. Przygody z podróży po Argentynie. Warszawa 1929. Tow. Wyd. Rój.

Ponoć jedna z najlepszych książek tego autora.

Zaraz w pierwszym rozdziale przekonywujemy się, że znów w praktyce nie stosuje p. Lepecki tak surowo swej teorji o niedopuszczalności notowania w książce podróżniczej „przypadkowych rozmów". W chełpliwym wstępie, opowiadającym ile to osób miało ochotę jechać razem z p. Lepeckim do Argentyny, aż cztery strony zajmuje rozmowa z pewną panienką, która zjawiła się w mieszkaniu p. Lepeckiego, rozglądając się po niem „z ciekawością dziewczęcia odwiedzającego po raz pierwszy w życiu mieszkanie swego kochanka", i zaproponowała mu swój udział w podróży. Może ta przypadkowa rozmowa znalazła się w książce dlatego, iż jak nas zapewnia p. Lepecki, panienka była ładna. „Mówiły o tem(!) duże oczy, małe purpurowe usta, świeża cera i wdzięk dziecka". (Str. 10) . O ustach tej panienki jeszcze raz pisze p. Lepecki na str. 13-ej, określając je jako „śliczne, acz nieco nazbyt wymowne".

Nie trzeba się jednak zrażać tą początkową rozbieżnością między teorją podróżopisarstwa p. Lepeckiego, a praktyką. Może dalej będzie lepiej. Szukamy więc z niecierpliwością tak zachwalanych w teorji p. Lepeckiego „zwartych, rzeczowych opisów".

Jest! Str. 17:

„Do Wiednia przyjechałem rano. Jeść mi się chciało porządnie, a że akurat jakieś szwabisko sprzedawało apetyczne „wiurstle", kupiłem ich kilka i natychmiast „spałaszowałem", popijając piwem. Albo „wiurste" były z nieświeżego mięsa, albo ja nie byłem do nich przyzwyczajony, dość, że już w krótkim czasie zaczęły mi się w charakterystyczny sposób przypominać, aż wreszcie zachorowałem".

Niech ktoś teraz powie, że opis nie jest zwarty i rzeczowy! No i jaki niezbędny! Taki ważny fakt, że p. Lepeckiego rozbolał w Wiedniu brzuszek, miałby zostać nieuwieczniony?

Tym bólom brzuszka zawdzięcza Zurich, że znakomity podróżnik zatrzymał się w tem mieście i zaszczycił go również swym „zwartym, rzeczowym opisem".

„Miasto jak miasto — powiedział jakiś prowincjonalny turysta, zwiedzając Warszawę. Kubek kubek możnaby to samo powiedzieć o Zurychu — miasto, jak miasto. Czyste, porządne i „ujutne" (przymilne), poza tem nic więcej".

To jakoś niewiele, ale zaraz następuje rewelacja:

„Leży w niemieckiej Szwajcarji, więc też wszędzie niemal wyłącznie widać niemieckie napisy i słychać niemiecki język".

Ktoby to pomyślał! W niemieckiej Szwajcarji i wszędzie niemieckie napisy i niemiecki język

Z spostrzeżeń socjologicznych autora na uwagę zasługuje takie n. p., że „Szwajcarzy muszą być bardzo dobrzy i łagodni, skoro nawet troszczą się o wróble, karmiąc je w ogrodach publicznych". Nigdzie na całym świecie nikt wróbli nie karmi — a w Szwajcarji karmią. Nie w kij dmuchał. Z spostrzeżeń gospodarczych p. Lepecki notuje, że jajecznica z czterech jaj kosztuje w Zurychu 3 franki. Bardzo ważne.

No i dowiadujemy się coś nie coś o gustach podróżnika, coprawda wbrew teorji p. Lepeckiego, że książka podróżnicza nie powinna mówić o gustach. Są to w dodatku — gusta małżeńskie:

„Ze złośliwą przyjemnością zaobserwowałem, że Szwajcarki, aczkolwiek mają wygląd czegoś niepomiernie zdrowego(!), co daje im wiele uroku, są jednak brzydkie. Patrząc na nie i przypominając sobie kobiety wszystkich krajów, po których podróżowałem, przyrzekłem sobie solennie, że ożenię się tylko z Polką. Tak, tak, niema to, jak nasze rodaczki!" (Str. 20).

Zatem rodaczki. radujcie się! Pan Lepecki ożeni się tylko z Polką. Nie on jeden zresztą. Kiepura, jak wiadomo, także.

Z Zurichu pojechał p. Lepecki do Paryża. Choć powiada, że o Paryżu niema już co pisać, bo już wszystko napisano, dodaje jednak od siebie kilka niezmiernie cennych i historycznej doniosłości spostrzeżeń i faktów: że w hotelu zapłacił 20 franków za dobę, że był w „nocnym kabareciku" („nic nadzwyczajnego, takie sobie warszawskie „Qui pro quo" tylko trochę więcej nagości"), że nie podobał mu się francuski zwyczaj napiwków, i że w Paryżu (o dziwo!) jest tak duży ruch samochodowy, iż trudno przejść przez ulicę. Tu dla przyszłych śmiałych podróżników. którzy chcieliby się zapuścić w dżunglę paryską, daje p. Lepecki bezcenną wskazówkę:

„Najlepiej poczekać, aż policjant zatrzyma nieskończony sznur pojazdów i przepuści pieszą publiczność. Inaczej, łatwo się narazić na kalectwo, albo zgoła śmierć." (Str. 22).

W Paryżu odwiedził jeszcze p. Lepecki magazyn „Lafayette", w którym „można kupić wszystko: zarówno guziki do kalesonów. jak i najnowszy model szapoklaka" (str. 23). Żeby zaś czytelnika nie zostawiać w dręczącej niepewności, co tam kupował p. Lepecki: guziki do kalesonów, czy szapoklak — z całą sumiennością spowiada się nam znakomity podróżnik, że kupił płaszcz gumowy, trzewiki i parę krawatów, a następnie „rad z siebie poszedł do kina".

Po tych fantastycznych przygodach w Wiedniu, Zurichu i Paryżu, nareszcie wsiada p. Lepecki w Cherbourgu na okręt, który ma go zawieść do Argentyny. Płeć piękna, do której olśnienia niemało musiał się przyczynić płaszcz gumowy, kupiony w Paryżu, nie przestaje interesować p. Lepeckiego i na statku:

„Nie brak było na okręcie i płci pięknej. Była nawet reprezentowana dość licznie. Obok rozlazłych i sentymentalnych Niemek, siadały w jadalni, lub w „sala de musica" żywe, jak skry, Brazyljanki i Argentynki; obok śniadych cór południa — rumiane, jak krew z mlekiem, urocze Holenderki. Wprost nie wiedziałem, gdzie patrzeć!"

Nic dziwnego. Można nie wiedzieć, gdzie patrzeć, gdy się ma przed sobą tak niezwykłe zjawisko: Holenderki rumiane jak krew z mlekiem. Ale to jeszcze nic:

„Na pierwszy plan z całego okrętowego haremu wybijały się trzy hrabianki Mendes de Almeida. Brazyljanki z Rio de Janeiro. Wielkie ich oczy patrzyły tak słodko, a zarazem ogniście, że nawet takiemu zimnemu synowi północy, jak ja, zaczynały po krzyżu chodzić jakieś dziwne, niewołane mrówki". (Str. 29).

Dziwne, niewołane mrówki, nieraz jeszcze chodzą po krzyżu zimnego syna północy w dalszej podróży, którą referuje według swego niezawodnego systemu „zwartych, rzeczowych opisów". Dowiedzieć się można tak interesujących szczegółów, n. p. że na statku „w zależności od klasy komfort jest inny" (str. 40), że w Brazylji nawet młode dziewczęta różują sobie policzki, co jest „zapewne pozostałością jakichś dawnych zwyczajów" (str. 71), że w Montewideo p. Lepecki „patrzył wszystkim Urugwajczykom na nogi. aby mieć pojęcie, jaka budowa oznacza najlepszy materjał na dobrego futbolistę" (str. 79) i t. d., i t. d.

O, hrabianko Mendes de Almeida! Pocóż patrzyłaś słodko i ogniście w oczy zimnego syna północy! Mrówki, jakie nasłałaś mu na krzyż, przeszkodziły zapewne znakomitemu podróżnikowi w zastosowaniu własnej teorji podróżopisarskiej tak, by czytelnik mógł w zbawienność tej teorji uwierzyć.

Stop.

Karol Irzykowski

Dramaty o gwałcie

Zygmunt Kisielewski: Margrabia. Sztuka historyczna w 4 aktach. Warszawa 1933. Skład główny „Dom Książki Polskiej“.

Zawiłe to są zapewne drogi które doprowadziły autora idealistycznego „Doktora Pawła“ do zainteresowania się postacią męża gwałtu, jakim był margrabia Wielkopolski. Coprawda i Doktor Paweł, nawrócony z materjalizmu na idealizm, stał się na końcu dość agresywnym, — nie zdjął z siebie Szawła. Ten idealizm, gatunku bergsonistycznego, religijnego, gotowy do wiary w objawienia i cuda, nie stroni także od wiary w ludzi wyjątkowych, kierujących dziejami. Tem można sobie wytłumaczyć, dlaczego w sztuce Kisielewskiego powiązania polityczne, socjalne mało się uwydatniają, główna zaś waga jest położona na losie osobistym margrabiego jako demiurga dziejów.

Jest to przedewszystkiem portret dramatyczny, — można powiedzieć: w nadnaturalnej wielkości, uwypuklony bardzo plastycznie, żywy i zajmujący. Wielopolski to człowiek twardy, uparty, bardzo mądry, a przytem bardzo zarozumiały—takim go przekazała historja i takim go tutaj widzimy w szeregu scen charakterystycznych. Prawdziwy, niesympatyczny, a jednak bohater. Wyzwanie dla aktorów, aby według tego tekstu podjęli się wcielić w życie sceniczne tę nową postać z dziejów polskich, jeszcze nie tykaną.

W dzisiejszych czasach, gdy gra się wciąż sztuki środowiskowe, gdzie t. zw. bohater jest tylko bohaterem formalnym a właściwie jest emanacją swojej warstwy, i to nawet nie w tym sensie, w jakim roślina jest emanację gleby, lecz tak jak ziarnko piasku należy do kupy piasku,— „Margrabia“ jest co do formy albo sztuką przeszłości, albo nierychłej jeszcze przyszłości. Metoda w niej użyta da się porównać z metodą Nowaczyńskiego we „Fryderyku“, albo Grabbego w „Napoleonie“ i „Hannibalu“ gdzie również chodzi głównie o wyraz, o gest, o skoncentrowanie charakteru w dosadnych rysach. Otoczenie margrabiego służy przeważnie po to, żeby on się mógł wypowiedzieć, żeby jemu dać sposobność do pewnego zachowywania się. Autor zderzył wprawdzie margrabiego z drugim reprezentantem ówczesnej szlachty, Andrzejem Zamojskim, przywódcą „białych“, ale tego typu, który w polityce był kontrastem Wielopolskiego, do jakiejś akcji dramatycznej nie wyzyskał.

Nie Zamojskiego przeciwstawia autor Wielopolskiemu, lecz — Trauguta! Robi to z takiem samem suwerennem naruszeniem przekazanej historji, jak to robił Grabbe, gdy np. Hannibalowi kazał zażyć trucizny po trzeciej wojnie punickiej, po zburzeniu Kartaginy. Margrabia spotyka się z Traugutem dwa razy, — czego w rzeczywistości nigdy nie było. Drugie spotkanie odbywa się już w chwili, gdy po ogłoszeniu branki okazuje się, że ten środek tylko przyśpieszył wybuch powstania. Traugut występuje w tej scenie niby upostaciowanie wyrzutów sumienia a margrabia, — jak duch borów litewskich, gdzie kryją się powstańcy. Charakterystyczne są tutaj słowa Wielopolskiego: „Popełniłem jakiś błąd w rachunku“. Skrucha jego jest skruchą zawiedzionego rachmistrza. Przeciw niemu Traugut reprezentuje świadomie — konieczność szaleństwa powstańczego. Dla Kisielewskiego, irracjonalisty, Traugut, w ten sposób ujęty, mógł być właściwie jeszcze wdzięczniejszym tematem dramatycznym, niż Wielopolski.

Obydwuch stawia autor jako ludzi, biorących każdy na swój sposób, odpowiedzialność za dzieje i za zbiorowość. Traugut wynurza się wśród spiskowców odrazu jako energja największa odrazu okazuje się tym powołanym, chwyta władzę nad nimi — na chwilę jakgdyby twarz jego zlała się z fizjonomją duchową Piłsudskiego. Poczem ten Traugut rośnie jak ogromny cień poza Wielopolskim, — cień grottgerowski. Rośnie i staje się niemal fantasmagorją, która łamie margrabiego. Pod jego dotknięciem także margrabia jakby występował z ram portretu realistycznego i otrzymywał trzeci wymiar — los. Autor, który zaczął jak Grabbe, kończy niemal jak Wyspiański. Ale styl pozostaje do końca skoncentrowany, charakteryzujący. Wielopolski skazuje na uschnięcie swą rękę która wydawala fatalne rozkazy! Takie wota robili dawni rycerze; u Wielopolskiego jest to jeszcze jeden i już ostatni wyraz woli. Świetny rys!

Powinienby się znaleźć teatr, którzyby ten dramat wystawił, choć nie jest ani reportażowy, ani faktomontażowy. Czyżby to nie było zadaniem właśnie Teatru Narodowego?

Maciej Szukiewicz: **„Barabbasz“.** Sztuka historyczno - obyczajowa w 4 aktach. Dekoracje projektował dr. Zbigniew Bocheński. Kraków 1933. Nakładem autora.

Wybitny lecz dziś niesłusznie zapomniany dramaturg Młodej Polski występuje ze sztuką, która — jak czytamy w jego przedmowie —jest współczesną, a nawet aktualną, mimo niedzisiejszej swej szaty. Autor powiada, że musiał akcję przerzucić w wiek XVII, i sądzi, że go widz z tego rozgrzeszy. Cóż więc autor ukrywa i poco?

Bo pisarze autoramentu przed wojennego byli wstydliwsi i aktualność ich była pośrednią, dawała się raczej odgadnąć po dobrej woli, niż żeby się natrętnie narzucała jako tendencja. A w tym wypadku to ideę autora nawet dopiero metodami domysłów wydobywać na jaw potrzeba, tak jest ukryta. Bo chodzi o gwałt. W przedmowie swojej nic nam autor o tem nie mówi, objaśnia tylko tło i rodzaj użytej formy.

Rzecz dzieje się w 1658 r. w Krakowie po wyjściu Szwedów. Szwedzi pozostawili po sobie dużo demoralizacji, posługiwali się przekupstwem, przecież bramę miasta wysadził przekupiony przez nich zbrodniarz nazwiskiem Tetryk. Poszukiwaniem Tetryka zajmuje się płatnerz Duszyc, obywatel krakowski, który stracił całą swoją rodzinę wskutek owego wybuchu miny pod bramą miejską. Dramat zaczyna się właśnie sceną, gdy Duszyc przeszukuje ruiny. W różnych przebraniach śledzi Duszyc za sprawcą bezpośrednim i sprawcami dalszymi. Okazuje się, że Tetryk siedzi już w więzieniu, lecz że niema przeciw niemu oczywistego dowodu winy. Dowody te ma w ręku Duszyc, lecz nie może z nich jawnie korzystać, ponieważ wpływ w mieście mają wciąż jeszcze dawni poplecznicy Szwedów, zwłaszcza możny szlachcic Lubieniecki.

Ale skąd — Barabbasz? Tutaj nawiązuje autor do pięknej, humanitarnej tradycji polskiej Przy kościele krakowskich OO. Franciszkanów było osadzone jałmużnicze Bractwo Męki Pańskiej, czyli „męcarze“. Mieli oni przywilej, że raz na rok w Wielki Czwartek wśród więźniów miejskich, zwłaszcza z pośród „głowników“, t. j. skazanych na śmierć, mogli wybierać jednego którego bezwzględnie wypuści się na wolność. To był Barabbasz“. Otóż Lubieniecki terorem i szantażem przeprowadza wybór zdrajcy Tetryka, przeciw któremu oburzona jest powszechna opinja. Odbywa się na rynku krakowskim w obliczu burmistrza uroczystość: najpierw występują inni więźniowie, których męcarze wykupili uzbieraną jałmużną, a potem Barabbasz — Tetryk. Już zdjęto mu z szyi miecz, już kat swoim zwyczajem ogłasza, że jest „szkodny, bysia utraciwszy z jatki“ i kwestuje dla siebie „na nowy postronek“, — aliści Duszyc, przebrany za męcarza, sam podejmuje leniwy miecz i zabija Tetryka, dając wyraz potrzebie zemsty społecznej. Zbrodnie nie powinna ujść bezkarnie: gdy władza, zdemoralizowana czy osłabła, ociąga się, gdy także „prawo łaski stało się frymarkiem“, —wtedy wyjątkowo zwykły obywatel zyskuje prawo do zadośćuczynienia sprawiedliwości... „człek potrzebny w morderce się zmienia, byle ocalić w drugich skarb sumienia“. Lincz i liberum veto zarazem!

Niezwykle oryginalna i zuchwała jest idea tej sztuki Szukiewicza, — zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy zasadzie gwałtu i przymusu oficjalnego, idącego z góry, przeciwstawia się z dołu żądanie humanitaryzmu, wolności, demokracji. Ale „Barabbasz“ nie jest echem tych politycznych aktualności; gdy się wśród wypadków najnowszej doby szuka zdarzenia analogicznego, napotyka się tylko na czyn — Muraszki, który zastrzelił wypuszczonego z więzienia Rzplitej komunistę Wieczorkiewicza, w czasie transportu do Rosji. Trudno się domyślić, o ile autor solidaryzował się ze swoim bohaterem. Dzisiaj żąda się od autorów otwartej deklaracji etycznej, politycznej (nawet estetycznej!— St. I. Witkiewicz żąda!); dawniej żądano od niego tylko objektywizmu i konieczności zdarzeń. Bądźcobądź wadą sztuki jest, że główna, a przynajmniej najciekawsza dla nas, myśl wybucha w niej dopiero na końcu; przez całą resztę jesteśmy świadkami detektywnej działalności rozżalonego Duszyca. Przytem ów Duszyc mści się także swojej własnej krzywdy; czy ta okoliczność uwłacza wartości etycznej jego czynu, czy owszem, potęguje, — to jeszcze pytanie.

Pod względem teatralnym rzecz jest znakomita, niektóre sceny mają wiele poezji; autora wspomaga cudowna znajomość realjów. Stary Kraków żyje w jego sztuce, ze swojemi dziwnemi zwyczajami, mieszaniną okrucieństwa i dobroci, głuchym buntem mieszczaństwa przeciw szlachcie. Niestety autor zakonspirował fatalnie nietylko ideę swojej sztuki, ale i samą sztukę, napisawszy ją „językiem jakim mówiła Polska Wazów“. Usprawiedliwia to w przedmowie swojej potrzebą „skąpania, wytarzania się w polszczyźnie jędrnej, barwnej i pachnącej jak zakwiecone łąki i połoniny Krępaku“— i powołuje się na stylizowaną Marjacką polichromję Matejki! Ale za te kąpielowe zachcianki autora musi pokutować czytelnik, który przy lekturze utworu musi posługiwać się aż osobnym słowniczkiem zamieszczonym na końcu. Możeby jednak udało się jakoś przerobić tego „Barabbasza na język podlejszy, ale dzisiejszy i wystawić na scenie; byłby to renesans Szukiewicza.

Bibljoteczka niemiecka, serja II. Tomik 40. Fredrich Hebbel: Agnes Bernauer, ein deutsches Trauerspiel in 5 Akten. Wydał oraz wstępem, posłowiem i przypisami zaopatrzył Michał Friedländer. Książnica-Atlas, 1933.

Ach, właśnie, tę najsporniejszą z tradycyj Hebbla musiałeś wybrać panie profesorze Friedländer! Państwo! myśl, idea państwowa! Państwo przeciw jednostce! Oto znak czasu!

Nj mniej ni więcej tylko mord państwowy opiewa Hebbel w tej swojej tragedji. Rzecz dzieje się w XV stuleciu. Młody książę bawarski, Albrecht poznaje na turnieju piękną córkę golarza Agnieszkę, zwaną „aniołem z Augsburga“ — żeni się z nią. Lecz jego ojciec, książę Ernest, ma w głowie dynastyczne interesy; widząc, że Bawarji grozi rozłam, każe pod nieobecność syna napaść na jego zamek i utopić Agnieszkę. Wybucha wojna między ojcem a synem; na polu bitwy spotykają się, Otto wygłasza wielką mowę pojednawczą —arcydzieło dialektyki — zjawia się też wysłaniec cesarza i zażegnywa dalszą walkę; oszalały z bólu Albrecht godzi się wreszcie na swój los, przejmuje władzę książęcą z rąk ojca, który wstępuje do klasztoru. (Fakty przypominają nam trochę „Marję“ Malczewskiego — temat do porównań szkolnych).

Hebbel, poetycki namiestnik ducha dziejów — jak Hegel był jego namiestnikiem w filozofji — w tej „Agnieszce“ osiągnął szczyt swego konserwatywnego protestu przeciw radykalnym Młodym Niemcom z Gutzkowem na czele. Jeszcze potem przyjdzie tylko „Pierścień Gigesa“, w którym przez usta króla ginącego za karę za złamanie tradycji zawoła: „Nie tykać nigdy snu świata“. Wzorem wszystkich konserwatystów Hebbel uważał, że jeszcze nie czas. Spór o aktualną konieczność dziejową trwał wówczas tak samo jak trwa dzisiaj. Razem z Heglem i Marxem, Hebbel należy do wielkiej światowej dyskusji o rewolucjonizmie, właśnie przez swoje jaskrawe stawianie sprawy,i oczywiście także przez wysoką poetycką wartość swych utworów, w których „Idea“ (sławna heglowska Idea czyli przeznaczenie) nie jest czemś zzewnątrz przylatanem, lecz pojawia się, zrazu jak gwiazda przez mgły, potem jak słońce w południe, a w ostatnim akcie jak wszystko niszcząca komota“.

Nie wiem, czy wydawca jest taki łatwowierny, że w swoich objaśnieniach przedstawia „konieczność państwową“ jako coś co się samo przez się rozumie. Mówi o Heglu, o Bismarcku, o wojnie światowej, która wzmogła znaczenie państwa, mówi nawet o konstytucji wajmarskiej, że nie dorosła do zadań współczesnych. Ale istotną problematykę przeciwieństw między państwem a jednostką pozostawia p. Friedländer na boku. Profesorzy germaniści w szkołach mają to chyba uzupełnić? Ale w porównaniach z teraźniejszością niech będą ostrożni, — o ile ich z tej ostrożności nie wykurzą kłopotliwe pytania uczniów.

Literatura fińska

EPIKA I LIRYKA

Literatura fińska należy do naj młodszych i najmniej znanych literatur europejskich. Do roku 1809. to znaczy do chwili zaanektowania Finlandji na rzecz Rosji, urzędowym językiem kraju był język szwedzki, później przez dłuższy jeszcze przeciąg czasu używany przez inteligencję. Dzięki temu fiński język literacki narodził się bardzo późno. Prawdziwa twórczość w języku narodowym rozpoczyna się w Finlandji dopiero od połowy ubiegłego wieku.

Tymczasem ludową poezję fińską zaliczyć można do najpiękniejszych i najbogatszych w Europie. Nie bez znaczenia dla dalszego rozwoju piśmiennictwa fińskiego jest fakt, że pierwszem na wielką miarę zakrojonem dziełem tej literatury jest **Kalewala,** zbiór ludowych pieśni epickich, które zgromadził **Eljan Lönnrot,** czczony w kraju, jako największy z pisarzów narodowych. Kalewala, której bohaterem jest nie wojownik, lecz poeta, dorównywa pięknością naj głośniejszym pomnikom innych literatur ludowych. Jest to epos o niebywale szerokiej skale środków artystycznych, przykuwające wyrazistością i świeżością obrazowania oraz wyczucia natury.

Dzień 28 lutego, w którym w roku 1835 ukazała się przedmowa do Kalewali obchodzony jest w Finlandji jako święto narodowe. Nie ma chyba domu, w którym obok Biblji nie leżałby egzemplarz sławnego poematu. Niemniejszą również popularność zdobyła druga książka Lönnrota — zbiór ludowych pieśni lirycznych, wydanych p. t. **Kantele** (kantele w języku fińskim oznacza instrument muzyczny przypominający lirę i służący w dawnych czasach, jako akompanjament do pieśni ludowych).

Dwie te książki wywarły i dotychczas jeszcze wywierają ogromny wpływ na literaturę fińską. Można nawet powiedzieć, że im to przedewszystkiem literatura fińska zawdzięcza swój charakter narodowy, ponieważ ukazanie się Kalewali w znacznym stopniu przyczyniło się do triumfu języka fińskiego nad szwedzkim, w którym tworzył m. inn. wielki współczesny poeta, rówieśnik, Lönnrota, Runeberg.

Najwybitniejszym pisarzem pokolenia następnego jest **Aleksy Kiwi,** urodzony na rok przed opublikowaniem Kalewali, a zmarły w czterdziestym drugim roku życia. Kiwi, zapoznany przez współczesnych, dopiero po śmierci został uznany za największego obok Lönnrota, poetę fińskiego. Na dzieło jego, oprócz poezyj lirycznych, składają się liczne utwory sceniczne, m. inn. komedje, powstałe pod wyraźnym wpływem Szekspira, oraz piękna powieść **Siedmiu braci,** wydana w 1870 r. Tematem tej książki jest historja siedmiu braci, synów zrujnowanego wieśniaka, którzy postanawiają żyć zdala od społeczeństwa, w głębi lasów, lecz wbrew własnej woli powoli cywilizują się i wreszcie po wielu przygodach powracają pomiędzy ludzi.

POWIEŚĆ

Nowoczesnej literaturze fińskiej, pomimo kilku bardzo cenionych poetów, jak np. **Eino Leino** (1878 — 1926) albo **A. Koskenniemi** (ur. 1885), wybitny dramaturg, najpoważniejszą pozycją jest powieść.

Pokolenie powieściopisarzów, do którego należą **Juhani Aho** (1861 — 1921), **Johannes Linnankoski** (1869 — 1913) i **Arvid Järnefelt** (ur. 1861), rozwijało się pod znacznym wpływem literatury skandynawskiej, oraz powieściopisarstwa rosyjskiego i francuskiego (naturalizm). Pomimo to literatura fińska z tego okresu nie zatraciła swego charakteru narodowego i w rozbudzeniu ruchu patryjotycznego, jaki wówczas rozwijał się w Finlandji, odegrała znaczną rolę. Tak np. już sam tytuł najwybitniejszej powieści **Järnefelta „Ojczyma“** (1893) wskazuje wyraźnie na współczesne tendencje. W następnych swoich książkach Järnefelt pozostaje pod znacznym wpływem religijnych i sprzecznych idei Tołstoja.

Juhani Aho debjutował zbiorem nowel p. t. **„Kolej żelazna“** (1884), utrzymanych w duchu wiejskich opowiadań Björnsona. Po dłuższym pobycie powstała naturalistyczna powieść, osnuta na życiu wsi finlandzkiej, p. t. **„Samotny“** (1896). Z pośród następnych, licznych powieści tego pisarza wymienić należy romans **„Susza“** (1911), przedstawiający tragiczne przeżycia opuszczonego starca.

Johannes Linnankoski jest przedewszystkiem lirykiem. **„Czerwony kwiat“** (1905), powieść, która zapewniła Linnankoskiemu sławę w kraju, jest właściwie hymnem na cześć życia i miłości, jedynym w swoim rodzaju w północnych literaturach.

LITERATURA WYZWOLONEJ FINLANDJI

Z dniem 6 grudnia 1917 rozpoczyna się w historji Finlandji nowy okres. Przełom ten jednak nie odbił się prawie żadnem echem na literaturze wyzwolonego po wielu latach niewoli państwa. Najnowszy dorobek literatury fińskiej nawiązuje wyraźnie do tradycyj przedwojennych. Tworzy jeszcze przedewszystkiem wielu pisarzów ze starszego pokolenia. Wprawdzie zmarły młody Linnankoski zakończył życie na rok przed wybuchem wojny, ale Aho i żyjący dotychczas jeszcze Järnefelt tworzyli już w wolnej ojczyźnie. Z tego już okresu pochodzi powieść Järnefelta **„Greta i jej Bóg“** (1926), oraz trzytomowe dzieło o charakterze autobjograficznym **„Romans moich rodziców“ (1928 - 1930).**

Obok Järnefelta, jednym z najgłośniejszych pisarzy doby współczesnej stał się **Ioel Lehtonen** (ur. 1881), autor powieści— **„Putninotki“** (1920) i **„Rai, córka Jakkera“** (1927). Najwybitniejszym jednak i najoryginalniejszym talentem, jaki zjawił się w literaturze fińskiej po wojnie jest

FRANS EEMIL SILLANPAA

Sillanpää pochodzi z ubogiej rodziny wieśniaczej. Dzieciństwo i większą część młodości spędził zdala od ośrodków kulturalnych, na północy kraju. Twórczość Sillanpää rozwinęła się zupełnie samorodnie i stanowi w literaturze pięknej zupełnie odosobnioną pozycję. Pozbawiona jest cienia jakiejkolwiek literackiej sztuczności, cechują je ogromna bezpośredniość i prostota. Pierwsza książka Sillanpää p. t. **„Życie i słońce“,** ogłoszona w roku 1916, odrazu przyniosła mu rozgłos. Później kolejno ukazywały się powieści **„Pobożna nędza“** (1909), **„Hiltu i Ragnaw“** (1923) zbiór nowel **„Moja kochana ojczyzna“** (1919), **„To co żyję na ziemi“** (1924), **„Spowiedź“** (1928), oraz najlepszy utwór Sillanpää, prawdziwe jego arcydzieło, powieść p. t. **„Zmarła młodo“.**

Treść tej powieści jest bardzo pusta. Jedyny syn bogatych wieśniaków żeni się z córką jednego z dzierżawców. Najpierw matka, później ojciec umierają. Żona młodego spadkobiercy jest słabowitego zdrowia, zajęcia koło gospodarstwa przerastają jej siły, on niema ani energji ani dzielności swoich przodków. Powoli zbliża się ruina. Trzeba sprzedać rodzinny dom, a za to co po spłaceniu długów pozostaje ze sprzedaży młocki, kupują w sąsiedniej wsi niewielki kawałek ziemi z lichym domkiem. W kilka miesięcy potem umiera żona, z czworga dzieci pozostaje tylko jedna córka Silja (Cecylja). Kuusta Salnielus pozostaje teraz sam z Silją, którą kocha i otacza możliwemi wygodami. Umiera jednak, kiedy dziewczynka ma dopiero pietnaście lat.

Silja zarabia teraz na życie pełniąc obowiązki służącej w pobliskim miasteczku. Jest to ładna, pełna wdzięku dziewczyna, zbyt jednak delikatna w porównaniu z wulgarnem otoczeniem. Mając lat dwadzieścia Silja zmienia miejsce i dostaje się na służbę do domu starego profesora. Tam spotyka młodego człowieka, Armasa. Pomiędzy Silją i przybyszem z miasta zawiązuje się głębsze uczucie. Wkrótce jednak Armas musi wyjechać, wezwany telegraficznie do chorej matki. Jest to rok 1917, okres niespokojnych zamieszek. Kochankowie nie zobaczą się już więcej. Armas otrzymuje ciężki postrzał w płuca i traci nogę. Silja, po wyjeździe swego chlebodawcy, przenosi się znowu na wieś i po kilku miesiącach, ciągle jeszcze nie tracąc nadziei, że spotka Armana, umiera na suchoty.

Ludwika Ciechanowiecka

Odyseja Izabelli Eberhardt

Sahara ma swoją patronkę. Zowie się ona Lalla Buna. Arabowie uważają ją za świętą, a przewodnicy i poganiacze wielbłądów modlą się do niej, jako do patronki saharyjskich koczowników.

Lalla Buna wiodła egzystencję amazonki — towarzyszyła wojownikom arabskim w głąb pustyni, brała udział w zbrojnych wyprawach i potyczkach. Legenda głosi, iż pewnego razu „dјicz" zabłądził w labiryncie wydm piaszczystych, wówczas Lalla Buna ustami spalonemi od spiekoty zaczęła szeptać modlitwę do Allaha, błagając o ratunek. I oto z oczów Lalli popłynęły łzy rzęsiste, a z tych łez utworzył się strumień zimnej, ożywczej wody.

Kiedy u schyłku życia Lalla Buna odeszła na północ do urodzajnego Tellu, miałą według podania dwieście lat, a pomimo to zachowała wygląd młodzieńczy, smukłe i sprężyste nogi i różowe lica. Jak przystało na koczowniczkę Lalla gardziła schronieniami z kamieni i drzewa — mieszkaniem jej były ruiny, zapomniane cysterny, zielenią mirtów i powoi oplecione. Z gór Kabylji i z ksurów pustyni pielgrzymowali do czcigodnej pustelnicy arabowie, Berberzy, murzyni i Tuaregowie. A Lalla Buna leczyła chorych, pocieszała nieszczęśliwych, nawracała łotrów.

Na krótko przed przybyciem Francuzów Lalla Buna zasnęła snem wiecznym, na łożu z wonnych róż. Nikt nie śmiał zbliżać się do umarłej, bo nikt nie uważał siebie za godnego, by dotknąć szat świętej. Pozostawiono ją tedy w zielonej pustelni, pod strażą kwiatów i ptaków leśnych. Pewnej księżycowej nocy zjawiło się nad cysterną stado słowików i uniosło do nieba zwłoki Lalli Buny, spoczywające na posłaniu z róż.

O tej legendarnej Lalla Buna, która jak to się w bajkach arabskich zdarza — łączyła w sobie krwiożerczość amazonki i zbójniczki ze słodyczą anielicy — wiele się nasłuchała pewna egzaltowana panienka, z dalekiej Rosji rodem. Panienka, która towarzyszyła niemniej egzaltowanej matce, w podróżach po świecie — zapatrzyła się w mityczną postać arabskiej marabu.

W owych czasach, u schyłku zeszłego stulecia — żyły jeszcze „szalone Julki" szamoczące się w sieci, spętane jedwabnemi nićmi przesądów, tęskniące do wolności.

— Na tym świecie niema człowieka — któryby nie miał jakiejś manji — pisała Izabella Eberhardt do przyjaciółki, zamieszkałej w Genewie. Ileż to kobiet popełnia szaleństwa poto, by zdobyć efektowną suknię. Inne blędną i więdną ślęcząc nad książkami, walcząc o dyplomy. Co do mnie, to jedynem mojem pragnieniem jest posiadać dobrego konia, wiernego i niemego towarzysza samotnych wędrówek. Chciałabym żyć z dala od ludzi cywilizowanych, trawionych gorączką. Czuję się w ich świecie — intruzem".

— Komuż to może szkodzić, że wolę dalekie horyzonty, falistą linję szarych wydm pustyni od bulwarów, wielkich miast"..

Tak pisała dziewiętnastoletnia Izabella, studentka genewskiego uniwersytetu, do przyjaciół, którzy pojąć nie mogli co skłoniło młodą, cywilizowaną dziewczynę do porzucenia świata i przyswojenia sobie obyczajów arabskich koczowników. Wśród Rosjan przebywających zagranicą, zwłaszcza w Szwajcarji, spotkać można było anarchistów, którym za ciasno było we własnej ojczyźnie. Ktoś więc wysnuł na temat Izabelli Eberhardt legendę o tajnej misji, jaką powierzono śmiałej, zapalonej amazonce. Szeptano sobie na ucho, że młodziutka Iza jest ajentką rewolucyjnego komitetu, że otrzymała rozkaz rozwijania antyrządowej propagandy wśród plemion arabskich, buntujących się przeciwko europejskim okupantom.

— Nie — nie jestem ajentką żadnej partji — odpowiada na to Izabella, również w liście — wszystkie polityczne stronnictwa napełniają mnie nieufnością. Jestem tylko dziwaczką i marzycielką, która chce żyć z dala od świata, którą nęci egzystencja koczowników bezdomnych, i która pragnęłaby zachęcić innych, by szli w jej ślady i szukali szczęścia na pustyni! Nie jestem ani Sonią z powieści le Roux — obce mi są jej podstępy, intrygi i zdrady, — nie jestem również metodystką za jaką mnie niektórzy uważają"...

A jednak.

Znalazł się fanatyk, który z nakazu tajemniczych zwierzchników dokonał zamachu na dziewczynę przebraną za chłopca, w chwili, gdy Izabella przekroczyła próg domu szeika Sidi Brahima w Behimie. Szeik był członkiem muzułmańskiego zakonu Kadrya, do którego w drodze wyjątku przyjęto młodą Rosjankę w charakterze ucznia i nowicjusza. Zamachu dokonał arabski włóczęga, który zeznał w sądzie, że „musiał zabić" Izabellę. Ranną w głowę i ramię pannę - beduinkę przewieziono do szpitala skąd wyszła z bezwładną lewą ręką.

Córka jenerałowej Moerder i ojca nieznanego, wnuczka radykała Trofimowskiego kształciła się bezładnie, studjując naprzemian teorje Rousseau (którego była bezkrytyczną wielbicielką), pamiętniki Bashkircewej i dzieła Bakunina. Była przeważnie samoukiem, chociaż przez czas jakiś uczęszczała jako wolna słuchaczka, na wydział medyczny w Genewie. Później poświęciła się studjom nad literaturą arabską. Z łatwością, cechującą wrażliwe dusze wschodu przerzuciła się z prawosławia na islam, w czem pomocną była jej matka — równie jak ona impulsywna i kapryśna. Dość powiedzieć, że piękna jenerałowa Moerder, dama z najlepszego towarzystwa petersburskiego porzuciła dom, męża, rodzinę i przeniosła się z córką do Afryki, gdzie po upływie paru miesięcy, jest już praktykującą muzułmanką, „nosi się" po arabsku, farbuje ręce i nogi henną i zowie się Fathima. Bjograf Izabelli, Vigné d'Octon wspomina o tajemniczym kochanku jenerałowej, który był ojcem Izabelli. Z wynurzeń Izabelli wiadomo tylko, że ojciec jej był muzułmaninem, ale obywatelem rosyjskim.

Odumarł ją wcześnie, a w ślad za nim odeszła i lekkomyślna Fathima.

Na cmentarzu muzułmańskim w portowem mieście Bon wznosi się odmienny kształtem grobowiec, staranniej utrzymany aniżeli arabskie mogiły, spowity w zieleń pnących róż. Na białej płycie mieści się wymowny napis:

Spoczywa tutaj Fathima Manuba, urodzona w Petersburgu, zmarła w Bone.

Gdy dwudziestoletnia Izabella została sama jedna w Afryce, gdy zerwała ostatnie więzy łączące ją z przeszłością — rozpoczęła się nowa faza w jej życiu. Widzimy ją w przebraniu arabskiego łazika, otuloną w wełniany burnus, z kapturem nasuniętym na ostrzyżoną głowę, jak wędruje pieszo, czasami konno coraz dalej na południe, dalej od gwarnych miast i cienistych ogrodów.

W 1900-ym roku pisze do znajomych w Europie:

Matka moja umarła z uśmiechem na ustach, jak przystało na dobrą muzułmankę. Ostatnie jej słowo było: mektub. Było pisane.

Zapomnieć jej nie mogę. Wspomnienie jej towarzyszy mi wszędzie. Jestem dzisiaj zupełnie samotna i danem mi jest spełnić moje dziecinne marzenia. Mam wiernego konia i kilku oddanych Beduinów. Na czele mojej małej karawany przemierzyłam tam i napowrót Saharę, zwiedziłam słone chotty Ued Rhiru, Suf dziwaczny... W tej chwili popasam w Tunisie, w czarującym arabskim domku, gdzie prowadzę tryb życia kobiety wschodu".

Kobiety wschodu? Raczej emancypantki zachodu. Nikt bowiem nie zdołał ujarzmić i spętać nieokiełznanej kozaczki, żaden szeik nie zdołał nakłonić jej do przekroczenia progu haremu, a gdy wyszła wreszcie za mąż, za spahisa Slimana, to uczyniła to głównie dlatego, żeby odzyskać utracone prawo pobytu w Algierji. Bowiem w okresie pamiętnego zamachu Izabella otrzymała nakaz opuszczenia Algierji. Było to jej najcięższe doświadczenie.

Skutkiem donosu staje się w jednej chwili niepożądaną obywatelką. Pomimo protestów prasy algierskiej, zastępujący nieobecnego gubernatora urzędnik rozkazał Izabelli opuścić granice Afryki francuzkiej.

Pozbawiona środków do życia wygnanka, dobija do portu marsylskiego i tam przez czas dłuższy dosłownie przymiera głodem. Przebrana za robotnika, wychudzona przymusowym postem, o twarzy spalonej słońcem i simunem wygląda jak typowy łazik arabski, taki co nie sieje ani orze, a przecież jakoś żyje.

Przychodzi jej wówczas na myśl wyzyskać talent pisarski. Postanawia napisać powieść o portowych robotnikach. Zaciąga się w ich szeregi i pomaga tragarzom, ładującym towary na okręty. Owocem tej „zabawy" jest doskonała powieść „Le trimardeur", napisana ze znajomością tematu, ale przepojona nihilizmem rosyjskim.

Dawne koleżanki Izabelli z genewskich czasów srodze by się zgorszyły widząc narwaną Izę, w spodniach i kurtce marynarza posilającą się suchym chlebem, wylegującą się na opuszczonych straganach w dokach Marsylji i kurzącą ze smakiem cygara z liści platanu. Nieraz zapewne mijały ją otwarte powozy, „landa" i wiktorje z damami mdlejącemi w pancerzu gorsetów, dźwigającemi na spiętrzonych koafiurach kapelusze, podobne do klombów. Damy przyglądały się przez lornjony ładnemu chłopcu, o subtelnych rysach i dziwnie estetycznych ruchach siedzącemu na wywróconej beczce.

Po jakimś czasie „tragarz" zaślubia we Francji afrykańskiego spahisa, poczem już jako obywatelka Algieru powraca na Saharę. Sliman Ehni odnosi się do swej żony z szacunkiem, nie śmiałby jej traktować jak niewolnicy, jest przecież uważana za marabu i uczonego taleba. Szeik konfraterni Kadrya nie zawahał się przyjąć jej do grona swych uczniów...

Opowiada o tem kwiecistym stylem członek tego saharyjskiego zakonu, Si el Hussin, bjografowi Izabelli p. Vigné d'Octon („Isabelle Eberhardt ou la bonne nomade").

— Nasz pan emir Sułtanów, gwiazda mędrców, przewodnik ludzi bogobojnych, szeik Abdel Kader Dżilani (niech Bóg ma go w Swojej opiece) pragnął przedewszystkiem ulżyć biedzie ludzkiej. Blizcy mu byli wszyscy nieszczęśliwi bez różnicy rasy i wyznania. My — mokkademowie jesteśmy z jego rozkazu jedynie rozdawcami jałmużny, jaką nam zsyła Bóg wędrowców. Nasze „zauje" (zakony) były i będą tylko zajazdami dla strudzonych podróżnych.

Czemuż więc mielibyśmy odmówić prośbie młodej kobiety, obdarzonej męską duszą i sercem wrażliwem na niedolę, kobiety, która nawet w biedzie zdobywała się na gest królewski. Jakże moglibyśmy odmówić „uerdu" (obłóczyn) tej, która dzieliła się podpłomykiem z głodnym „meskin" (nędzarz), która leczyła chorych, jak najlepszy „tubib" francuski, przemywała im zbolałe oczy, spalone słońcem, i nosiła przydomek „opatrzności Beduinów". Nie wahałem się ani chwili i spełniłem jej prośbę natychmiast. Ceremonja przyjęcia do zakonu odbyła się w obecności jej męża, również członka konfraterni.

Po dokonaniu ablucyj ogoliłem jej głowę i wyjawiłem jej dikhr, czyli formułkę wtajemniczenia, ułożoną przez Sidi Abder Kader Dżilaniego, którą się odmawia codziennie po każdej z pięciu przepisowych fatih:

— Jeden jest tylko Bóg Allah. Rzekł anioł Gabryjel Panu — Tyś moja forteca. Ten kto wygłosi te słowa wejdzie do wnętrza fortecy i uniknie kary".

Izabella musiała odpowiedzieć na szereg iście masońskich pytań, które bardziej krytyczną osobę usposobiłyby sceptycznie, gdyby nie to, że wszystkie tego rodzaju saharyjskie zakony są tylko de nomine placówkami religijnemi i przytułkiem nędzarzy, nabożne formułki są nieraz szyldem, zasłaniającym istotną nazwę zakonu. Członkowie zaui zajmują się „także" filantropją, ale przedewszystkiem rozwijają działalność polityczną. Na tem tle wynikają częste zatargi między licznemi zauiami, przypominającemi sztaby rozmaitych stronnictw. Tidżania (również ongiś kierowana przez niezwykłej miary kobietę, rodowitą Francuzkę, żonę szeika) rywalizuje z Kadryją, i ponoć na tem właśnie tle rozegrał się dramatyczny epizod w życiu Izabelli. Fanatyk, który usiłował ją zgładzić był jak twierdzą „kadryjowcy", nasłany przez „tidżanistów".

Si el Hussin przekonany był jednakże, że „od chwili uzyskania tytułu kadryjowcy, wędrująca Izabella mogła bez trwogi zapuszczać się w głąb pustyni, włóczyć się w labiryncie wydm wielkiego Ergu, aż do Ghadamesu, rozbijać namioty w krainie Tuaregów — wszędzie bowiem była od tej pory pożądanym gościem, wszędzie witały ją uśmiechnięte twarze i wyciągnięte ręce, bo jak długa i szeroka jest pustynia wszędzie docierają promienie zakonu Kadryi".

Lecz ten drugi i definitywny powrót Izabelli miał być zarazem epilogiem jej odysseji. W roku 1904-ym pożegnała się Izabella ze znajomymi z Algieru, gdzie współpracowała w kilku redakcjach i oświadczyła im z uśmiechem, że odchodzi na zawsze. Miała zamiar dotrzeć do niezdobytego Tafilaletu, twierdzy rebeljantów berberskich.

W parę miesięcy później nadeszła do Algieru lakoniczna wiadomość: — Izabella Eberhardt nie żyje.

O ironjo losu. Śmiała amazonka utonęła w rzece, która jak to się zdarza na pustyni, zjawiła się niespodziewanie u wrót oazy Ain Sefra, zasilona wodami górskich potoków, zmiatając wszystko po drodze. Lepianka z tubu, w której mieszkała Izabella z mężem, zamieniła się w kupę gruzów. Widziano przez chwilę Izabellę walczącą z żywiołem i usiłującą ratować tonącego męża, niebawem jednak zniknęła pochłonięta przez spieniony, mętny nurt. Dopiero po kilku dniach odnaleziono w mule rzecznym zwłoki pięknej amazonki. Zdołano uratować tylko część jej notatek, większość jednak zapisków i rękopisów notowanych ołówkiem zatarła się i uległa zniszczeniu. Oficerowie miejscowego garnizonu zebrali z pietyzmem szczątki literackiej spuścizny Izabelli i przekazali je literatowi Barrucaud, który je wydał p. t. A l'ombre chaude de l'Islam.

Jenerał Lyautey kazał pochować Izabellę Eberhardt na muzułmańskim cmentarzu w Ain Sefra.

Wiadomość o tragicznym zgonie Izabelli Eberhardt wywarła silne wrażenie na wszystkich tych, którzy mieli sposobność poznać tajemniczą beduinkę. Jedni widzieli w niej niebezpieczną rewolucjonistkę, podburzającą Arabów do rebelji, inni — uważali ją za obłąkaną, lecz były to opinje odosobnione.

Pisarka francuzka Delarue Mardrus, żona znanego orjentalisty poświęciła jej gorącą wzmiankę.

— Dusza apostołki i nihilistki rosyjskiej opanowana żądzą samotności, która nie była niczem innem, jak tylko pragnieniem instyktownem ucieczki od wszelkiej podłości, ucieczki od prostackiej głupoty, ściągającej każdego kto ośmieli się wyłamać kraty w klatce stadnego życia i usiłuje żyć poza nawiasem konwensansu.

Że jednakże nietylko umiłowanie wolności i żądza samotności kierowały Izabellą — o tem świadczy pośmiertne wspomienie poświęcone jej przez radykalną socjalistkę Sewerine:

Zakończyła życie w kwiecie wieku, mając lat 27. Starsza siostra kłoni głowę przed przelotnym ptakiem, z Rosji ród swój wywodzącym. Izabella wyznawczyni teorji Bakunina stała się adwokatką muzułmanów, przerzuciła jedwabny pomost między cierpiącym światem słowiańskim a światem muzułmańskim, między domem martwych ludzi a więzieniami afrykańskiemi.

Jej drobny cień jawi mi się wśród bladych nieśmiertelników. Nie znałam cię żywej, ale cień twój blizki jest memu sercu pełnemu braterskiego współczucia dla młodej istoty, którą przedwcześnie skosiła śmierć nieubłagana".

Ile jest prawdy w słowach Sewerine — dowiemy się może kiedyś, kiedy bjografowie niezwykłej saharyjki wydobędą z ukrycia, z archiwów ukrytych w mrocznych celach „zaui" i mieszkań arabskich — luźne notatki, listy i książki pięknej Izabelli.

Józef Kisielewski

Nieznany

Najlichszy, najmniejszy,
Nie wasz, nie tutejszy,
Krzykami wyszczuty,
Współczuciem zakłuty,

Rozbity, szarpany,
Rozdarty na rany,
Po drogach wleczony
Strzęp niepogrzebiony.

Rozpięty na drzewie,
Zanurzony w gniewie:
Gniew pospołu z drwiną
Wokół go owiną.

Krwią własną splakany,
W męce poniechany,
Poniechany w męce
Przez człowiecze ręce.

Skrzywdzony, zraniony,
Na drzwiach powieszony
I wiatrom oddany —
— Kto?
— Neznany,
Najlichszy, najmniejszy,
Nie wasz, nie tutejszy.

Rozbudzone wiosną
Wszystkie drzewa rosną –
Rozrosną się, rozchwieją
Od nowa nadzieją.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

BIERBAUM A. O. PUSILLUM: Zwięzłe rozmyślania dla kapłanów. 8° str. 215, 213, 293, 262. Mikołów 1933. K. Miarka. Opr. 4 tomy. Zł. 20.

Caritas Polska 1932. 8° str. 24. Poznań 1933. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 1.

DANYSZ-FLESZAROWA R.: Z biegiem Wisły I. Z Warszawy do Torunia z rycinami. 16° str. 30. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 0,75.

EMERSON R. W.: Szkice. Przełożył i skomentował A. Tretiak. Przedmowę napisał A. Górski. 8° str. 38 plus 380. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 12.

GRZEGORCZYK P.: Bibljografja mniejszości narodowych w Polsce za r. 1932. 8° str. 30. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

HALPERN L.: Polityka żydowska w Sejmie i Senacie Rz. Pol. 1914—1933. 8° str. 45. Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

HELSZTYŃSKI S.: Księga Ozeasza. Przekł. biblijny (wierszem). 8° str. 49. Września, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

KAPICA J. ks.: Kazania, Mowy. Odezwy wydane przez Kółko Kapłanów pod redakcją ks. dr. E. Szranoka. 8° 378. Katowice, 1933. Skł. gł. Ks. Św. Wojciecha. zł. 10.50.

KLEPACZ M. ks. dr.: Idea Boga w historjozofji A Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych. 8° str. 429. Kielce, 1933. Skł. gł. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 15.

KLOSKA JAN: Białowieża. Krótki przewodnik z ryc. 16° str. 60, Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Ks. Pol. Zł. 1,50.

MICHALSKI KON ks.: Resurrectio et vita. 8° str. 14. Kraków, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 0.50.

MICHAŁOWSKI KONSTANTY: Zbiór zadań matematycznych dawanych na egzaminach konkursowych w wyższych uczelniach. 8° str. 183. Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Ks. Pol. Zł. 4.50.

Poradnik w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach ogólnokształcących. Rok V. z. 2 (8). Rady i wskazówki dla wychowawczyń w przedszkolach (ochronkach). 8° str. 175. Warszawa, 1933. Skł. gł. Książnica Atlas. Zł. 3.

RACZYŃSKI K.: Kobieta niewolnicą XX w. 8° str. 52. Poznań, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.

REUTT-WITKOWSKA Z.: Zamek Swarożyca. Saga pomorska wierszem. 8° str. 91. Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 3.60.

Rocznik literacki na r. 1932 pod redakcją Z. SZWEYKOWSKIEGO. 8° str. 382. Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 15.

ROLICKI H. Zmierzch Izraela wyd. 2-gie. 8° str. 420. Warszawa, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 8.

ROSENBERG H.: Młody Mickiewicz poeta czy wierszokleta. Nieznana redakcja P. Twardowskiej. 8° str. 15. Łódź, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.40.

RUDZIŃSKI M.: Polska szkoła odrodzenia, z perspektywy parlamentarnej. Kraków, 1933. Skł. gł. Geb. i Wolff. Zł. 0.70.

SAWICKI W. dr.: Gallo Frankoński cames civitatis w VI w. po Chrystusie. Studjum z historji średniowiecznego prawa francuskiego. 8° str. 162. Warszawa, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 6.50.

STEIN ED.: Filon z Aleksandrji. Człowiek, dzieła i nauka filozoficzna. 8° str. 138. Warszawa. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.

STUDENCKI S. M.: Jak obserwować dzieci. Metodyka i program obserwacji. Wyd. 2-gie uzupełn. 8° str. 104 plus 23. Warszawa, 1933. Nasza Księgarnia. Zł. 3.50.

ŚLIWIŃSKI F.: Szkolnictwo prywatne w Polsce współczesnej. Informacje dla założycieli i właścicieli szkół prywatnych. 8° str. 82. Łódź, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.50.

TYMCZAK A. ks. dr.: Nauka św. Augustyna o Wierze. Studjum patrystyczno - dogmatyczne. 8° str. XX plus 244. Przemyśl, 1933. Skł. gł. Księg. Św. Wojciecha. Zł. 6.50.

UNGER LUDWIK Dr.: Skorowidz ustawodawstwa administracyjnego. 8° str. 223 plus 6 nieliczb. Rohatyn, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 3.50.

WEINFELD I dr.: Skarbowość polska. wyd. 4-te zeszyt II. 8° str. od 65—142. Warszawa, 1933. Bibl. Prawn. Zł. 3.50.

WILKOSZ W. dr. prof.: Teorja mnogości punktowych cz. I. 8° str. 126. Kraków, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 3.

ZABORSKI B. dr.: Atlas powiatu morskiego i Gdyni. Z. I. 4° Kraków, 1933. Skł. gł. Librabia Nowa. Zł. 6.

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych zwołany przez B. B. W. R. Warszawa 18—20 V. 1933. 8° str. 202. Warszawa, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Zł. 2.

Źródła dziejowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego, cz. I. Zajęcie Pomorza 1806/7 podał J. Staszewski. 8° str. IX plus 436. Toruń, 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Zł. 12.50.

ABC turystyczno-uzdrowiskowe

Tygodniowy dodatek poświęcony sprawom turystyki i zdrojownictwa

Polskie wody mineralne

Badania naukowe dawniejsze i zwłaszcza lat ostatnich, dotyczące polskich wód kruszczowych w zastosowaniu klinicznem, stwierdziły ich wysoką wartość leczniczą, a nadto jako wód stołowych. Na podstawie właśnie badań dokonanych, można z całą sumiennością stwierdzić, iż krajowa produkcja wód mineralnych nietylko może zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego, lecz pozwala zająć się wysyłką wód polskich zagranicę. Z szeregu krajów bywały już zapytania w tej mierze. Jedynie niektóre wody lecznicze zagraniczne (m. in. arszenikowe), jakich Polska nie posiada, uprawniają w miarę koniecznej potrzeby do sprowadzania ich z zagranicy.

W każdym razie w naszych wodach mineralnych używanych poza obrębem zdrojowisk możemy mieć dość nowe jeszcze i zbyt mało wyzyskane źródło eksploatacji. Będzie w tem właściwie nawiązanie do dawniejszych dobrych tradycji, jak wiadomo bowiem wysyłka polskich wód kruszczowych — np. z Krynicy i Szczawnicy — była już stosowana na dość szeroką skalę od połowy ubiegłego stulecia. Istniał nawet w tym celu specjalny wyrób kamionek. Później zaniedbano wysyłki na szerszą skalę z oczywistą szkodą gospodarki krajowej, natomiast rozpowszechniło się zbyt szeroko sprowadzanie wód zagranicznych.

Zaniedbanie to musi być naprawione w myśl słusznej zasady ,iż z zagranicy sprowadzać należy tylko takie artykuły lub produkty, jakich kraj własny nie posiada. Można więc z łatwością ustalić, jakie wody mineralne dla celów leczniczych mogą być nadal przywożone do nas.

Propaganda wód leczniczych w całości należy oczywiście do lekarzy. Jedynie bowiem lekarze mogą zalecać te czy inne wody potrzebne dla zdrowia chorego. Gdyby się udało przeprowadzić szeroką propagandę w tej mierze, czyli uświadomić dostatecznie i na podstawach naukowych lekarzy o wartości naszych wód leczniczych, już to jedno dałoby pokaźne sumy przez zmniejszenie importu i z zupełną korzyścią dla chorych.

Jeszcze szersze znaczenie posiada niewyzyskana u nas propaganda w kierunku stosowania wód mineralnych do użytku stołowego. Dotychczas panują u nas pod tym względem stosunki conajmniej dziwne, jeżeli nie dzikie. Oto mamy znakomite wody mineralne własne, bardzo pożyteczne dla zdrowia i o świetnym smaku — głównie wody alkaliczne — my natomiast lekceważymy te olbrzymie zasoby i albo powszechnie jeszcze stosujemy wody zagraniczne albo produkujemy wody sztuczne, również naśladujące wody zagraniczne conajmniej nietrzebnie. Pozatem np. podczas lata wzmaga się bardzo zużycie wody do picia, stosuje się wody sodowe, przeważnie w smaku gorsze od naturalnych wód źródlanych, często bezwartościowe, a niejednokrotnie — co zresztą często stwierdzają rewizje sanitarne — szkodliwe dla zdrowia. Jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, że równocześnie miljardy litrów świetnych w smaku wód mineralnych spływają bezużytecznie, będziemy mieli dowód bezprzykładnego marnotrawstwa w tej dziedzinie. Uzdrowiska nasze, które bez wyjątku potrzebują znacznych sum na konieczne inwestycje, znalazłyby przy prawidłowej eksploatacji wód mineralnych nowe i poważne dochody.

Dodajmy, iż często lekarze, leczący chorych w uzdrowiskach, oświadczają, iż nie wystarcza picie danej wody na miejscu przez 3 lub 4 tygodnie i jest bardzo pożądane stosowanie tych wód przez czas dłuższy podczas normalnej pracy danego pacjenta w miejscu jego stałego zamieszkania.

Rozumiejąc to znaczenie wód mineralnych stosowanych poza obrębem uzdrowisk, Departament Służby Zdrowia zainicjował sprzedaż wód mineralnych ze źródeł uzdrowisk państwowych w specjalnej składnicy w Warszawie. Są tam zatem wody z Krynicy, Ciechocinka, Buska, Druskienik i Szkła, zarówno dla celów leczniczych (przytem wszelkie tamtejsze produkty lecznicze) jak wody dla użytku stołowego jak wreszcie niektóre wody mineralne i przetwory źródlane z zdrojowisk prywatnych, m. in. z Truskawca, Morszyna i Szczawnicy. Ale można to użycie wód jeszcze dalej udostępnić. Trzeba, aby je można było wszędzie łatwo otrzymać.

Na szerokie możliwości w tej mierze zwrócił uwagę przed kilku miesiącami Związek Uzdrowisk Polskich, który złożył też właściwym organom swe wnioski w tej sprawie.

Zajęła się temi wnioskami Państwowa Naczelna Rada Zdrowia. Specjalna podkomisja pod przewodnictwem naczelnika wydziału zakładów leczniczych i uzdrowisk Min. Opieki Społecznej Dra Przywieczerskiego i z udziałem przedstawicieli uzdrowisk: Prezesa Związku Uzdrowisk Polskich Rajmunda Jarosza, Dyrektora Ciechocinka Stanisława Wiśniewskiego, Dra Przemysława Rudzkiego i Inż. Heymana, Radcy Min. Opieki Społecznej — ustaliła wytyczne celem wzmożenia propagandy polskich wód mineralnych i produktów leczniczych w kraju i zagranicą.

Zwrócono zatem przedewszystkiem uwagę na należytą wysyłkę wód mineralnych. Ma być ustanowiona specjalna kontrola nad napełnianiem naczyń. Nad ujęciem źródeł, aby zapobiec zanieczyszczaniu, ma być również ustalona kontrola fachowa.

Sprowadzanie wód z uzdrowisk napotyka dotychczas na trudności przewozowe wskutek zbyt wysokich taryf. Otóż postanowiono wszcząć starania w kierunku obniżenia tych taryf, co znacznie zmniejszy koszt wód mineralnych w miastach.

W stosunku do nadmiernego przywozu wód z zagranicy postanowiono rozpocząć kroki, celem przeprowadzenia trwałej rewizji polityki ceł ochronnych na wody mineralne i produkty lecznicze zagraniczne.

Pozatem zwrócono uwagę na conajmniej dziwny stan, iż wszelkie zakłady gastronomiczne dotychczas chętnie nabywają mineralne wody zagraniczne, natomiast lekceważą wielkie zasoby wód mineralnych krajowych. A trzeba dodać, iż zakładów restauracyjnych koncesjonowanych z wyszynkiem alkoholu posiadamy w kraju 22 tysiące, nie licząc kawiarni, cukierni, bufetów kolejowych, wagonów restauracyjnych, bufetów na parowcach i t. d.

W ten sposób olbrzymia sieć sprzedaży napojów wszelkiego rodzaju, a wśród nich obok alkoholu, wód sodowych i mineralnych zagranicznych, stoi zupełnie na uboczu gdy chodzi o znakomite stołowe mineralne wody krajowe.

W tym ostatnim kierunku mają być również wszczęte starania, aby tę anomalję z krzywdą dla uzdrowisk naszych i zdrowia spożywców wreszcie usunąć.

Można tu dodać, iż w Niemczech oddawna istnieje przymus, aby wszelkie zakłady gastronomiczne posiadały obowiązkowo niemieckie mineralne wody do użytku stołowego. Jeśli u nas nie uda się wprowadzić tej sprzedaży drogą zwykłego układu, przymus byłby najzupełniej usprawiedliwiony. Wszak chodzi tu o bardzo poważną gałęź gospodarki krajowej.

Wycieczki morskie
do Kopenhagi i Sztokholmu

Hasło — pracujesz na lądzie, odpoczywaj na morzu — zyskało sobie w bieżącym roku nadzwyczajny poklask wśród szerokich sfer społeczeństwa, czego dowodem jest popularność wycieczek morskich i rekordowy udział uczestników w każdej z organizowanych wycieczek morskich.

Ponieważ wycieczka 5-dniowa do Kopenhagi cieszyła się niezwykłem powodzeniem i wiele chętnych pozostało bez możności uczestniczenia z powodu szybkiego wykupienia wszystkich biletów, Linja Gdynia — Ameryka organizuje drugą wycieczkę do Kopenhagi, w dniach od 13 do 17 sierpnia b. r. Pozatem odbędzie się niezależnie od wycieczki do Sztokholmu w dniach 15 do 19 sierpnia, druga wycieczka do Sztokholmu od 3 do 7 września. Ze względu na znaczne powodzenie wycieczek morskich, należy corychlej zapewnić sobie bilety uczestnictwa. Zgłoszenie przyjmuje P. B. P. Francopol, Warszawa, Mazowiecka 9.

W uzdrowiskach
Słoneczna pogoda

Krynica

Krynica żyje teraz pod znakiem oczekiwania na to, co przyniesie ostatnia eksplozja „Zubera". Słynne to źródło znajduje się obecnie w do wierceniu i przed kilku dniami wybuchło w niezwykły sposób.

Jak już dzienniki doniosły, nad wieżą wiertniczą ukazały się — bezpośrednio po wybuchu — wielkie kłęby mieszaniny, składającej się z gazów, pary i gorącej wody.

Nie jest wykluczone, że są to objawy towarzyszące ukazaniu się w Krynicy nowej cieplicy mineralnej, co miałoby ogromne znaczenie, nietylko dla samego zdrojowiska, ale nawet dla całego kraju.

Przy tej sposobności warto przypomnieć o właściwościach leczniczych samego „Zubera". Zuber już w roku 1914 dowiercony był do głębokości 810 metrów, a obecnie głębokość jego jest znacznie poważniejsza. Wiercony on był za wskazówkami profesora geologji uniwersytetu lwowskiego Dr. Rudolfa Zubera i na jego cześć został nazwany „zdrojem Zubera".

Dzięki rozległym wskazaniom leczniczym, stał się Zuber główną podstawą rozwoju i rozkwitu Krynicy, jako zdrojowiska o światowej sławie. Jest to najsilniejsze hipertoniczne źródło alkaliczne w Europie i może z powodzeniem zastąpić wszystkie sławne zagraniczne zdroje, jak Vichy, bilińskie, neuenarskie, a nawet częściowo i karlsbadzkie.

Zuber jest ponadto lekką solanką, o znacznej zawartości jodu i bromu. Najbliższa przyszłość wykaże, czy ostatnia eksplozja przyniesie zmianę tego doniosłego czynnika leczniczego w Krynicy.

Iwonicz

Niepodzielnie panuje teraz piękna, letnia pogoda, jakby w nagrodę za zimną tegoroczną wiosnę. Kuracjusze też mają sposobność wykorzystania silnej insolacji słonecznej, jako jednego ze środków leczniczych tak bardzo skutecznego w cierpieniach stawów i kości. Leczenie słońcem nabiera w Iwoniczu specjalnego znaczenia wobec swoistego działania wód iwonickich.

Jod zawarty w wodach Iwonicza, wytworzony w sposób naturalny, ma właściwości znacznej „przyswajalności", t. zn. wnikania bez reszty w tkanki organizmu. Ta łatwa i zupełna przyswajalność jodu iwonickiego jest przyczyną tych rozlicznych uzdrowień, jakie co roku w Iwoniczu się zdarzają.

Działanie wód Iwonicza da się określić, jako działalność silnego środka w ogólnej przemianie materji, czyli w ustawicznej odnowie organizmu, jaka następuje stale tak u zdrowego, jakoteż u chorego. Odnowa ta tembardziej jest potrzebną w organizmie nawiedzonym chorobą.

Skutkiem tego stanu rzeczy istnieje bardzo rozległa skala wskazań dla leczenia w Iwoniczu. Energiczna przemiana materji jest potrzebna choremu na gruźlicę kości i stawów, jakoteż i dziecku, cierpiącemu na limfatyczne gruczoły, które nie są niczem innem, jak pierwszym objawem zakażenia gruźliczego.

Przemiana materji jest potrzebna człowiekowi, u którego rozwija się niepostrzeżenie zwapnienie tętnic, zwłaszcza w tętnicach włosowatych. Potrzebna jest ta przemiana materji w artretyzmach wszelkiego rodzaju, w zapaleniach stawów, mięśni, nerwów obwodowych, w rozmaitego rodzaju newralgjach i t. p.

Najlepiej dla leczenia nadaje się pora ciepła, a więc wiosna, lato i jesień, chociaż i zimą, dzięki odpowiednim urządzeniom można w Iwoniczu doskonale przeprowadzić kurację.

Zegiestów

Frekwencja w bieżącym sezonie przekroczyła liczbę z ubiegłego roku. Powodem tego jest znaczna skuteczność wód i kąpieli żegiestowskich, a przedewszystkiem niskie ceny za mieszkania oraz zabiegi lecznicze.

Wykonywana jest obecnie analiza wód ze źródła „Andrzeja". Prowadzi ją bawiący tu na kuracji prof. Akademji górniczej Dr. Staronka. Jak mówią, analiza tych wód stanowić ma nielada niespodziankę dla balneologów, oraz oznaczać przełomowy moment w lecznictwie żegiestowskiem i w dalszym rozwoju zdrojowiska.

Kuracjusze znajdują w Żegiestowie w obecnym pełnym sezonie szereg imprez i zabaw. Dba o nich zorganizowanie zapobiegliwa Komisja Zdrojowa i zarząd zdrojowy. Na najbliższe dni przewidziane są występy Węgierki i Romanówny, chóru Erjana i t. p.

Ostatnio odbył się tu koncert artystki operowej Wandy Wermińskiej przy zapełnionej sali, zakończony dużym sukcesem śpiewaczki. Codziennie dancingi oraz koncerty wieczorowe, gromadzą kuracjuszy wśród miłego nastroju. Plaża nad Popradem rojna, gwarna i barwna od wzorzystych kostjumów. Żegiestów nic nie stracił na swej atrakcyjności uświęconej przeszło 100-l. tradycją.

Wśród innych bawią obecnie w zdrojowisku: hr. Żółtowska z Poznania, hr. Potocka z Warszawy, Pułk. Podgórski z Krakowa, Dr. Pawłowski — Doc. Uniw. warszawskiego, prof. Rubczak z Krakowa, Ks. Prof. Dr. Różyński i wielu innych.

Truskawiec

Truskawiec w szacie letniej, tonie w powodzi róż i innych kwiatów. Balsamiczne powietrze, niezwykła czystość i porządek, składają się razem na doskonałą całość. Nic dziw też, że opinja ogółu przyznaje Truskawcowi pod tym względem pierwszeństwo wśród innych zdrojowisk krajowych i zagranicznych.

Kąpiele mineralne i borowinowe, których działanie znane jest w całej Polsce są bez konkurencji, a „Naftusia" to unikat balneologiczny, jakiego niema na świecie. Dlatego też zjazd do Truskawca jest coraz liczniejszy i sezon w całej pełni.

W ostatnich dniach przyjechali do Truskawca na kurację Ks. Infułat Kłos z Poznania, Ks. Infułat Kulinowski z Krakowa, Wiceprezes sądu apelacyjnego Dr. Jaroszewicz z Poznania, Poseł A. Zwierzyniecki z Wilna. Prof. U. J. K. Dr. Bednarski ze Lwowa, Red. Mrozowski z Warszawy i kilkudziesięciu lekarzy z całego kraju.

Ze względu na wielki napływ gości, należy przed wyjazdem do Truskawca zasięgnąć informacji w Zarządzie Zdrojowym, aby się upewnić co do należytego pomieszczenia.

„Pomiarki" truskawieckie z dnia na dzień stają się coraz większą atrakcją zdrojowiska. Naprawdę — warto je odwiedzić.

Niskie ceny w Niemirowie-Zdroju

Mało znaną rzeczą wśród szerokich sfer kuracjuszów jest fakt, że w Niemirowie - Zdroju nie pobiera się wcale taksy zdrojowej. Pod tym względem Niemirów - Zdrój jest do pewnego stopnia unikatem w rzędzie polskich zdrojowisk.

Podobnie też wyjątkowo przystępne są ceny za mieszkania i utrzymanie. Tak np. w willach zakładowych I-ej kategorji pokój o dwóch łóżkach kosztuje w I-ym i III-im sezonie 3.50 zł., w II-gim sezonie to zn. w głównym 5 zł. W willach II-ej kategorji za jedno łóżko płaci się w pierwszym i trzecim sezonie 1 zł., w głównym sezonie 1.22 zł. Ceny rozumieją się za pokój na dobę ze światłem i obsługą bez pościeli. Za pościel dolicza się 50 gr. do ceny pokoju.

W pensjonatach prywatnych w sezonie I i III kosztuje pokój w I-ej kategorji 6 zł., w II sezonie 8 zł., w II-ej kategorji w I i III sezonie 5 zł., w głównym 6 zł., w III-ej kategorji w sezonach I i III płaci się 4 zł. za pensjonat, w głównym sezonie 5 zł.

Cena całodziennego utrzymania, składającego się ze śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacji nie przekracza w restauracji zakładowej 4.50 zł. dziennie.

Jak z tego widać ceny w Niemirowie Zdroju są wyjątkowo przystępne, podobnie też tanie są wszystkie kąpiele i zabiegi lecznicze.

Krościenko nad Dunajcem

W Krościenku, sezon z każdym dniem jest lepszy t. zn. że przybywają ciągle nowi letnicy, którzy na stałe już potem pozostają zwolennikami zdrojowiska, a zarazem i stacji klimatycznej w Krościenku.

Leży ono na średniej wysokości około 422 m. n. p. m., ma więc klimat podgórski, dość łagodny. Dzięki osłonie gór, niema w Krościenku prawie nigdy wiatrów, wahania temperatury są umiarkowane, powietrze idealnie czyste. Gleba jest przepuszczalna, co sprawia że wnet po deszczach jest sucho.

Zdrojowisko leży niejako w centrum Pienin u stóp Trzech Koron, wśród wysokich gór, pokrytych lasem przeważnie iglastym. Warunki pejzażowe zdroju, są wskutek tego znakomite, tak że Krościenko jest ważnym celem wycieczkowym. Poza tem jest ono także ważnym punktem rozdzielczym dla wycieczek, które zwiedzają Pieniny.

Tu poniekąd centralizuje się cały pieniński ruch turystyczny, który korzysta z Krościenka jako ważnej stacji komunikacyjnej na szlaku Nowy Targ i Stary Sącz.

Taniość mieszkań, dobre ich urządzenie wewnętrzne i liczne atrakcje pobytu składają się na całość, która sprawia, iż wywczasy letnie w Krościenku nad Dunajcem należą do wyjątkowo przyjemnych, a co ważniejsza dogodnych i przystępnych. Miejskie Biuro Informacyjne w Krościenku udziela wszelkich wiadomości, dotyczących warunków pobytu w letnisku.

Otwock - Płuca Warszawy

Uzdrowisko Otwock powstało przed laty 35 na gruntach stanowiących niegdyś część dóbr Otwockich. Dobra te — Otwock Wielki i Mały z licznemi folwarkami — stanowiły w drugiej połowie XVII wieku majętność marszałka koronnego Kazimierza Bielińskiego, który sobie tutaj wzniósł wspaniałą rezydencję. Nad brzegiem jeziora — wśród prześlicznego parku stanął zamek przerobiony później na pałac piętrowy z dwiema wieżami i obszernym tarasem od strony parku, z wspaniałym frontem i bogatą ornamentacją. Zamek miał dzieje świetne. Tu w r. 1703 w czasie wojny szwedzkiej zjechał August II, a z nim pośrednicy pokoju — posłowie: rosyjski, angielski i holenderski. W roku 1705 miało tu miejsce spotkanie Augusta II z Piotrem Wielkim. W tymże roku dnia 26 lipca została stoczona pod Otwockiem walna batalja Sasów ze Szwedami.

Nowej świetności nabył Otwock zostawszy rezydencją Franciszka Bielińskiego, syna Kazimierza, który po ojcu objął w r. 1742 stanowisko marszałka koronnego. Gościł on często Augusta III, urządzając dla polowania w przyległych borach na łosie, dziki i niedźwiedzie.

Od Bielińskich dobra Otwockie przeszły w latach późniejszych drogą spadku na Łubieńskich. Wśród zmiennych kolei losu zamek Otwocki chylił się stopniowo od r. 1808 do 1825 ku upadkowi i ruinie. Dziś z zamku Otwockiego pozostały tylko mury i resztki ornamentacji zewnętrznej, dające jednak zawsze pojęcie o architekturze i rozmiarze budowli. Od strony jeziora pozostał nieźle zachowany fronton pałacu. Z resztek marmurów pozostałych w murach jeszcze dziś wnioskować można o piękności gmachu, któremu dodawały uroku malownicze jezioro i rozległy widok na okolicę.

Gdy obszerne lasy Otwockie, niegdyś pełne zwierzyny wszelkiej, przecięła linja kolejowa, z biegiem czasu około r. 1835 w pobliżu stacji kolejowej Otwock, na gruntach należących do dóbr Otwockich mieszkańcy Warszawy zaczęli wznosić dla siebie letnie domki mieszkalne. Wybór miejscowości okazał się nader szczęśliwym, toteż w krótkim czasie miejscowość zmieniła w zupełności swój dotychczasowy wygląd. Co roku przybywały dworki i wille, powstawały nowe ulice, sklepy, wzniesiono kaplicę, później i kościół, założono urząd pocztowy, jednem słowem — wśród lasów powstało uzdrowisko pełne życia gwaru, rozwijące się w tempie amerykańskiem.

Klimat leśny, balsamiczne powietrze, przepuszczalny grunt, doskonała woda — oto walory, które na Otwock zwróciły uwagę świata lekarskiego. Zaczęli napływać chorzy, a rezultaty kuracji okazały się nader pomyślne. W roku 1890 dr. Geisler założył zakład kąpielowy, a w roku 1893 powstało tu pierwsze w b. zaborze rosyjskim sanatorjum dla piersiowo chorych, również założone przez D-ra Geislera.

Otwock jako doskonała stacja klimatyczna zwrócił na siebie uwagę świata lekarskiego dzięki wynikom uzyskanym w leczeniu chorób płucnych. Z każdym rokiem frekwencja kuracjuszów wzrastała coraz pomyślniej, a pozatem Otwock zyskał sobie zainteresowanie mieszkańców Warszawy jako pierwszorzędna miejscowość wypoczynkowa.

Jednocześnie z rosnącem wzięciem Otwocka jako uzdrowiska klimatycznego zaznaczył się pomyślny rozwój samej miejscowości i wzrost ilości stałych mieszkańców. Z małej miejscowości letniskowej, o której nie wszystkim było wiadomo, Otwock w ciągu kilkunastu lat przeobraził się w pierwszorzędną miejscowość klimatyczną o znacznej ilości mieszkańców stałych i coraz bardziej wzrastającym ruchu kuracjuszów. Podajemy niżej daty statystyczne, dotyczące wzrostu ilości mieszkańców stałych i frekwencji kuracjuszów za czas od roku 1921 do roku 1932.

Rok:	Ilość mieszkańców st.	Ilość kuracjuszów
1921	8700	9500
1922	10200	9800
1923	10400	12200
1924	10500	11800
1925	10700	12500
1926	10900	14400
1927	11600	16500
1928	12200	16800
1929	12800	14600
1930	12900	13900
1931	13800	13800
1932	16500	17800

Powyższe cyfry wskazują dowodnie, że Otwock zdobywa coraz większe zrozumienie wśród szerokich sfer społeczeństwa i spodziewać się należy, że uzdrowisko to przy staraniach, robionych przez Zarząd Uzdrowiska, stanie się w niedalekiej przyszłości jedną z najcenniejszych miejscowości leczniczych Polski, postawioną na poziomie europejskim.

h.

10 eksmisyj dziennie

Tempo eksmisyj mieszkaniowych

wzmaga się

Liczba eksmisyj mieszkaniowych w Warszawie zwiększa się z dnia na dzień. Podług prowizorycznych obliczeń, ostatnio odbywa się codziennie przeciętnie 10 eksmisyj na skutek wyroków sądowych. Stanowi to znaczy wzrost tempa eksmisyj, albowiem dotąd cyfra ta wahała się od 4 do 6 dziennie.

Eksmitowani nie mogą być narazie umieszczani w schroniskach dla bezdomnych ze względu na wyczerpanie wszelkich wolnych pomieszczeń i z konieczności muszą pozostawać na klatkach schodowych, w bramach, na dziedzińcach, w piwnicach, na strychach etc.

Podług ścisłych danych, od marca zarejestrowano w Warszawie 3,960 eksmitowanych osób (około 940 rodzin). Pozatem jest znaczna liczba niezarejestrowanych eksmitowanych, t. j. takich, którzy nie ubiegają się o pomoc mieszkaniową w wydziale opieki społecznej magistratu, albowiem wiedzą, że obecnie pomieszczeń nie uzyskają.

Oprócz tego codziennie zgłaszają się przeciętnie do biura porad prawnych 24 rodziny zagrożone eksmisją. Niestety, pomoc jest w przeważającej liczbie wypadków już spóźniona ze względu na zaawansowanie sprawy.

Niezależnie od tego następują eksmisje administracyjne z mieszkań służbowych z powodu ustania stosunku służbowego, względnie przeniesienia na emeryturę oraz z walących się domów, nadto z miejskich domów czynszowych. Tych ostatnich trzech kategoryj jest około 15 rodzin dziennie.

Obniżenie

ceny chleba

Wskutek obniżenia cen mąk przez młyny warszawskie, p. komisarz rządu, na wniosek cechów piekarskich, obniżył ceny wszystkich gatunków chleba na kg., a mianowicie: pytlowego z 40 do 38 gr. oraz sitkowego i razowego z 30 na 28 gr. za kg. w detalu.

Ceny te obowiązują od poniedziałku, 31 b. m.

Zakaz handlu okrężnego

w śródmieściu

Ważne rozporządzenie porządkowe Komisarza Rządu

Komisarz rządu m. st. Warszawy wydał rozporządzenie porządkowe, które zakazuje osobom trudniącym się przemysłem okrężnym, krążenia z wózkami lub bez wózków i zatrzymywania się w celu wykonywania tego przemysłu na ulicach i placach, mieszczących się na obszarze, zamkniętym pl. Zamkowym, Krakowskiem Przedmieściem, Kopernika, Foksal, Nowym Światem, pl. 3 Krzyży, Wiejską, Piusa XI, Al. Ujazdowską, Belwederską do Klonowej, pl. Unji Lubelskiej, Marszałkowską, pl. Zbawiciela, Nowowiejską do Lwowskiej, Lwowską, Poznańską, Al. Jerozolimską, Marszałkowską do Chmielnej, Chmielną, Zielną do Królewskiej, Królewską, Graniczną, Żabią, Senatorską do pl. Zamkowego. Nadto zakazane jest trudnienie się tym przemysłem i krążenie na całej ulicy Świętojańskiej i Belwederskiej od Klonowej do Parkowej Place Bankowy i Żelaznej Bramy są dozwolone dla ruchu okrężnego z niżej podanemi zastrzeżeniami.

Osobom trudniącym się przemysłem okrężnym, zakazane jest wogóle zatrzymywanie się w celu wykonania przemysłu: 1) na wszystkich skrzyżowaniach ulic i placów w odległości mniejszej, niż 10 m., licząc od narożnika domu u wylotu ulicy, 2) przy przystankach tramwajowych i autobusowych, 3) na placach przy dworcach kolejowych, 4) w miejscach postoju dorożek, wozów zarobkowych i wózków ręcznych, 5) przed gmachami oraz w odległości 10 m. poza gmachami urzędów publicznych, szpitali, szkół a nadto budynków, w których mieszczą się przedstawicielstwa państw zagranicznych.

Winni przekroczenia tego rozporządzenia karani będą w myśl przepisów porządkowych na drogach publicznych w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 lutego 1928 r. Rozporządzenie to wejdzie w życie w 14 dni po ogłoszeniu go w Warszawskim dzienniku wojewódzkim.

Listy do redakcji

Jak rozwiązać klęskę bezdomności

w Warszawie?

Ciekawy projekt Czytelnika ABC

Ostatnio Zarząd Miejski coraz energiczniej zabiera się do walki z bezdomnością w stolicy. Wobec tego, nic od rzeczy będzie opublikowanie projektu w tej mierze, jaki przesyła nam jeden z Czytelników.

(Red.).

Dla bezdomnych

Rozwiązanie kwestji klęski bezdomności w Warszawie coraz żywiej interesuje ogół społeczeństwa. Ilość bezdomnych nietylko w stolicy, ale i w całym kraju stale wzrasta. Bezdomni — to rozpaczeńcy życiowi. Troska więc, jak zapobiec klęsce bezdomności jest aż nadto ważnym i piekącym problemem, nietylko ze względów humanitarnych.

Prasa stołeczna poświęca temu zagadnieniu obszerne artykuły. Magistrat odbył szereg pilnych konferencyj. Instrukcje opieki społecznej wzmogły swoją działalność.

W rezultacie wysunięto szereg projektów a między innemi: projekt wybudowania tanich pomieszczeń (baraków) dla bezdomnych. Projekt ten podobno znajduje się w początkowem stadjum realizacji. Czy rozwiązuje on jednak kwestję bezdomności w stolicy na dłuższy czas i w sensie jak najbardziej utylitarnym?

Zdaniem naszem — nie!

Powstaną więc nowe skupienia biedoty, nędzy ludzkiej. Dla kogoż są tajemnicą ohydne warunki mieszkaniowe w domach noclegowych na Jagiellońskiej, Dzikiej, czy Lubelskiej, lub w osławionych barakach na Annopolu? Brak najprymitywniejszych wymogów higjeny, brak jakiejkolwiek opieki sanitarnej dla kilkutysięcznej rzeszy jest aż nadto krzyczącym faktem. Nie wspominamy już ohydnych i zatęchłych nor, w których nieraz gnieździ się po kilkanaście istot ludzkich.

Oczywiście, czasowo — budowa baraków jest jedynem wyjściem. Na dalszy jednak dystans stolica musi się zdobyć na coś solidniejszego.

Aloggio Populare

Zdaje się, że najpraktyczniejsze rozwiązanie kwestji bezdomności przeprowadziło na swoim terenie miasto Tryjest, jeszcze na kilkadziesiąt lat temu wstecz. Problem bezdomności bowiem nie jest czemś zupełnie nowem. Tryjesteńska aloggio populare mogłaby i powinna się stać wzorem tanich domów noclegowych dla bezdomnych.

Na przedmieściu Tryjestu, tuż u podnóża wzgórz Santa Anna, stoi okazały, kilkupiętrowy gmach, który za opłatą 10 gr., dawał czysty i higjeniczny nocleg bezdomnym. Zakład mógł pomieścić w swych apartamentach do 1000 osób. Był podzielony na oddział męski i żeński, ściśle izolowany.

Jednak nietylko sam nocleg otrzymał za tych kilka groszy klient — taniego hotelu, lecz i kolację i śniadanie, na które składały się poreja zupy i kawałek chleba.

Wzorowy porządek, unormowany rygorystycznemi przepisami, z góry wykluczał opieszałość, niedbalstwo, niechlujstwo lub niesumienność szarych gości codziennych. Poza tem rygor ten działał wychowawczo. Schronisko było cały dzień zamknięte, a przebywanie wewnątrz pod jakimkolwiek pretekstem, wykluczone. Wieczorem o 7-ej otwierało swoje gościnne podwoje. O 8-ej rano zakład był już opróżniony i zamknięty zpowrotem. Tego rodzaju zarządzenie miało na celu pobudzenie energji lokatorów schroniska do ubiegania się o jakikolwiek zarobek.

Wzorowe urządzenia

Każdy bezdomny, korzystający z noclegu, musiał się poddać niejako filtrowi zakładowej dyscypliny, której kolejność była nieubłagana. Tryb tej dyscypliny był następujący:

Wykupić przy okienku kasy numer. Nałożyć na przegub ręki opaskę, do której był umocowany numer — kluczyk do małej szafeczki ściennej w garderobie. Rozebrać się do naga, złożyć odzież w szafeczce i zamknąć ją. Kąpiel na hali pryszznicowej. Wizyta sanitarna. W następnej hali otrzymywał bezdomny wieczerzę, po której około 1 — 2 godzin mógł spędzić w zakładowej czytelni lub na hali gier i rozrywek, zaopatrzonej zresztą również w przyrządy gimnastyczne. W każdej chwili, po spożyciu wieczerzy, mógł odnaleźć swoje numerowane łóżko. Czysty, syty i zadowolony odżywał w jasnych, przestronnych salach Zakładu.

O 10-ej wieczorem gasły światła. Tysiąc bezdomnych zapadało w zdrowy sen. 6-a rano — pobudka. Kąpiel. Śniadanie. Garderoba. U wyjścia oddawał bezdomny swój kluczyk — bilet wstępu, kosztujący 10 groszy. Za gościnną bramą Zakładu od 8-ej rano, do 7-ej wieczorem czekała go codzienna walka o byt.

Pod rozwagę

Zbyteczne tu szeroko rozwodzić się nad celowością i wielką przewagą tego rodzaju domu noclegowego, nad połowicznem łataniem kwestji bezdomności u nas — budową baraków, siedliska nędzy. Biorąc pod uwagę, że i aloggio populare w Tryjeście opierał swą kalkulację na samowystarczalność, spróbujmy naszkicować prowizoryczny kosztorys takiej kalkulacji, dostosowany do naszego terenu i obecnych warunków.

Koszt wzniesienia takiego taniego domu noclegowego w stolicy kraju, wraz z urządzeniem tegoż określamy sumą 4 do 4 i pół miljona złotych. Amortyzacje kapitału wkładowego notujemy w formie mniej więcej stosowanej przy większych objektach, a więc na okres lat 50-ciu.

Że frekwencja takiego zakładu dopisywałaby codziennie w pełnych stu procentach, nie potrzeba dowodzić. Przyjmujemy kwotę 25 groszy za nocleg. Otrzymujemy więc od 1000 osób dziennie sumę 250 złotych. Jest to więc wcale pokaźna suma obrotowa, dająca miesięcznie 7.500 zł., czyli 90.000 rocznie. W okresie więc lat 50-ciu kapitał wkładowy zamortyzowałby się.

W szczupłych ramach tego artykułu niesposób całkowicie rozwinąć koncepcji, nadmieniamy tylko, że taka instytucja, powstająca nawet z prywatnej inicjatywy, mogłaby wcale dobrze prosperować.

Zdobywając się na wzniesienie taniego domu noclegowego według wzoru Tryjesteńskiej aloggio populare, stolica kraju wystawiłaby sobie żywy pomnik, dając dowód swej wysokiej kultury, a nie świadectwo ubóstwa, jakim są baraki na osławionym Annopolu.

jus.

TEATRY

NARODOWY: Dziś i jutro komedja Hoodgesa i Percivala „Hau-Hau" z Zniczem i Jarkowską.

NOWY: Dziś i jutro komedja Devala „Stefek" z Dulębianką, Samborskim i Rolandem.

LETNI: Dziś i jutro komedja M. Bułhakowa „Mieszkanie Zojki" z Ćwiklińską i Węgrzynem.

POLSKI: Dziś i jutro groteska Maara z muzyką Palestra „Porucznik Przecinek" z Brochwiczówną i Bodo.

MAŁY: Dziś i jutro komedja Zagona „Dżimby" z Zaklicką.

ATENEUM: Dziś i jutro sztuka Afinogenowa „Dziwak" z Woszczerowiczem.

TEATR IM. ŻEROMSKIEGO. (Hipoteczna 8): Dziś i jutro o 8-ej wiecz. djalog sceniczny J. Rzepeckiej Iwanowskiej „Jesień... Zima... Wiosna..."

8.30: Dziś i jutro operetka „No, no, Nanette".

REX (ul. Karowa 18): Dziś i jutro rewja „Frontem do morza" z Chenkinem.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sztuka i turystyka".

ZACHĘTA: Wystawa batalistyczna p. t. „Żołnierz i koń w sztuce polskiej", obejmuje przeszło 200 płócien malarzy polskich XIX i XX w.

MUZEUM NARODOWE: Podwale 15 — 8 muzeum wojska. Al. 3-go Maja 13 — wystawa pamiątek z powstania 1863 r. w godz. 11 — 15.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Państwowe zbiory sztuki. Galerja sztuki polskiej XIX i XX w.

KINA

ADRIA: „Jasnowłosy sen".
ALFA: „Jasnowłosy sen".
ARENA: „Czerwony ślad" i „Każdemu wolno kochać".
ATLANTIC: „Romans sekretarki".
BAJKA: „Zdradzieckie światła".
CAPITOL: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde" oraz „Ronny".
CASINO: „Pocałunek skazańca".
COLOSSEUM: „Liljanka chce się rozwieść" i rewja.
COLLOSSEUM (mała sala): „Plajta firmy Cohn" i „Stalowa dłoń".
CRISTAL: „Tom Mix" i „Czterech uciekinierów".
EUROPA: „Wschód słońca".
FILHARMONJA: „Ognisty trójkąt".
FAMA: „Gdybym miał miljon" i „100 metrów miłości".
FORUM: „Człowiek małpa".
GLORJA w ogrodzie: „Eskadra śmierci" i „Slim i Grim".
HOLLYWOOD: „Tylko nie w usta" i rewja.
MEWA: „Emma" i „Jej ekscelencja miłość".
MIEJSKIE: „Blond Venus".
MAJESTIC: „Flip i Flap w małżeńskiej niewoli".
MASKA: „X 27" i „Gwiaździsta Eskadra".
OAZA: „Ostatnia eskapada" i „Kohn i Kelly w Hollywood".
PAN: „Szatan zazdrości" i „Bomba nad Monte Carlo".
PETIT - TRIANON: „Wolne dusze" i „Próba miłości".
RIVIERA: „Kain i Artem" i „Romeo i Julcia".
ROXY: „Pieśniarz Gór".
ŚWIATOWID: „Zbrodnia".
TOMBOLA: „Nocne sądy" i „Impresarjo".
TON: „Dziewczę z gór" i „Flip i Flap ich dole i niedole".
UCIECHA: „Pogromcy przestworzy" i „Kinomanjak".

Z miasta

POŻEGNANIE INŻ. KUHNA

ustępującego dyrektora tramwajów miejskich, nastąpi w poniedziałek, 31 b. m. o godz. 3.30 w sali szkolnej, przy ul. Młynarskiej. Jak już donosiliśmy, inż. Kühn przechodzi z dniem 1 sierpnia r. b. na emeryturę.

POMNIK PEOWIAKÓW

dłuta artysty rzeźbiarza Wittiga, stanie w Warszawie. Autor projektuje ustawienie pomnika przed gmachem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, na pl. Małachowskiego. Ostatnie słowo w tej mierze będzie miała rada artystyczna stolicy.

KOLEKTURY LOTERJI

będą miały prawo na przedłużenie godzin otwarcia o dwie godziny, t. j. do godz. 21, przed każdem ciągnięniem: przed I klasą na 10 dni, a przed każdą następną przez 2 dni, a nadto przez pierwsze 10 dni ciągnienia ostatniej klasy każdej loterji.

LUNA - PARK

idzie na licytację, która odbędzie się w nadchodzący poniedziałek. Licytacja ta wyznaczona została za zaległe należności podatkowe i składki ubezpieczeniowe.

NA 3 DNI ARESZTU

skazało starostwo Warszawa — Północ Władysława Kobryńskiego, mieszkańca „Cyrku", za zaczepianie przechodniów w stanie nietrzeźwym.

NOWE CENY MASŁA

obowiązywać będą od poniedziałku: wyborowego 3 zł. (dotychczas 2 zł. 80 gr.), mleczarskiego solonego i deserowego 2 zł. 80 gr. (dotąd 2 zł. 60 gr.) i osełkowego 2 zł. 60 gr. (dotychczas 2 zł. 40 gr.) wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej. Ceny te obowiązują od poniedziałku, 31 b. m.

Przed kratkami

Okoliczności towarzyszące

Tak na rozwagę wziąwszy: rzadko kiedy istota rzeczy stanowi o jej sprawie. Przeważnie zaś stanowią o niej okoliczności towarzyszące. Czy, na przykładzie prawdę wykazując, kryzys jest taki bardzo groźny? Nie, sam kryzys nie jest dokuczliwy. A co doskwiera, to tylko okoliczność, że podczas kryzysu znikąd nie można dostać forsy. Okoliczność towarzysząca. Każdy chyba, do djabła, przyzna, że lżej jest znosić kryzys, mając parę groszy, niż całkiem na goło?

Taksamo jest ze wszystkiem. Weźmy koty. Czy kot sam sobie jest obrzydliwością? Bynajmniej, gdyby nie okoliczność, że kotu zawsze towarzyszą pchły. A nawet w kwestji pcheł. Też nie byłyby niczem przykrem, gdyby nie to, że zawsze są, psiekrwie, głodne i nienażarte. Słowem, znowu okoliczność towarzysząca.

Ale, pal sześć koty razem ze wszystkiemi pchłami. Dajmy inny przykład. Czy alkohol jest taki dobry? Fe, nie wspominajcie nawet o tej obrzydliwości. A co w nim jest dobrego? To, że bywa nalewany na śliwki, na młode orzechy, na tarczki (ale uważajcie, żeby je zbierać dopiero po pierwszym mroziku), na jarzębinkę, na jałowiec (tylko na miłość boską nie trzymać dłużej, niż sześć godzin, bo się można rozchorować po dłuższej nalewce), i t. d. i t. d. słowem, nie o wódkę chodzi, ale o śliwki, o tarninkę, o jałowiec. Rzucają na tylu zacnych ludzi podłe kalumnie, że pijaki, że tylko za tą wódką patrzą, a oni wcale nie za wódką, tylko za śliwkami.

No, dość już tych przykładów.

Za co poszedł do paki na trzy miesiące, skazany wyrokiem sądu grodzkiego XI okręgu, p. Alfred Walczak? Czy za to, że pożyczył nowy garnitur od przyjaciela p. Józefa K-skiego? Nie, nie zato. Posiedzi dlatego, że podczas pożyczki nie było w domu właściciela. Dalej, posiedzi za to, że dziwnym zbiegiem okoliczności jeszcze tego samego dnia obaj panowie spotkali się na Kercelaku i p. Józef ze zdumieniem spostrzegł, że przyjaciel sprzedaje jego własny garnitur. Wreszcie na wyrok wpłynęła także i ta okoliczność, że p. Alfred był już cztery razy karany za takie pożyczki.

Krótko mówiąc, sam garnitur był głupstwem, ale przeciwko panu Alfredowi złożyło się tyle wrogich okoliczności towarzyszących, że proces przegrał.

Very.

Cech piekarzy, a

Niedzielny wypiek pieczywa

Cech piekarzy warszawskich interwenjował w dniu 29 b. m. w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy w sprawie zakazu wypieku pieczywa w niedzielę. Cech piekarzy wysunął postulat, aby zakaz ten objął również piekarnie żydowskie i tureckie.

Ponieważ zakaz wypieku niedzielnego spowodowałby utratę pracy przez znaczną ilość robotników, cech piekarzy ma się zobowiązać do zatrudnienia 100 robotników przez 5 dni w tygodniu.

Energiczna walka

z żebractwem

Komisarz rządu podjął zdecydowaną walkę z żebractwem i włóczęgostwem w centrum miasta. W najbliższych dniach usunięci będą z centrum Warszawy wszyscy żebracy i włóczędzy.

Dzięki energicznym zarządzeniom p. komisarza rządu pozbawione będą tej plagi okolice Zamku, Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata, Al. Jerozolimskiej, Belwederu, pl. Unji Lubelskiej, ul. Marszałkowskiej oraz Ogród Saski i plac Bankowy.

RADJO

Niedziela, dn. 30 lipca

10.00 Transmisja nabożeństwa. — 10.45 Muzyka religijna. — 11.00 Transmisja z Salzburga. — 13.10 Muzyka. — 14.00 „Rozkład zajęć gospodyni wiejskiej w czasie letnich i jesiennych robót". — 14.20 Soliści z płyt. — 14.45 „Słuchowisko prawnicze" dla rolników. — 15.05 Muzyka lekka. — 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie?" — 16.15 „Prawda o świerszczu i mrówce". — 16.30 Koncert popularny. — 17.00 „Znaczenie światła i słońca dla zdrowia robotników". — 17.15 Audycja regjonalna „Wesele lwowskie". — 18.00 Igo Sym w swoim repertuarze. — 19.00 Słuchowisko „Mocna krew" Falkowskiego. — 19.40 „Skrzynka pocztowa - techniczna". — 20.00 Muzyka lekka. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej". — 22.00 Muzyka taneczna. — 22.25 Wiadomości sportowe. — 22.40 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 31 lipca

7.00 Sygnał czasu. — 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Muzyka. — 7.25 Dziennik poranny. — 7.30 Muzyka. — 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. — 12.05 Koncert popularny. — 14.55 Płyty. — 16.00 Transmisja z Ciechocinka koncertu. — 17.00 Pogadanka w języku francuskim. — 17.15 Koncert solistów. — 18.15 „Zwiedzajmy nasze Bieszczady". — 18.35 Recital fortepianowy Aliny Teitelbaumówny. — 19.40 Feljeton literacki „Szablą i piórem". — 20.00 Operetka „Hotel Imperial" J. Gilberta. — 22.30 Wiadomości sportowe. — 22.45 Muzyka taneczna.

Wtorek, dn. 1 sierpnia.

7.00 Sygnał czasu. — 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Muzyka. — 7.25 Dziennik poranny. — 7.30 Muzyka. — 7.52 Chwilka gospod. dom. — 12.05 Płyty. — 16.00 Transmisja z Ciechocinka. — 17.00 „Szlakiem wycieczki polskiej do Fezu". — 17.15 Koncert solistów. — 18.15 „Drogi rozwoju wywozu naszych artykułów rolniczych". — 18.35 Koncert muzyki lekkiej. — 19.40 „Na widnokręgu". — 20.00 Koncert muzyki lekkiej. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Anatomja i weterynarja na kursach im. Staszica". — 21.10 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. — 22.00 Muzyka taneczna. — 22.25 Wiadomości sportowe. — 22.40 Muzyka taneczna.

Kącik dla pań

Moda na ostatnich
Wielkich przyjęciach paryskich

Za kilka tygodni Paryż będzie świecił pustkami, zaroją się za to południowe plaże: Canne, Juan-les-Pins, Sanary, Bandol Biarritz; strojno i wesoło będzie na północnych, w Deauville, w La Baule, a nawet w Paris-Plage; miejscowości kuracyjne: Vichy, Vitel, Dax otworzą gościnnie swe podwoje obdarzając zdrowiem nadwyrężone organizmy; w Alpach, w Pirenejach — wszędzie można będzie spotkać paryżan— tylko nie w Paryżu!

Ale zanim paryżanie opuszczą progi ulubionej stolicy, zgromadzają się na wielkich przyjęciach i uroczystościach, które są arcydziełami wykwintu i elegancji.

Takiem „clou" przedwakacyjnego sezonu jest doroczny obiad „Grand Prix" odbywający się przed wyścigami, noszącemi tę nazwę.

Obiad Grand Prix

Wielki ten obiad, w którym wzięło udział przeszło pięćset osób odbył się w restauracji Pré Catalan, w Lasku Bulońskim. Proszę sobie wyobrazić sznur automobili wiozących gości! W przeciągu kwadransa jechało się krok za krokiem, zatrzymując się co chwila.

Kiedy się weszło do sali przybranej różowemi i białemi festonami, co jej nadawało charakter jakby rozkwitłego na wiosnę sadu, kiedy spojrzało się na prześliczne tualety kobiece, na bogactwo zarzutek balowych, na przepych biżuterji, na ilość pięknych pań — zapominało się o kryzysie, ciężkich czasach, złych interesach, — czuło się, że Paryż jest zawsze — Paryżem, stolicą elegancji!

Tualety były przeważnie z organza w desenie, najwięcej czarnych deseni na białem tle, dekolty tonęły w sztywnie sterczących falbankach, otaczających ramiona i wycięcia staników; wszystkie suknie były w jasno-pastelowych, wiosennych tonach z crêpe romain, z crêpe georgette, ze lnianych materjałów, albo białe haftowane!

O ile tualety nie miały przybrań z tiulowych falbanek, stanik ozdobiony był egretkami, albo ramiona pokryte pelerynką ze strusich piór, które są „la folie du jour" (szałem obecnej chwili) Obok tych pelerynek widziało się pelerynki ze srebrnych lisów — ale były one prawdziwie balową ozdobą, bo składały się z wąskich pasków futra, pomiędzy któremi ukazywało się, o atłasowem połysku, śnieżnej białości ciało!...

Atrakcja obiadu

Pomimo, że sam obiad i eleganckie towarzystwo było już atrakcją, urządzono uczestnikom miłą niespodziankę. W czasie bankietu na salę weszło dwadzieścia młodziutkich i przystojnych girls z zawiązanemi oczami. Ubrane były jak dżokieje i każda z nich miała wypisane imię konia, który następnego dnia brał udział w wyścigach Grand Prix. Girls te defilowały pomiędzy stolikami, na dany sygnał zatrzymywały się; osoba, przy której stanęły dostawała podarek trzymany przez girl, co stanowiło dobrą wróżbę i zachętę do grania na wyścigach i stawiania na konia reprezentowanego przez girl.

Podaję poniżej kilka tualet zanotowanych na obiedzie „grand Prix".



Model Nr. 1.

Wspaniała balowa tualeta, kreacja firmy Augustabernard. (Wspomnijmy mimochodem o dążności, jaka ogarnęła wszystkie domy handlowe, do zwracania na siebie uwagi, wszelkiemi sposobami, a więc np. oryginalnem pisaniem nazwiska firmy, które zamiast figurować w dwuch słowach połączone jest w jedno).

Tualeta powyższa jest z organza „imprimé", desenie są czarne na białem tle. Efekt tej tualety polega na poszerzeniu sylwetki poniżej bioder, któremu odpowiada luźne udrapowanie stanika; dzięki temu talja wydaje się jeszcze bardziej wiotka i szczupła. Suknia kończy się trenem spadającym nietylko stylu, ale po bokach.

Wycięcie jest nieznaczne sprzodu i nieco głębsze stylu, ramiona niepokryte falbankami, albo wolantami, pozwalają na zarzucenie arcymodnej obecnie pelerynki ze strusich piór, albo z futra.



Model nr. 2.

Tualeta w duchu ostatniej i trochę ekscentrycznej mody, model firmy Chanel. Suknia jest z organza w desenie, przybrana Ljońskim tiulem. Wolanty tiulowe są sztywne, sterczące, jak skrzydełka motyle, lub kielich kwiatu, z dna którego wyłania się mała główka kobieca prześlicznie zaondulowana.

Wolantom przy staniku odpowiadając falbany zakreślające na spódnicy efektowne zygzaki. Sylwetka wygląda jak spowita w mgły poranne, szczupłość stanu spotęgowana jest puszystością spódnicy i stanika!

Falbany spadające w kilka rzędów bywają w dwuch kolorach np. suknia z czarnego tiulu przybrana jest wolantami tiulowemi czarnemi i różowemi, co wygląda nadzwyczajnie estetycznie. Możemy obecnej modzie balowej zarzucić ekscentryczność, nie możemy odmówić jej wielkiego smaku i pomysłowości.



Model Nr. 3.

Kreacja firmy Chanel, tualeta z jedwabnej piki, prosta w rysunku, ale hołdująca tej samej zasadzie: szerokiej linji ramion i wachlarzowo rozkładającego się dołu spódnicy. Zwróćmy uwagę na szerokość sukni zaczynającej się poniżej bioder, wyraźnie zaakcentowane i sztywne fałdy tworzą jakby piedestał, na którym wznosi się sylwetka wąska i gibka, uwieńczona sutem przybraniem u dekoltu. Przybranie to stanowi riuszka z organdi i w wielu sukniach zastępuje boa z piór.



Model Nr. 4.

Pelerynka pomysłu firmy Molineux ze strusich piór, stanowiąca jedną z pięknieiszych przybrań balowej tualety. Pelerynki te, cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Są one krótkie, dochodzą tylko do stanu i łączą różne odcienia barw, np. do białej sukni są we wszystkich tonach od niebieskiego do szafirowego, do czarnej tualety w kolorach płomiennych, ognistych, blado kolorowego do purpurowego; bywają też w jednym kolorze, tym samym co suknia.

Balowe tualety z temi strusiemi pelerynkami wyglądają, jak jakieś wyśnione zjawiska z Tysiąca i Jednej Nocy!

Francine.

Jubileusz balona Montgolfierich

W Annonay obchodzono uroczyście stu pięćdziesięcioletnią rocznicę pierwszej podniebnej podróży balonu braci Montgolfierich. Podczas obchodu, który miał miejsce w uroczem francuskiem miasteczku, powszechną uwagę zwracał wspaniały papierowy balon, w kształcie krynoliny, ozdobiony girlandami z kwiatów i sentymentalnemi aforyzmami, wypisanemi złotym atramentem, na niebieskiem tle. W gondoli sterczała kukła w białym kostjumie z epoki Ludwika XVI-ego, w pudrowanej peruce ze szpadą przy boku.

Znany krytyk Brousson poświęcił Montgolfierim ciepłą wzmiankę w Je Suis Partout. Przypomina on dwie wersje, tłumaczące odkrycie balonu. Według pierwszej wersji zasługę ma pani Montgolfieri, która przyszedłszy do pralni zauważyła, że lekka spódnica pod wpływem pary wzniosła się aż pod sufit. Wezwała tedy pani Montgolfieri męża i szwagra. Obydwaj panowie wyciągnęli ztąd zaraz praktyczny wniosek. Jednakże poważniejsi historycy odrzucają frywolną wersję. Dowodzą oni, że wynalazek był owocem wieloletnich studjów i żmudnych badań. Balon wyfrunął z mózgu Montgolfiera, niby Minerwa z głowy Jowisza.

Ale wystarczy przewertować historję, aby sprawdzić, że zwykły przypadek był ojcem wielu ważnych odkryć. Na sześćdziesiąt lat przed Montgolfierim jezuita Guzmao zmajstrował balon i latał nim, nad Lizboną. Razu pewnego wyglądając przez okno celi ujrzał wiszącą na sznurze koszulę, która wzdymała się, przybierała kształt kulisty, i kołysała się na wietrze. Ojciec Guzman tegoż jeszcze dnia sfabrykował wielki balon i uczepiwszy się sznurów wzniósł się na wysokość dachu. Ten pierwszy balon umocowany był na wszelki wypadek do żelaznej bramy. Ktoś tam niezręcznie poruszył sznurem i biedny ksiądz zleciał na ziemię, tłukąc się dotkliwie.

W dwadzieścia lat później Rousseau ogłasza receptę na latanie. Radzi przyczepiać sobie do ramion skrzydła, nasycone oliwą.

„Z początku należy ostrożnie trzepotać ramionami, na podobieństwo pisklęcia. Stopniowo jednak należy brać coraz większy rozpęd, naśladując wielkie ptaki".

A w roku 1864 jakiś marzyciel przepowiadał w prasie francuskiej zbliżanie się ery balonów.

— Nie będzie wówczas ani wojen, ani granic, ani barbarzyńców. Mieszczuch paryski będzie latać na niedzielę do Guatemali do swojej willi.

Guatemala się sprawdziła — konkluduje Brousson — ale inne przepowiednie wzięły w łeb. Prorok zakpił sobie z ludzkości...

Encyklopedja kobieca
Najnowsza metoda na schudnięcie

Wszystkie metody na schudnięcie są przykre, każą nam nadmiernie używać ruchu, głodzić się, lub przynajmniej odmawiać sobie wszelkich łakoci; mówią nam, że przy stole kobieta, dbająca o swoją powierzchowność, powinna mieć stale jedną i tę samą odpowiedź: „Dziękuję, mam już dosyć".

To ciągłe „dziękuję", kiedy nam podają smaczne rzeczy, do których aż oczy się śmieją, czy nie są to powolne tortury, heroicznie znoszone przez kobiety, zdobywające się jeszcze na uśmiech i to wcale niemęczeński, ale przeciwnie przyjemny i wesoły!

Znosiłyśmy to wszystko, i te które chciały schudnąć i te którym zależało na tem, żeby zachować estetyczną linję i nie pozwolić zaokrąglić się kształtom, ale dziś położony został kres temu dobrowolnemu odmawianiu sobie przyjemności życiowych — dzięki nowej metodzie schudnięcia pozwalającej nam żyć jak sybarytki!

METODA DR. G. LEVEN.

Słyszałyśmy wiele o ćwiczeniach oddechowych, uprawiamy je w czasie gimnastyki, żeby nie męczyć serca, pobudzić cyrkulację krwi, wprowadzić ilość tlenu do płuc, ale nie zwrócono dotąd uwagi na wpływ jaki ma „wydech" na nasz organizm. Zajął się badaniem tego zjawiska dr. G. Leven i osiągnięte rezultaty okazały się zdumiewające: jeden z pacjentów tego lekarza tracił po 2 kilo tygodniowo w ciągu kilku tygodni dzięki ćwiczeniom wydechowym.

ĆWICZENIE ZE ŚWIECĄ

Ćwiczenie oddechowe dr. Leven nazwał „le procédé de la bougie", gdyż każe wyobrażać sobie, że mamy zapaloną świecę, której płomień chcemy przechylić na przeciwległą stronę przez dmuchanie, a raczej przez powolne i długie wypuszczanie powietrza.

Trzeba zwrócić uwagę na to, że nie chodzi nam o zgaszenie świecy (w tym wypadku dmuchanie byłoby gwałtowne i raczej krótkie) ale, jak powiedziałyśmy o powolne przechylanie płomienia. Różnicę tę trzeba sobie dobrze uzmysłowić, żeby ćwiczenie prawidłowo wykonywać.

Przystępujemy do ćwiczenia w następujący sposób: najpierw wciągamy powietrze przez nos, normalnie, bez wysiłku, potem wypuszczamy powietrze powoli i długo; takich wydechów trzeba wykonać pięć.

Ponieważ ćwiczenie to można uskuteczniać chodząc, siedząc, lub leżąc dostępne jest ono dla wszystkich. Takich seryj oddechowych po pięć trzeba zrobić dwadzieścia. Według obliczeń dr. Leven'a ćwiczenie wypada co pół godziny. Trzeba jednak uważać, żeby dopiero w godzinę po jedzeniu przystępować do wydechów.

UMIARKOWANE ĆWICZENIE

Pamiętać, żeby co pół godziny usilnie wypuszczać powietrze, to może się wydać dosyć trudne, a raczej uciążliwe do wykonania, ale jest to kuracja maksymalna, stosując ją w bardziej umiarkowany sposób będziemy chudnąć wolniej, ale równie pewnie, a co najważniejsze bez żadnych przykrych leczniczych zabiegów i odmawianiu sobie dobrych rzeczy, które jak powiedział Św. Franciszek de Sales, Pan Bóg na to stworzył, żeby ich używać.

A więc, Szanowne Panie nie odmawiajcie sobie darów Bożych, ale pod jednym warunkiem, róbcie: „le procédé de la bougie"!...

JAK SIĘ SPRZEDAJE KSIĄŻKI?

Mamy wciąż jeszcze kryzys, i nic się nie sprzedaje, a największy może zastój daje się odczuwać w handlu księgarskim. Wydawcy więc w porozumieniu z autorami wpadli na dobry pomysł: w pewne dni, najczęściej wieczorem księgarnia jest otwarta i znani powieściopisarze kreślą własnoręcznie dedykacje osobom nabywającym ich książki.

Mieć za 12 lub 15 franków nową powieść z autografem autora i przy tej sposobności zobaczyć go zbliska — jest to pokusa, której pada ofiarą szeroka publiczność.

Ale publiczność łatwo przyzwyczaja się do wszystkiego i żąda nowych atrakcyj. Najnowszą atrakcją przy podpisywaniu książek jest jeszcze obecność ilustratora książki, o ile dzieło jest ilustrowane, albo jeżeli to jest utwór sceniczny — artyści lub artystki odtwarzającej główną rolę.

I tak n. p. znany poeta i autor dramatyczny Paul Géraldy podpisujący egzemplarze „Christine", sztuki, która w Komedji Francuskiej odniosła wielki sukces, znajdował się w towarzystwie pięknej artystki, Marji Marquet grającej rolę tytułową.

Czego się dziś nie robi, „żeby handel szedł"!...

WYTŁUMACZENIE ZAGADKI

Przeszłego lata opinja francuska była poruszona tajemniczem zniknięciem młodego Christiana Novarro, znanego w sferach przemysłowych. Automobil tego młodzieńca został znaleziony na skalnem wybrzeżu, w pobliżu St. Nazaire, uszkodzony jakby od wypadku. Pomimo energicznych poszukiwań policji, ani ciała Christiana Novarro, nie znaleziono, ani nie wykryto żadnych danych mogących rzucić jakieś światło na to dziwne zdarzenie. Wypadek? Zbrodnia? Samobójstwo? Któż mógł wiedzieć?

Po kilku miesiącach zjawił się u swojej narzeczonej Christian Novarro, w stanie częściowego obłędu, a raczej częściowej amnezji, nie pamiętał co się z nim działo od chwili wypadku. Umieszczono go więc w zakładzie dla ciężko nerwowo chorych, a śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu.

Brat Christiana, Roger Novarro, zwrócił się do T-wa Ubezpieczeń na życie żądając wypłacenia mu sumy 1 miljona franków, gdyż jak się okazało, brat jego był zabezpieczony od wypadków na tę wysoką sumę. Ale T-wo wytoczyło proces, powołując się na ciągłe wypadki, których ofiarą padali bracia Novarro, co drogo kosztowało T-wa Ubezpieczeń!

A więc: 15 kwietnia 1930 roku Roger Novarro zabezpieczył od pożaru swoją fabrykę ogłoszeń świetlnych, 10 czerwca fabryka ta spłonęła, wypłacono więc jej właścicielowi sumę 135.000 fr.!... 20 lutego 1931 r. tenże sam Novarro zabezpieczył się od wypadków, w miesiąc później uszkodził sobie w wypadku palce i T-wo dało mu odszkodowania 104.947 franków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wypadek automobilowy Christiana Novarro wypadł równo w miesiąc po jego ubezpieczeniu się na miljon franków!

Wezwani przez sąd eksperci uważają Christiana za zwykłego symulanta. Sąd skazał go na osiem miesięcy więzienia.

F. Żukowski



Świetnie zapowiadający się talent filmowy zadebjutuje w nowym filmie J. Nowiny - Przybylskiego — „Przybłęda".

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztow 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Poznań, ul. 27 grudnia 5, tel. 18-10; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ei stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz; duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI — Druk. Literacka, S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA